



Nazwa instytucji

Książnica Cieszyńska

Tytuł jednostki/Tytuł publikacji

Hejnał : nad morzem życia ze szczytów prawd ducha i praw człowieka : miesięcznik poświęcony wiedzy duchowej.

Liczba stron oryginału

84

Liczba plików skanów

84

Liczba plików publikacji

87

Sygnatura/numer zespołu

CZ II 00094

Data wydania oryginału

1939

Projekt/Sponsor digitalizacji

Dofinansowano ze środków PW Kultura+



**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.**



**NARODOWY
INSTYTUT
AUDIOWIZUALNY**

KULTURA+

01 001
Digitalizacja

HEJNAŁ



MIESIECZNIK WIEDZY DUCHOWEJ

T R E Ś Ć :

Modlitwa	Maria Konopnicka
Kultura Miłości	Henryk Bloch
Światło	Piotr Deunow
Prośba	Janka Pilchówna
Z pamiętnika	Agni Pilchowa
William T. Stead	Henryk Bloch
Księga mediów	Allan Kardec
Przestrzeń i czas	T. O.
Pragnienie	Jadwiga Nienawska
Gdzie są umarli?	Agni Pilchowa
Naukowe podstawy reinkarnacji	G. Delanne
Z przeszłości	Aly Ram
Opinie o seansach z Fr. Kluskim	*
Tehistofan	Józef Domżał
Przyjdź Królestwo Twoje	K. Chobotowa
Cudowne ocalenia	Gustaw M. Grams
Dar jasnowidzenia małej córeczki	Nutt
Epizody z życia dwóch szwajcarskich profesorów	Kornhelm
Przygoda w domu, w którym straszy	Józef Peter
Niezwykłe widzenie przy łożu umierającej	Johnson
Niezwykły rezultat snu	*
Ewangeliczne metody leczenia	Strati
Sen, jawa	Maria Pronaszko
Głosy Czytelników	Sowińska, Henryk P. i Adarin
Nowe ciekawe badania i odkrycia z dziedziny pogody	*
Zwiedzamy pracownie i urządzenia ciała ludzkiego	*
Wskazówki dietetyczne na marzec	A. P. Mikulczyński

K r o n i k a: † Jego Świątobliwość Papież Pius XI. — Dowody tożsamości. — Sny prorocze. — Ewolucja duchowa Ernesta Bozzano. — Co to jest telewizjofon. — Zjawiska lewitacji. — Dowody spirytystyczne i metapsychika. — Czy Jinarajadasa był Leadbeatrem. — Piękny czyn.

Drobne wiadomości.

„HEJNAŁ”

Miesięcznik omawiający zagadnienia życia duchowego w świetle nauki Chrystusa, oraz poświęcony polskiej myśli transcendentnej

ZESZYT 3

MARZEC 1939

ROCZNIK XI

Celem człowieka: duchem świata podniesionym łamać prawa materia rządzące i sprowadzić Bożą słoneczność i nową Jeruzalem, która jest obiecana, a celem ludzkości: stworzenie Królestwa Bożego, ciał naszych przemienienie i twórczość w jedności z Bogiem i rozśłonecznienie ducha w coraz wyższych wznoszeniach i wschodach w nieskończoność aż do wniebowzięcia ostatecznego

Juliusz Słowacki.

Maria Konopnicka

Modlitwa

Ojcze wolnych ludzkich duchów!
Do świata Twego przywołuj błędzące...
Niech imię Twoje wskroś przemian i ruchów
Calej przyrody świeci nam jak słońce!
Niech wolę Twoją wieszczą nam nie gromy
Srogich zakazów, gróźb i przerażenia,
Lecz wszechświat cudów pełen, tron widomy,
Skąd wznosisz berło wiecznego istnienia...
O! daj nam pokarm godny nas i Ciebie.
Nasyć głód wieków mdlejących w pochodzie...
Niech na Twej ziemi, marząc o Twym niebie,
Nie giną duchy w rozpaczliwym głodzie!
Niech w walce pojęć prawda Twa zwycięża
i niechaj nigdy szermierz Twój nie ima
Strasznego dziejom i ludom oręża:
Uniesień tłumu — mściwego olbrzyma.
Daj piersiom naszym puklerz brylantowy!
Daj myślom światło, potęgi swej gońca!
Niech pękną starej ciemnoty okowy,
i niechaj duchy ulecą do słońca!



CZ 398

CZ 11/84/1939

D 118
3,00

HENRYK BLOCH.

Kultura Miłości

f) EGOIZM — SŁUŻBA I SAMOOFIARA.

Egoizm jest wynikiem „odrębności“ i dlatego jest nieuniknioną cechą człowieka. Egoizm sięga do krańcowego bieguna ujemnego, ale trwa on jeszcze nawet, gdy człowiek stanął sam wysoko już po stronie dodatniej, ale wtedy stał się już niepodobny do tego, czym był poprzednio. Gdy mowa o wyżynach, o zupełnym zapomnianiu o sobie, i o radosnej samoofierze, to nawet i wtedy przy głębszym rozpatrywaniu będziemy mogli dojrzeć, że i tam tkwił jeszcze pewien egoizm, ale nie będzie nam już wolno stosować tego miana.

Wynika z tego niewątpliwie, że egoizm sam w sobie nie jest złem, ale zły jest jego sposób wyrażania się i cel. O ile bowiem nadawać temu słowu znaczenie najszersze, egoizm trwać musi tak długo, jak istnieje odrębne stworzenie.

Egoizm jest zasadniczym zabarwieniem duszy człowieka zwykłego a wyraża się on nie tylko w stronie uczuciowej, ale też i w rozumowej, te zaś dwie strony połączone rodzą go i w woli. Właściwie głównym źródłem egoizmu jest strona rozumowa, za nią dopiero idą uczucia a potem i wola.

Wszystkie rozumowania człowieka zwykłego są „egocentryczne“, co znaczy, że JA jest zawsze osią i punktem wyjścia każdej myśli, jest ono zawsze najważniejsze, jest jedyną realnością, a wszystko inne to tylko otoczenie i pierwiastki dla mnie „korzystne“ lub „szkodliwe“.

Brak w tym mądrości i zrozumienia prawdy. Gdy człowiek działać będzie w całej pełni mądrości ducha, zmuszony będzie uznać, do jakiego stopnia był niejasny jego dawny sposób rozumowania. Zrozumie on wtedy, że jedyną rzeczą naprawdę ważną jest całość wszechświata, czyli Makrokosmos, stanowiące jedno olbrzymie Ciało Boga. Wszystko inne co istnieje, to pojedyncze komórki tego jedyne go organizmu, a zatem rzeczy bardzo ważne w łączności wszystkich i w całokształcie, pojedyncze jednak komórki mogą być w każdej chwili zniszczone i wyeliminowane, a będą natychmiast zastąpione przez inne i całość na tym nie ucierpi. Należy myśleć tylko o owej całości, a potem dopiero o tym, by starać się być w niej komórką zdrową, spełniającą swoją małą, ale pożyteczną rolę, i wtedy dopiero będzie wolno mi ufać, że komórka, którą ja jestem, nie będzie zniszczona i odrzucona, bo jest pożyteczna dla całości.

Gdy postaram się myślał utożsamić się z najmarniejszym stworzonkiem, np. z komarem, przypuszczając, że i on myśli i rozumuje, wtedy nabiorę pewności, że i on musi uważać siebie za centrum świata, i on jeden jest najważniejszy, reszta zaś stanowi jego otoczenie. Gdy komar patrzy na człowieka, nie rozumie on, że jest to potentat ważniejszy dla świata, aniżeli on sam, lecz widzi w nim tylko coś dla siebie pożytecznego, bo krew jego jest dla niego najsmaczniejszym pożywieniem. Gdy jednak myśli o tym, że ten sam człowiek może go zgnieść i unicestwić jednym ruchem ręki, wtedy człowiek ten staje się w jego oczach strasznym i nienawidzonym wrogiem. Jeśli więc marny komar mógłby myśleć w ten sposób, jak to ja sam czynię, to widać, że i ja jestem głupcem i wcale nie jestem mądrzejszy od tego małego owada.

Dla każdego przyjdzie chwila, gdy to uzna i zrozumie, ale czy sądzicie, że to zrozumienie spowoduje w nim zmianę?

W chwili takiego rozmyślania człowiek zda sobie sprawę z tego, że jest tylko małą i niewiele znaczącą komórką w całości, ale gdy tylko skończyło się rozmyślanie i zaczęło się po prostu życie, już myśl ta zaginęła bez śladu i człowiek stał się znowu dla siebie centrum; wszystko obraca się dokoła jego osoby. Za myślą idą uczucia, jak cień idzie za przedmiotem; gdy zatem w myśli swojej jestem rzeczą najważniejszą, to i moje uczucia są całkowicie skierowane ku mojej własnej osobie: uważam za dobre wszystko, co daje mi korzyść, co zaś jej nie daje nazywam złem, i na tym właśnie opiera się uczucie zwane *egoizmem*. Zrozumieliśmy więc, w jaki sposób rozum stał się źródłem egoizmu.

Gdy jednak już rozum przejrzał i doszedł do przekonania, że myśli jego pozbawione były mądrości, on sam, będący źródłem tego uczucia, już teraz opanować go nie może i stać się lekarstwem na to zło: rozum może już myśleć inaczej, a egoizm, jako uczucie, trwać będzie dalej.

Faktem jednak jest, że lekarstwo istnieć musi, bo inaczej nie byłoby żądane od człowieka wyzbywanie się egoizmu. Jedyńm środkiem leczniczym, który najpierw egoizm wyszlachetnia i może go nareszcie do pewnego stopnia unicestwić, jest MIŁOŚĆ. Zobaczymy więc, jak działa ona w tym kierunku.

Człowiek się zakochał i gdy tylko myśli o osobie ukochanej, przestaje być dla siebie samego rzeczą najważniejszą; stała się nią teraz „ona“. Trwa to stosunkowo krótko, bo gdy przestanie specjalnie myśleć o osobie ukochanej, już myśli jego krążą z powrotem dokoła niego samego. Zadaniem miłości będzie zmuszać człowieka coraz częściej do takich myśli „egoekscentrycznych“ pomnażając ilość jednostek, z których każda mogłaby choć na chwilę stawać się ośrodkiem myśli człowieka.

Widzieliśmy już także, że dzięki rosnącej miłości wkracza do duszy litość, życzliwość i współczucie, człowiek zauważy prędko, że takie myśli i udzielanie pomocy innym sprawia jemu samemu radość. Czyniąc to, pracuje nadal dla własnej radości, jest to więc jeszcze egoizm, ale już tak szlachetny, że działa po stronie dodatniej gamy.

Gdy człowiek zacznie pragnąć jak najwięcej i jak najczęściej pomagać wszystkim, zacznie on żyć dla s ł u ż b y i już zaczyna zbliżać się do szczytu. Będzie tylko musiał jeszcze się nauczyć, że pomoc musi być udzielana także kosztem wygody, zdrowia nawet i życia, a straty, które on osobiście ponieść może, są zupełnym drobiazgiem i nie mają żadnego znaczenia, byle służba była spełniona. I oto zaczną się czyny poświęcenia i s a m o o f i a r y, która jest najwyższym wyrazem miłości i szczytem strony moralnej.

Nie ma wątpliwości, że nawet w samoofierze tkwi pewien pierwiastek egoizmu, gdyż wiadomą jest rzeczą, że samoofiara daje człowiekowi najwyższą z istniejących radość duchową. Nie jest to jednak już rzeczą ujemną, a jest to naturalne, bo jesteśmy w rzeczywistości stworzeni przez Boga dla radości. Ma być więc tylko osiągnięte to, by poszukiwanie tej radości nie było nigdy celem i pobudką do czynu. Jediną pobudką ma zawsze być miłość i pragnienie służby, a wtedy radość znajdzie się sama przez się, bo taka jest Myśl Boża.

Widzimy więc, że i powyższy biner: egoizm — samoofiara, należy bezwarunkowo do grupy miłości, i strona ujemna nie jest czym innym, jak „brakiem miłości“.

Przyjrzawszy się binerom pochodnym, musimy powrócić do głównego.

g) NIENAWIŚĆ — MIŁOŚĆ.

Rozklasyfikowaliśmy już ten biner w rozdziale poprzednim, ale musimy tu dodać jeszcze wiele rzeczy innych, płynących z rozmaitych punktów widzenia.

Tutaj podzielimy miłość na trzy stopnie: niedoskonałą, dobrą i nareszcie p r a w d z i w ą, czyli stosunkowo d o s k o n a ł ą.

Zrozumieć jednak mamy, że nawet miłość, którą nazwaliśmy „niedoskonałą“, jest zawsze rzeczą dobrą i nigdy nie może być przesadna ani szkodliwa.

Ludzie mówią często o miłości przesadnej i szkodliwej, ale się mylą i to, co im się wydaje przesadą miłości, jest, przeciwnie, zawsze jej brakiem.

Gdy ktoś utracił przez śmierć osobę najukochańszą i wpada w rozpacz, życie jego staje się bezcelowe i nieużyteczne, mówimy, że miłość jego była przesadna i szkodliwa. Tak jednak wcale nie było, ale była ona skierowana wyłącznie ku jednej osobie, a nie było jej wcale dla innych i dlatego odejście

ukochanej osoby stworzyło zupełną pustkę, w sercu tym było za mało miłości, ale to, co odczuwało dla tej osoby ukochanej, było dobrem i nie było przesadnem, pozornie przesadna miłość jest zawsze w rzeczywistości „brakiem miłości w sercu“.

Niedoskonałość miłości, o której była powyżej mowa, polega na tym, że brak temu uczuciu prawdziwych cech miłości, a zatem uczucie to nie zasługuje jeszcze na prawdę na tę nazwę, jest jeszcze tylko czułością i lubieniem.

Te niższe uczucia są zawsze miłowaniem czegoś, lub kogoś za to, lub za owo, i powtórne uczucie takie jest zawsze ślepe, co znaczy, że nie umie dbać o prawdziwe dobro osoby kochanej i widzieć to, co byłoby dla ukochanego prawdziwym dobrem.

Niedoskonała miłość ma oprócz tego zawsze w sobie wiele egoizmu. Póki w uczuciu istniało samo tylko pragnienie zadowolenia własnego egoizmu, a nie było jeszcze pragnienia szczęścia i dobra umiłowanego, póty w ogóle nie mamy prawa mówić o miłości, a mamy do czynienia ze zwykłą namietnością. W miłości, którą nazwaliśmy niedoskonałą, pragnienie szczęścia i radości umiłowanej osoby istnieć musi, ale przeważa jednakowoż element egoistyczny, większość ludzi kocha przede wszystkim dla radości, jaką im sprawiać umie umiłowana osoba, czy to w formie zadowolenia zmysłu estetycznego, czy w formie milego towarzystwa itd., przy czym instynktownie każdy człowiek pragnie być wzajemnie kochany. Wszystko to są wyrazy egoizmu.

Egoizm stanie się już o wiele subtelniejszy i szlachetniejszy, gdy człowiek pragnie przede wszystkim tylko radości ukochanej osoby, ale żąda jeszcze koniecznie, by on jej dawał to szczęście.

Miłość stała się już na prawdę dobra wtedy, gdy człowiek widząc, że ukochana osoba znalazłaby większe szczęście z innym, gołów się usunąć. Jest bowiem już rzeczą wielką, gdy człowiek umie rzecz taką uznać i poświęcić siebie. Jednakowoż i wtedy żąda jeszcze, by ta osoba o tym jego poświęceniu wiedziała, ceniła je i była mu za nie wdzięczna.

Miłość prawdziwa, czyli doskonała, zaczyna się dopiero wtedy, gdy człowiek pragnie szczęścia ukochanej osoby, choćby przez innego i z innym, a nic wzamian nie żąda; dla takiej miłości zupełnie dostateczną nagrodą jest radość umiłowanej osoby.

Jest to już szczyt miłości, ale tylko miłości dla pojedynczej jednostki. Miłość zaś panująca w sercu musi ogarniać coraz większą ilość jednostek.

Mówią na ogół, że człowiek może kochać prawdziwie tylko jeden raz. Jest to o tyle prawda, że gdy raz zrodziła się miłość prawdziwa w sercu, to już miłość taka nigdy ustać nie może, nie tylko do „grobowej deski“,

ale i po śmierci, na wieki wieków. Nie jest jednak prawdą, by człowiek, zachowując ciągle to święte uczucie w sercu, nie mógł pokochać równie prawdziwie innej jeszcze osoby. Im więcej jest w człowieku wyrobionej zdolności miłowania, tym większa musi być ilość osób prawdziwie ukochanych, będą jednak przy tym istniały najrozmaitsze odcienie tego uczucia.

Powiększenie ilości osób prawdziwie ukochanych jest powolnym wznośzeniem się do ideału, którym jest miłość, ogarniająca wszystkie dzieci umiłowane Ojca naszego Jedyne, rozciągająca się zatem na wszystkich.

Żądanie jednak, by miłość dla każdego była zawsze identyczna z miłością odczuwaną dla jednej, lub kilku wybranych jednostek, jest utopią. Takiej identyczności nie ma nawet w Bogu i nie było w Jezusie, Który jest wzorem najwyższej możliwej doskonałości ludzkiej. Miłość pozostając prawdziwą, znać musi tysiące odcieni, ale niezależnie od nich obejmuje jednakowo wszystkich i pragnie szczęścia i radości każdego bez wyjątku, pragnie ulżyć losowi każdego, nie żądając za to innej nagrody, prócz świadomości, że ulga taka została przyniesiona.

Miłość dla wszystkich jest zawsze połączona z ciągłą gotowością usług dla każdego; człowiek, który ją posiada, szuka w każdej chwili sposobności do oddawania takich usług, zapominając zawsze o sobie samym.

PIOTR DUNOW.

Światło

Światło — to twórczy czyn natury. Ustala on granicę między bytem a niebytem, między wiecznym a czasowym, między rzeczywistym a nierzeczywistym.

Światło — jest aktem budzenia się żywej natury. Przez budzenie się rozumiemy: Przejście od stanu nieokreślonego ku określonemu, od nieograniczonego ku ograniczonemu, od wszechświadości do podświadomości.

Jeżeli spytacie współczesnych fizyków co do światła, określą je mianem drgań, które wypełniają siedem kolorów od czerwonego do fioletowego. Istnieją pewne granice, w których światło się przejawia w świecie fizycznym. A właściwie są to granice zdolności spostrzegawczej człowieka. Lecz czy światło samo przez się jest drganiem? Rzeczywiście drgania są czynnikiem przejawiania się światła, ujawniania go dla naszych oczu, lecz samo światło nie jest tylko drganiem.

Zagadnienie światła jest zagadnieniem dla wyżej posuniętych w ewolucji istot, które posiadają budowę cokolwiek inną od obecnych ludzi. Jeszcze długiego czasu trzeba, zanim ciało ludzkie osiągnie tak wysoki rozwój, aby mogło chwytać żywe fenomeny natury w ich rzeczywistych aspektach.

Jeżeli spytacie tych wyżej posuniętych ludzi o pochodzenie światła, które spostrzega średnio rozwinięty człowiek, to powiedzą wam, że z kosmicznych i międzyplanetarnych sfer przychodzą na ziemię inne rodzaje drgań, które przyszedłszy, przekształcają się w ten sposób, że tworzą zwykłe światło. Jednak poza tym zwykłym światłem, które jest tylko odbiciem, kryje się inny rodzaj energii wyższego rzędu i poza tym wszystkim znajdują się dowody istnienia sprawnej inteligencji.

Dla tych, którzy widzą, wszystko jest światłem. Wszelkie przedmioty na ziemi, minerały, rośliny, zwierzęta, wszystkie ludzkie formy nie są czym innym jak światłem, zmienionym stosownie do odpowiedniego przejawu. Dla tych, którzy widzą, światło nie jest rzeczą martwą i nie jest tylko drganiami, jak to twierdzą obecnie. Światło pochodzi z życia.

Tam, gdzie się światło pokazuje, tam rodzi się życie. A gdy zjawia się życie, zjawia się również i światło. Pamiętajcie co następuje: Wielka zasada życia z siebie tworzy światło. A światło wytwarza następnie wszystkie żywe formy w naturze. Jest największym pracownikiem swej twórczej pracy.

Dlatego jest powiedziane: Bóg jest światłem. Bóg sam w sobie nie jest światłem, lecz emanuje z siebie światło i przejawia się w nim. Duch Jego daje pełne Światło.

Dusza pojmuje Boga, jako niezmierne światło bez żadnych cieni. Pojmuje Go jako Jedność w przejawionym świetle.

Lecz światło to różniczkuje się stosownie do stopnia swego przejawu. Dlatego światło, które spostrzegamy w świecie fizycznym, różni się od światła, które działa w świecie duchowym, jak również światła świata Boskiego.

Abyśmy mogli spostrzec i zrozumieć światło duchowe, musimy posiadać najsamprzód wzrok duchowy. Wtedy odkryje się przed nami wielki świat, gdzie króluje światło. Światło to jest żywe i pełne inteligencji. Wszyscy wielcy mistycy, którzy posiadali tę jasność wewnętrzną, widzieli ten bezkresny świetlisty świat, widzieli go wibrującym najdelikatniejszymi i najbardziej łagodnymi barwami, a dusze ich napełniały się nimi niby żywymi siłami.

Dlatego dla „widzących“ światło jest tysiąc razy rzeczywistsze od tego światła. Światło, które spostrzega zwykły człowiek, jest tylko odbiciem tej jasności.

I naprawdę, żywe światło jest tym wyższym czynnikiem naturalnym, który stwarza formy ludzkich myśli, ludzkich pragnień i uczuć. Jest ono powłoką ducha i umysłu ludzkiego. Bez niego niemożliwym jest ani myśleć ani czuć. Jest to światło, które wszystko oświeca, które pobudza umysł do myślenia i daje logiczne rozumowanie. Intuicja stale je chwytą.

Dlatego żadna praca nie może się odbyć, żaden przejaw organiczny nie powstanie bez obecności światła. Stopień rozwoju wszystkich istot zależy od jakości i ilości światła, jakie posiadają.

Miara ta ma zastosowanie do człowieka. Człowiek od człowieka różni się stopniem światła. O charakterze człowieka, jego inteligencji, o jego wzroście duchowym świadczy jakość i ilość światła, jakie przyjmuje i wydaje z siebie.

A więc poznajemy człowieka według światła jego życia. Skoro tylko człowiek wejdzie w świat duchowy, od razu można poznać skąd przyszedł i jakie życie prowadził.

A jeżeli ten człowiek wypełniał Wolę Bożą, to wchodząc w świat ducha, zostaje napełniony takim światłem, taką radością, takim szczęściem, jakgdyby cały świat posiadał. Gdziekolwiek nie spojrzy, wszędzie zobaczy tylko światło, bezkresne światło — żadnej innej rzeczy. W tym nieskończonym świetle nie ma żadnych cieni. Jest blaskiem nieustającym, wszechprzenikającym i nieskończonym.

Przejawy życia rozumnego zawsze odróżniają się pojawianiem się światła. Określamy stopień inteligencji według stopnia światła. Im bardziej światło, które promieniuje z jakiejś rozumnej istoty, jest jaśniejsze i intensywniejsze, im bardziej delikatne i łagodne, im potężniej oświeca życie i nadaje mu więcej sensu, tym większą jest inteligencja, do której ono należy.

Z tego punktu widzenia, światło, które jest w przestrzeni, wskazuje, że w naturze istnieje rozum.

Wszelkie świecące ciała, które widzimy w przestrzeni, są żywymi, rozumnymi istotami, które wysyłają swe światło. Również światło słońca jest rezultatem licznych rozumnych istot, które wysyłają swe myśli w formie światła.

Również i człowiek sam w sobie jest światłem. Wszyscy dobrzy ludzie świecą, zaś wszyscy źli, którzy stracili sens życia, są ciemni. Świecą zaledwie migotliwym światłem.

Wszyscy dobrzy ludzie są w kontakcie z „gwiazdami“. Nie jest to nazwa czy symbol, lecz rzeczywistość. Całe obecne życie człowieka, jego przeszłe i przyszłe byty zależą od jemu właściwej „gwiazdy“. Gwiazda ta jest skarbem jego życia. Gwiazda ta jest sensem jego życia.

Gdy Chrystus przyszedł na ziemię, gwiazda Jego przyszła razem z Nim. Lecz spostrzeżona została tylko przez trzech magów ze Wschodu. Gdy Chrystus znowu wróci na ziemię, gwiazda Jego będzie dziesięć razy jaśniejsza, niż przed dwoma tysiącami lat. A widoczną będzie tylko dla tych, którzy są gotowi przyjąć Boże Światło.

Gdy Chrystus przyjdzie jako wewnętrzne światło w umysłach i sercach ludzkich.

Światło to pociągnie ludzi jednego ku drugiemu i zjednoczy ich wewnętrznie. Ludzie ci staną się ludźmi światła, ludźmi świecącymi jak gwiazdy. Tacy ludzie byli kiedyś apostołami. Gdy Chrystus zmartwychwstał, zjawilo się dużo „gwiazd“. Były to te „języki ogniste“, o których napomknięto w Ewangelii. Gwiazdy te emanowały tyle światła, że następowało zjednoczenie między światem widzialnym a niewidzialnym, między apostołami a wyższymi i światłymi istotami, mieszkańcami nieba.

I rzeczywiście, gdy światło to rozświetli czyjąś duszę, nie waha się już wtedy ani wątpi. Jest to jeden z najwznioślejszych momentów, jaki człowiek może przeżyć. Uczucie nieskończonego pokoju, słodyczy i wielkiej szlachetności rodzi się wtedy w duszy, która stale zaczyna tym promieniować. Choć uczucie to jest subtelne i delikatne, jednak intensywne; ma tyle w sobie wewnętrznej mocy i siły, że staje się niezwykłe.

Więc jeżeli chcecie zrozumieć światło, chodźcie tam, gdzie jest światło. Czyż światło przenika tylko do królewskich pałaców? Nie, ono równie odwiedza miejsca czyste i nieczyste. „Ręce“ żywego światła są często zabrudzone. Lecz jeżeli światło, które znajduje się tak wysoko, zniża się i brudzi sobie „ręce“ grzechami ludzkimi, o ile więcej ludzie na ziemi winni to czynić!

Dla światła nie ma przeszkód, przenika w najskrytsze miejsca, aby je oświetlić i ożywić. Jest to wielka pokora. Od światła możemy się uczyć tej pokory.

Dopóki nie macie pokory światła, nic z was nie będzie. Bądźcie jako Światło! Światło wszędzie przenika, przez wszystko przechodzi, lecz nigdzie nie zatrzymuje się. Najmniejsza cząstka światła nie zostaje tam, dokąd przeniknęło, gdyż bezustannie obiega cały świat.

Jak wzniosłym jest serce światła. Chodźcie drogą światła. Droga światła jest bez żadnego pyłu.

Również i tego nie zapominajcie, że jeżeli nad drogą, którą idziecie, gwiazda wasza stale się wznosi, jesteście na drodze światła, jeżeli natomiast na drodze, którą idziecie, gwiazda wasza stale zachodzi, jesteście na drodze ciemności.

Gdy tracicie sens życia, szukajcie, co świeci. A to co wiecznie świeci, a nigdy nie gaśnie, jest Mądrością.

Bądźcie przyjaciółmi tego co świeci — Mądrości. Da wam to wiedzę, wiedza da wam najpiękniejszą szatę — światło, gdyż światło jest szatą wiedzy.

Jeżeli chcecie być nieuchwytni, bądźcie jako światło, gdyż światło jest nieuchwytnie.

Jeżeli chcecie być silni, myślcie o świetle, Światło posiada moc i życie.

Kochaj światło, bądź wolny!

JANKA PILCHÓWNA.

Prośba

Gdy na rozstaje kiedy życie me losy rzuci,
gdy w niepewności stanę, nie wiedząc, gdzie się zwrócić —
i w pogmatwaniu ścieżek złą stronę wybrać mogę —
ukaz mi drogę...

Choć proszę Cię o szczęście i życia dni radosne
o duszy mojej wiosnę i myśli moich wiosnę —
jeślibym miała szczęściem mym mało służyć Tobie,
zabierz je Sobie...

Jeśli bym kiedy Panie — w męce, łzach i rozterce
miała hartować ducha i uszlachetniać serce —
choćabym czasem słała o mniejszy ból błaganie,
— nie słuchaj Panie...

Więc chociaż nie wiem dzisiaj, co życie mi przeznaczy —
czy szczęściem się rozśpiewa, czy bólem się rozpłaczę
z ufnością i spokojem los mój w Twe ręce złożę —
bądź ze mną Boże...

Wiśła, dnia 1 lutego 1939 r.

Agni Pilchowa, Wista.

Z pamiętnika

Pomimo, iż fala tęsknoty była bardzo silna, nie wkradło się w ducha mojego ani trochę żalu, że związana jestem ślubem małżeńskim z mężem moim. Wręcz przeciwnie, im więcej wypadało przeżyć, tym więcej rozumieliśmy się i tym bardziej go kochałam.

Prosiłam, by mnie zmagnetyzował, by zdjął z rąk moich ten palący ból i dziwne wrażenie jakby nieustających pocałunków inspektora. Zaczął więc robić pociągnięcia, ale jakże się zdumiałam — gdy za każdym ruchem, zamiast ulgi, przychodził coraz większy ból. Miałam wrażenie, że mąż wraz z palącym płomieniem, pozostałym po dotknięciu ust inspektora, wyrывa kawałki mej duszy... Milczałam chwilę, ale widząc, że tym razem magnetyczne pociągnięcia sprawiają mi coraz większy ból, poprosiłam, by zaprzestał magnetyzowania. Mąż mój z westchnieniem usiadł obok mnie, domysławiając się, iż nic mi nie może pomóc tą drogą.

Przez własną udrękę i ból spojrzałam w świat ducha pragnąc jakiegoś objaśnienia i pomocy ze strony opiekunów.

Było ich więcej naokoło nas, niż innym razem, a wszyscy byli bardzo zajęci porządkowaniem przedziwa powracających nam sił duchowych i rozdzielaniem tego, co komu przypadło w udziale z tego wielkiego jaja — kliszy astralnej. Zrozumiałam zaraz, dlaczego tym razem mąż nie mógł mi nic pomóc. Lęk zakradł się w duszę jego — pomimo wiary, że dobre duchy czuwać będą nad naszym związkiem małżeńskim, byśmy mogli w nim spełnić swoje zadanie na ziemi — i zdjęła go obawa, że może inspektor zechce nakłaniać mnie, bym przeszła z nim przez życie. Z chwilą, gdy przypływały mu te myśli, nie mógł przewyciężyć tej obawy i robił pociągnięcia magnetyczne z intencją, by wpływ inspektora nie działał na mnie. To sprawiło, że magnetyzując, już nie tylko jakby kawałki duszy wyrывać mi począł, ale i z serca coś wyjmować.

Patrząc w grono opiekuńczych duchów zrozumiałam, że ból mój samej przeboleć trzeba. Wszystkim trojgu przypadło w udziale w cierpieniu przeistoczyć przyplływające światy uczuć na jasność duchową.

Inspektorowi przypływały gęstsze smugi energii duchowej, przeradzając się w tak ogromną tęsknotę, że aż ugiął się pod tymi przeżyciami. Tak, jak burza się rozpęta i wezbrane wody porywają ze sobą wszystko, co napotkają w drodze — tak ta fala energii duchowej płynęła w stronę inspektora. Wszystko, co kiedyś składało się na wytworzenie tej fali, na wypromienowanie z siebie i zamknięcie w niej sił duchowych, odbijało się w niej, niby

w lustrzanej tafli. Biedny inspektor nie wiedział, co przyplywa, ale też jak niewidomy czyta palcami, tak i on przeczuciem dotykał tego, co go otaczało i napelniało. Gdy tylko dostał się w obręb jaśniejszej smugi światła, miał przebliski jasnowidzenia i jasnowyczucia, jak gdyby wszystko zostało na moment oświecone reflektorem. W takich chwilach cały nastawiał się na promieniowanie fali i łączył z tym, co w niej było jasne, wznosząc się aż do najwyższych sfer uczuć ducha. Nie przemijały wtedy cierpienia, przeistaczały się, subtelniejąc ogromnie na najwyższych szczytach.

Trudno mi było tej nocy dojrzeć wszystko, co czuł, jak cierpiał i jak się radował, gdyż moje własne przeżycia odrywały mnie od tego. Nad ranem już ujrzałam inspektora. Otoczony przyplływającymi falami, z szeroko otwartymi oczyma leżał blady i umęczony, w sytuacji bez wyjścia. Właśnie nowy strzęp energii ducha nadpłynął i spadł mu na piersi. Przyplłynęła myśl o samobójstwie — poddawana przez duchy uwodzicielskie, które także wówczas przecierpieć musiały i przeistoczyć to, czym nas w różnych przeżyciach na ziemi obarczyć chciały. W ich światkach zdołałam dojrzeć tyle, że ustawicznie usiłowały zagrać sceny zazdrości, w których albo ja inspektora, albo on mnie miał pozbawić życia. Próby ich spęzły na niczym, więc ciężkie było to, co im przyplłynęło z powrotem. Dławili się tym i obrzucali wzajemnie oskarżeniami, kto więcej zawinił. W gniewie zdołali przerzucić na inspektora jedną ciemną chmurę. Uczepiła się jego piersi, jak zmora dusząca i wytoczyła z siebie myśl: „Nie jestem w stanie żyć bez niej. Wolę wyzbyć się ciała i być z nią stale chociaż duchem. Przecież często odwiedzać jej nie mogę — za daleko, choćbym i pociągami spieszył — przy tym o urlop częsty trudno przy tak odpowiedzialnym stanowisku“. W chmurze zarysował się rewolwer, kłębiąc się i przewracając, jak kawałek kłody, rzucany wezbraną rzeką. Wtłaczał się w dłoń, aż ta zacisnęła się na nim w naprędcie utworzonej scenie. Drewnianym krokiem zbliżył się inspektor do swego munduru, wyjmując broń...

W tejże chwili ogarnęła mnie nagła senność i wszystko zaczęło się zacierać. Wnet odczułam dłoń mego opiekuna na czole. „Módl się — wyszeptał — módl się, by pierzchło zło i oddaliło się od niego.“ Uświadomiłam sobie natychmiast, że inspektor jest w wielkim niebezpieczeństwie i prosiłam męża, by modlił się ze mną, grając na pianinie pieśń „Pod Twą obronę Ojczy na niebie...“. Gdy skończył, zagrał jeszcze sam od siebie piękną pieśń „Nie opuść mnie...“. Płynęła melodia i w myśli powtarzane słowa. „Nie opuść mnie, bo modłę się do Ciebie, a oczy Cię szukają tam na niebie! Nie odmów mi pomocy Swej w potrzebie! Nie opuść mnie! Gdy za mną trwoga geni, to nowe mi widoki niech odsłoni mocna Twa dłoń, a łaska Twa mnie broni. Nie opuść mnie, bym wszystko znosił Panie, a w końcu, gdy mój wieczór już nastanie, Ty o mnie miej, ach Boże mój, staranie!“

W nocy, gdy oboje z mężem nie spaliśmy, opowiedziałam mu, co widziałam i przeżywałam. Rano, jeszcze przed pójściem do biura, inspektor napisał list do mnie, zwierając się z bólu i udręki, prosząc równocześnie, bym mu nigdy nie schodziła z drogi, gdyż bezemnie żyć nie może. Pisał też, iż w pewnej chwili ogarnęła go tak wielka beznadziejność, że sięgnął po rewolwer, by pozbawić się życia i jako duch być wciąż obok, czekając na mnie. Wtedy jednak zaczęło spływać skądś ukojenie. Odczuł, że modłę się za niego, dotykając jego rąk, twarzy i głowy, a gdzieś z dali płynęła muzyka i śpiew — spływając jakby z samego nieba. To tak rozradowało jego ducha, że wszędzie, mimo jesieni, widział wiosnę i moc słońca. Pisał też z wielkim uwielbieniem o Chrystusie — co najwięcej mnie cieszyło, dając jakoby rekompensatę za bolesne przeżycia.

Całą naszą korespondencję oddawałam mężowi. Często listy nasze się mijały, a wtedy znajdowaliśmy w nich jasne potwierdzenie tego, co się przeżywało tu, czy w odlączeniu w zaświecie, za dnia czy w nocy... Listy takie przychodziły przez całe miesiące, czasem dwa razy dziennie.

Przeżywaliśmy na przemian radość i ból. Przeszłość długich tysiącleci przyplýwała w streszczeniu w światkach uczuć i kliszach astralnych. Wszystkie one zamykały w sobie ogromną siłę emocji duchowej. Nieraz w głos płakałam, nie mogąc sobie nigdzie znaleźć miejsca. Jeno z modlitwy płynęło ukojenie. Śpiew, muzyka i czuła opieka mego męża, jego serdeczność uspokajały mnie. Przez cały czas nikt z sąsiedztwa nie domyślał się, jakie tragedie i jakie radości przeżywam w duchu. Strześliśmy z mężem tej tajemnicy i tylko najbliżsi duchem wiedzieli.

Raz tylko ugiął się mąż trochę w obawie, że inspektor zabierze mu mnie i z lękiem zwrócił się raz do kolegi szkolnego, w paru słowach zwierając się ze swej obawy. Wnet jednak żałował tego i odczuł niesmak na wspomnienie swych słów, rozumiejąc, że nikt z niewtajemniczonych w to, co wszyscy troje przeżywamy, nie zdoła sprawiedliwie rozstrzygnąć czy pomóc.

W jednym z następnych listów, kiedy napłynął drugi świątek i zawartość jego — że tak powiem — zaczęła się wysypywać na nas, powodując spotęgowanie się męki wzajemnej tęsknoty, prosił mnie o fotografię, chcąc mnie widzieć i taką, jaką jestem w obecnym życiu. Obawiałam się tego, gdyż tym samym nawiązalibyśmy mocniejszy kontakt w chwilach tęsknoty. Mąż nie umiał mi doradzić w tym wypadku, polecając jedynie spytać w tej sprawie opiekunów duchowych. Ufałam w ich pomoc, gdyż stali ponad tym, co nam przyplýwało i mogli nam doradzić, jak postąpić, by nie stworzyć nowej karmy wobec siebie.

Oto, co napisał mi mój opiekun: „Bóg z Wami! Dziękujemy Wam za zaufanie, które pozwala nam bezpieczniej przeprowadzać Was przez to wszystko, co przejść trzeba. I nam smutno, gdy widzimy Waszą mękę, ale

równocześnie radujemy się, gdy dobrze przebywacie te cierpienia, rosnąc w nich duchowo. Czuwajcie nad inspektorem, jemu bardzo modlitwa i dobra myśl jest potrzebna, gdyż więcej ma do przeżycia w tym, co napływa, niżeli wy oboje. Bardziej wypromieniował siły ducha — bądź to przez własną swawolę, bądź to ulegając kuszeniom uwodzicieli duchowych, którzy zdołali zatrzeć mu świadomość piękniejszego życia i wiedzę, skąd przyszedł i dokąd iść ma. Zapomniał z jaką misją wybrał się na ziemię z domu Ojca, gdzie jest jasno, radośnie i dobrze!

Wszyscy troje należycie do jednego bukietu, do jednego skupiska duchów — a takich podobnych skupisk jest wiele.

Szliście ratować zbłąkanych w międzyplanetarnych przestrzeniach i ujarzmionych na światach, gdzie już nie kierowano się niepodzielną wolą Bożą. Mylnie zaczęto tam używać wolnej woli, tego najpiękniejszego daru ducha. W odwrotnej twórczości duchowej duch tracił siłę i ujarzmił ją w dziełach swoich. Kosztem wciąż rozszerzającej się i gęstniejącej materii malał duch w swej mocy i jasności.

Śpieszyły zharmonizowane grupy na pomoc. Byliście i wy z nimi. Osaczono Was jednak i aby łatwiej ujarzmić, zwrócili uwagę Waszą na siebie przy spotkaniach w życiu! Kazali Wam w różnych przeżyciach uwielbiać wzajemnie w sobie potęgę miłości i blasku ducha, myśląc Wam drogi i świadomość istotnego zadania na ziemi. Z Waszej grupy najwięcej czatowali na Ciebie, Agni, i na tego, który Ci jeszcze wejdzie w drogę — na was dwoje, którzy zamykaliście krąg całej zharmonizowanej rodziny duchowej. Nie myśl teraz o tym, który przyjdzie; zdajmy to na wolę Bożą. Piszę to tylko dla przypomnienia, że pomylili drogi Wasze i że są wieczne „małżeństwa“, które Bóg złączył, a człowiek nie jest w stanie rozłączyć, bowiem zawsze, mimo największych wysiłków mocy piekielnych zostaną połączone w wysokich sferach ducha. Na takich, Agniu, czatuja najwięcej i gdy uda im się wciągnąć chociaż jednego w swą niecną grę, radość ich jest wielka, gdyż wiedzą, że trudno jednemu uczynić tyle, ile uczynić miało dwoje takich w jedni w Imię Boże.

Ten, którego teraz spotkałaś, miał Ci być jeno bratem bliskim i kochanym, a mąż Twój obecny, ojcem, bratem, przyjacielem i z własnej waszej i naszej woli mężem.“

Pomimo iż spokój spływał na mnie z tymi słowami, nagły rwący ból rozfalował moją aurę na myśl, że przez niewłaściwe małżeństwo popełnia się jakby cudzołóstwo — a w tym wypadku jawne zupełnie, skoro jestem tego świadoma... Odłożyłam pióro i pragnęłam uciec gdzieś daleko, jak najdalej — nie żyć — ukryć się. — Kochałam już męża bardzo, tak, że nie mogłam sobie wyobrazić, bym mogła kochać kogoś innego, jako męża.

A jednak nie chciałam popełniać niczego, coby było grzechem — i to tak wielkim, bo przeciw prawom Bożym.

Codziennie chodziliśmy z mężem na spacer, zabierając z sobą służącą z dziećmi — tego dnia pobięłam sama na przechadzkę. W pięknym parku arcyksięcia nie mogłam znaleźć ukojenia. Schodziłam przechodniom z drogi, nie mogąc sobie znaleźć miejsca. Gałęzie drzew dziwnie splatały się w niesamowite postacie, a każdy kwiatek płakał wraz ze mną. Nie mogłam już słuchać ptaszęcych śpiewów, zdawało mi się, że tchną przejmującym smutkiem. Już chciałam wrócić do domu, by wyzbyć się wrażenia, że wszyscy umarli i zostałam sama ze swoim bólem — ale znowu lękałam się codziennego, dawnego życia. Nie czułam sił na to, by zająć się domem i dziećmi, jak zwykle i by zapanować nad sobą tak dalece, aby nikt nie domyślił się, co przeżywam.

Gnębiła mnie także myśl, że pierwszy raz uciekłam od pióra, przez które przelewały się myśli opiekuna, czuwającego nade mną i życzącego mi zawsze jak najlepiej.

Mąż bardzo zaniepokojony moją nieobecnością, a szczególnie tym, że nie powiedziałam nikomu, dokąd idę, wybrał się smutny na poszukiwania za mną, polecając dzieciom iść tak, by — jeśli on mnie nie spotka — mogły mnie odszukać.

Wrócili jednak do domu każde osobno, a ja najpóźniej... Pod książką na stole leżał zaczęty list opiekuna. Wszyscy poweselili, dzieci zasypywały mnie pytaniami, gdzie byłam, ale mąż uspokoił je: „Nie męczcie mamusi, boli ją głowa“ — mówił. Zasiadłam do przerwanej rozmowy. Opiekun pisał dalej.

„W Imię Miłości Bożej uspokój się i nie lękaj się dalszego życia. Już raz powiedziałem kiedyś, że mimo iż nie jesteście tym małżeństwem przez Boga złączonym od wieków, nic Wam nie może zabronić iść razem przez życie jako mężowi i żonie. Czyż miłość Twoją i Jana, męża Twego, zaciemnia Wam horyzont pięknego, duchowego życia? Przecież żadne miazmaty nie tworzą się z Waszych uczuć. Nie mają prawa powstawać z przeżyć Waszych wspólnych żadne myślaki, larwy, czy ciemne zasłony, gdyż zostaliście złączeni dla wyższego celu duchowego. Dla takich celów mamy prawo łączyć Was pasmami miłości i sympatii i łączymy Was siłą ducha dla chwały Boga i na pociechę sobie i bliżnim. Z inspektorem łączyli Cię inni na swój sposób, mając swoje cele. Ci z naszej rodziny duchowej, którzy wpierw wyzwolili się z nastawionych siideł, pomagali najbliższym. Coraz większa czeka Was praca. Trzeba zgarnąć jak najwięcej siły duchowej z roztrwonionej niegdyś energii, abyście mogli podolać swemu zadaniu tu na ziemi. Czuwajcie więc i nie oddalajcie się od siebie nawet myślą, aby nie wkradło się między Was zło. Pomagajcie też wspólnymi siłami w modlitwie inspektorowi, aby

dobrze przeszedł te cierpienia. Fotografie wyślij wspólną, gdzie jesteś razem z mężem.

Niepotrzebnie biegłaś do parku. Lepiej było pozostać i coś pięknego zaśpiewać przy pianinie z mężem i dziećmi, albo mąż mógłby choć przez pół godziny grać jakieś proste pieśni lub serenady. Łatwiej by przez te melodie przepłynęło to, co Ciebie tak zgnębiło, a wszystkich zaniepokoiło. Teraz jesteś już wolniejsza. Spokój i radość wracają znowu. Inaczej sły-szałabyś teraz ptaszęta w parku, inne wydałyby Ci się drzewa i kwiaty. Już znowu coś z tego, co przyplýwało i przygniatało, zostało przekształcone.

Prosimy o pomoc dla niego, gdyż jemu cięższe chwile przypadły w udziale. On ma odpowiedzialniejsze stanowisko, niż Twój mąż, nasz ko-chany brat Jan. Musi we większym skupieniu pracować, by wywiązać się do-brze z obowiązków służbowych. Pomóżcie mu dobrą myślą i modlitwą. Szczególnie dzisiejszy wieczór aż do północy może być dla niego bardzo ciężki.“

Poszłam z mężem na przechadzkę, by móc spokojnie przeczytać i poroz-mawiać na temat tego, co mi opiekun napisał.

Tego wieczoru poszłam prędzej na spoczynek, gdyż czułam się zmęczona i senna. Mąż długo grał, wybierając najładniejsze i najpotężniejsze siłą duchową pieśni. Tak dobrze mi było, takie płynęło ukojenie z dźwięków pianina.

Bałam się spojrzeć, co się dzieje z inspektorem. Przesyłałam tylko w jego stronę ten błogi spokój i wiele dobrych myśli. Jeszcze słyszałam przed zaśnięciem moim ciche i ostrożne kroki męża i zaczęłam zatracać świadomość życia na ziemi, przenosząc się do świata ducha — jeszcze nie ode-szłam daleko od ciała — gdy usłyszałam z przyległego pokoju krzyk najstar-szej córki. Wnet byłam przy ciele — otwarłam oczy, słysząc niespokojne wołanie: „Kto tu jest, kto tu chodzi? Co się dzieje? mamol“

„Uspokój się — wołałam — nic złego się nie dzieje“. Pomimo, iż wy-raźnie ujrzałam inspektora w jego astralnym ciele, próbowałam uspokoić córkę, że nie ma nikogo. Ona jednak z żalem i buntem w głosie wołała, że tak tylko mówię, choć wiem, że jest inaczej.

— Więc powiem ci, jest pan inspektor — odpowiedziałam dziewczynce.

— Ach tak — uspokoiła się nagle, gdyż go już bardzo polubiła — ale powiedz mu, aby wchodził innymi drzwiami, a nie przez ten pokój, jeśli w ten sposób nas chce odwiedzać.

Odwróciła się do ściany i zasnęła.

Postać inspektora przez ten czas ślaniała się i rozwiewała. Serce zaczęło mi łomotać w piersi. To zdrowe moje serce jakby kurcz ścisnął na myśl, co się mogło stać.

— Dlaczego on tu — pytałam siebie — czy to zupełne jego odejście od ciała, czy też odłączył się tylko?

Wnet jednak ujrzałam opiekunów duchowych. Odprowadzili go do ciała fizycznego, od którego w wielkiej tęsknocie i rozpacznie odłączył się, chcąc chociaż w ten sposób być bliżej mnie. Zamierzał przy tym nie wrócić już i w ten sposób spokojnie odejść, nie uciekając się do pomocy rewolweru.

Wkrótce otrzymałam list z opisem tego, jak się męczył i męczy i prośbę, by między godziną 21.30 a 22 mógł przychodzić do mnie w swoim astralnym ciele dla braterskiej rozmowy lub dla wymiany myśli, tak, byśmy się dobrze słyszeli i rozumieli, gdyż to na pewno złagodzi jego ból i tęsknotę.

Prosił również, abyśmy także między godziną 5-tą i 5,30 rano w ten sposób ze sobą rozmawiali.

Odpisałam, że może przychodzić, ale nie przez pokój córki. Wiedział już o tym, jak się go zlekła, mimo, że chwile, gdy do nas przyjeżdżał, nazywała najpiękniejszymi.

Od owego pamiętnego wieczoru — najczęściej rano — rozmawiałam z inspektorem nawet dość głośno w sypialni. Pocieszałam, mówiąc o Chrystusie-lekarzu, najlepiej gojącym wszystkie rany i zsyłającym ukojenie naszym skołatanym sercom i duszom...

Mąż nieraz przysłuchiwał się tej rozmowie — a kiedy zmawialiśmy wspólną modlitwę, modlił się z nami.

Fotografia inspektora wisiała w ramach u nas na ścianie — a nasza, to jest moja i męża spoczywała w jego biurku. Pisał, że codziennie rano bierze ją do ręki i zasłoniwszy dłonią męża — całuje mnie, doznając wrażenia, iż całuje żywą istotę. Takie przy tym ogromnie wielkie i prawie święte ogarnia go uczucie, że miłość, jaką odczuwa, zadziwia go i że nie przypuszczał nigdy, że może istnieć tak wielka miłość i tak piękna...

W każdym niemal liście zaklinał mnie najpiękniejszymi słowy, bym nigdy już nie schodziła z jego drogi życia, gdyż wpadnie w jeszcze większą nędzę duchową, niż w tę, w jakiej był już chociażby w obecnym życiu. „Jakże lękam się życia bez Ciebie — pisał — jakże nędznym ono było, bez wielkich, świętych wzruszeń, bez umiłowania Chrystusa, gdy nudę zabijało się zabawami. Lękam się przyszłości — czuję ją, jak czyha gdzieś, wyłania się z czarnej otchłani i za mną pędzi. Przybliżają się chwile wyrównania jakichś starych rachunków, jakiejsz zawilej karmy — nie tej, która spowodowała nasze spotkanie... Kiedy przeżywam nieopisane męki tęsknoty, równocześnie przyływa wielka jakaś radość i jasna potęga, bo wiem, że życie teraz inne jest i inna miłość nami kieruje, niż ta, jaką się spotyka na każdym kroku. Ileż ukojenia spływa na mnie w modlitwie...”

*

Znowu nadeszła chwila, gdy przyplynał nowy światek uczuć. Zastała mnie w Katowicach u znajomych. Daremnie pytali, dlaczego posmutniałam

i dlaczego w oczach moich zabłyśły łzy. Wnet udałam się na dworzec, mimo usilnych prośb, bym pozostała. Było to w niedzielę po południu.

Mimo, iż ani na chwilę nie byłam wolna od myśli i przeżyć wewnętrznych, to gdy przyплыw z któregoś nowego światka przeżywać było trzeba, waliło się to nieraz tak gwałtownie, że w głos płakałam, chodząc z pół godziny po pokoju, a gdy nawet na modlitwę brakło sił, słaniając się, chwytalam męża za ramię i wołałam: Janku, pomóż mi! Wówczas i na jego twarzy pojawiał się przerażenie i ból. Bezradnie mówił, że pomógłby, ale nie wie jak. „Tak mnie bolą twoje łzy — skarżył się — straszno mi, gdy widzę te nieludzkie męki.“ Płakaliśmy nieraz oboje i pocieszali się wzajemnie, że kiedy sobie swoje odcierpimy, będzie nam znowu dobrze i spokojnie.

Cierpienia spadały raz na jednego, raz na drugiego gwałtownie. Podczas gdy ja głośno lkałam w domu, uginając się pod tym, co przynosił mi nowy światek, inspektor siedział przy biurku i pisał do mnie list, pocieszając, że przyszłość będzie radośniejsza. Pisał o wielkiej miłości Bożej i ofierze Chrystusa. Z listu jego przebijała wielka radość z odnalezienia dróg właściwych. I tak — kiedy ja w Katowicach wszystkimi siłami wstrzymywałam się od płaczu, on uśmiechnięty wybierał się do kina, w wyobraźni swej widząc mnie przy sobie i jakby ze mną idąc przez ulice.

*

Pobiegłam na dworzec i o mało nie kupiłam biletu w jego stronę. Zaplanowałam jednak nad nawałnicą tęsknoty. Pociąg już stał. Przebiegłam wagony, szukając wolnego przedziału. Zaledwie zajęłam miejsce w drugiej klasie, pociąg ruszył. Oparłam głowę wygodnie i puściłam wodze myślom: gdzie on teraz jest? co robi?... Nagle odniosłam wrażenie, że jadę w odwrotnym kierunku, w stronę miejscowości, w której mieszkał inspektor. Otworzyłam oczy: pociąg jechał normalnie. Czując znużenie, podłożyłam gazetę pod nogi i usadowiłam się jeszcze wygodniej. Ledwie przymknęłam powieki, pociąg znowu z zawrotną szybkością pędził w odwrotną stronę.

Wnet byłam na stacji i jeszcze szybciej w kinie. Stałam... Nie było wolnego miejsca, z jednej jego strony siedziały cztery osoby, z drugiej więcej. Jedynie jedno krzesło w trzecim rzędzie było wolne. Przeszłam więc środkiem kina między rzędami i wnet usłyszałam szept inspektora: „Agnia, Agnieszka przyszła“. Przeprosiwszy owe cztery osoby, przepychał się między nimi. Odczułam go blisko — już chciał położyć rękę na moim ramieniu i wzdrygnęłam się. Otworzyłam oczy: byłam w pędzącym pociągu — ale równocześnie prawie że jeszcze słyszałam szmer wstających osób i ciche szepty.

Naprzeciw mnie drzemał kolejarz. Gdy się poruszyłam, podniósł głowę i z dziwnym zmieszaniem spytał, skąd jadę i kiedy wsiadłam.

— Z Katowic — odpowiedziałam, podając bilet. Oglądał go, pokręcił głową i wyszedł dość śpiesznie.

W domu opowiedziałam mężowi, że byłam równocześnie w kinie i w pociągu. Nazajutrz listy nasze — mój i inspektora — minęły się. Pisał mi, że byłam w kinie i podał szczegóły ubrania. „Myślałem, że zrobiłaś mi miłą niespodziankę, przyjeżdżając, niestety zniknęłaś bardzo prędko.“

Nie mylił się. Byłam w kinie i tak samo ubrana, jak zauważył.

C. d. n.

HENRYK BLOCH

William T. Stead

Ciąg dalszy.

III.

Pismo automatyczne.

W roku 1892 młoda urzędniczka redakcji Steada, wygadała się przypadkowo przed swoim pryncypałem, że posiada dar automatycznego pisania. Aczkolwiek niechętnie, zgodziła się na dokonanie doświadczenia w jego obecności. Położyła rękę na papierze i zamknęła oczy. Prawie w tej samej chwili ręka jej zaczęła się poruszać i na papierze pojawiły się słowa: „Jestem Fryderyk“. Świadkiem tego doświadczenia był niejaki pan P., przyjaciel Steada, człowiek niewierzący w tego rodzaju możliwości. W komunikacie pisał Fryderyk ręką medium, że przybył umyślnie, by uprzedzić pana P., że w pewnej sprawie pieniężnej plenipotent jego ma zamiar go wyzyskać, więc radzi mu, żeby nie zgadzał się na żadne transakcje w ciągu 10 dni. Do tego czasu dowie się, że może uzyskać kilkaset funtów więcej, które w jego życiu okażą się bardzo przydatne.“ Panna C., tak nazywa Stead w swoich pamiętnikach piszące medium, o żadnej takiej sprawie nie wiedziała, ale i pan P. niedowierzał. Mówił, że jego radca prawny zajął się sprzedażą pewnej nieruchomości, którą on P. niedawno odziedziczył, ale zna go jako człowieka nieposzlakowanej uczciwości i wierzy, że nie może dostać za tę posiadłość więcej, aniżeli sumę, którą ten doradca określił. Począł jednak, a w tydzień po dniu seansu dostał najniespodziewaniej list z prywatną ofertą o pięćset funtów wyższą, aniżeli maksimum wyznaczone przez doradcę prawnego.

Pewnego dnia oświadczył duch Fryderyk przez rękę panny C., że obok niego stoi duch niejakej pani D., której Stead nigdy nie znał za życia, ale znał jej syna. Zmarła mówiła, że ma zamiar dać Steadowi pewne wiadomości dla przesłania synowi, ale tylko jemu osobiście, i chce, by sam Stead trzymał ołówek, ona zaś pisać będzie przez jego rękę. Stead bronił się, że nie ma najmniejszych ku temu zdolności, pani D. jednak stanowczo temu przeczyła. Przez 10 minut ręka Steada nie poruszyła się i zniecierpliwiony odłożył ołówek.

Następnym razem przy seansie z panną C. znowu zjawiała się ta sama zmarła pani, a Fryderyk pisał, że płacze gorzko, bo Stead nie ma cierpliwości i nie chce jej dać okazji do powiedzenia tego, co jej ciąży. Prosiła, by dał jej raz jeszcze 10 minut czasu, ale z rana i bez świadków.

Podczas tej próby po trzech minutach zaczęła się ręka poruszać, kreśląc jednak zrazu znaki bezsensowne i chaotyczne, ale po chwili już zaczęły się wylaniać koślawe litery, i wreszcie pomalutku i widocznie z wielkim trudem powstały zdania, w których ta matka błagała o przedsięwzięcie kroków, by wybawić jej syna, któremu groziło odstępianie od drogi dobra i uczciwości.

Zdolność automatycznego pisania wyrobiła się prędko u Steada i otrzymywał liczne poselstwa od rozmaitych duchów, przy czym pismo każdego było zupełnie odrębne i miało własne cechy, które mogły być grafologicznie badane, a ocena zdolności i charakterów okazała się często zadziwiająco trafna.

Zobaczmy, jak wielką rolę odegrały otrzymywane komunikaty od duchów na dalszy przebieg życia i doświadczeń Steada. Na tym miejscu chcę pomówić o pewnych doświadczeniach, jedynych w swoim rodzaju, przynajmniej w literaturze okultystycznej nigdzie nie były takie rzeczy opisywane. Wprawdzie chronologicznie działo się to później, ale wolę pomówić o tem tutaj, aby wykazać nam dziwne możliwości daru automatycznego pisania, którym się w tej chwili zajmujemy.

Chociaż w owe czasy stało się to już u niego rzeczą codzienną i niezawodną, nie mógł Stead przestać się dziwić temu, że wystarczało mu położyć rękę z ołówkiem na papierze i zamknąć oczy, by ręka sama pisała i by mógł on w ten sposób prowadzić najdłuższe rozmowy z rozmaitymi umarłymi, otrzymując natychmiast odpowiedzi na wszelkie swoje myślowe pytania.

Wtedy to duch Julii, o której wiele bardzo usłyszymy w dalszym ciągu, odpowiedział, jak zwykle za pośrednictwem ręki Steada:

— Dlaczegoż się dziwisz, że ja i inne duchy możemy pisać za pośrednictwem twojej ręki i odpowiadać na myślowe pytania, kiedy może to czynić także każdy z twoich przyjaciół.

— Nie masz przecież na myśli przyjaciół żywych?

— Owszem, tak. A dlaczegożby nie, czyż sądzisz, że marne ciało może odgrywać jakąkolwiek rolę? Każdy z was jest żywym duchem.

— I czy muszę o tym ich uprzedzać?

— Jest to zupełnie niepotrzebne. Wystarczy twoje myślowe silne wezwanie; jest obojętnym, co oni w tej chwili robią.

— Ależ, jeśli to prawda, byłoby to strasznie niedyskretne i już nie mogłyby istnieć żadne tajemnice.

— Tak nie jest, słuchaj. Umysł każdego może w każdej chwili wejść w bezpośredni kontakt z każdym umysłem na świecie, czy to człowieka żywego, czy umarłego, wystarczy na to naprężenie woli. Możesz rozmawiać z każdym, z kim zapragniesz, bo umysł nie jest ograniczony czasem ani przestrzenią. Tak jak i ciało, umysł jest narzędziem prawdziwego Ja, a drugie spośród narzędzi może nie być

świadome tego, co czyni tamto. Więc np. może czyjes Ja, przez ciebie wezwane, wejść przez swój umysł w komunikację z twoim umysłem i pisać twoją ręką, ale jego fizyczna, osobowa świadomość może o tym absolutnie nic nie wiedzieć. Ale zrozum, że umysł nie może zawiadomić ciebie o żadnej tajemnicy, której by Ja nie pragnęło zakomunikować, działa ono bowiem najzupełniej świadomie, tak samo, jak nie może język wypowiedzieć głośno tego, czego ty nie życzysz sobie, by było wypowiedziane.

Stead nie dowierzał, a jednakowoż postanowił dokonać próby i zaraz pierwsza się powiodła. Obrął sobie na to niejakiego bliskiego przyjaciela, mieszkającego w innej dzielnicy Londynu, a którego w swoich pamiętnikach nazywa A. Przekonał się wkrótce, że otrzymuje pismem komunikacje, które są wyrazem chwilowego nastroju i myśli tego przyjaciela. Oto jak opisuje Stead najpierwsze przekonujące i ciekawe doświadczenie.

Gdy ręka moja zaczęła pisać w imieniu myślowo przeze mnie wezwanego A., przerwałem komunikację, mówiąc:

— Skąd wiedzieć mogę, że to ty pisziesz, a nie moja własna podświadomość?

— Postaram się dać ci dowód, że ja piszę. W tej chwili ciało moje siedzi przy biurku i trzyma w ręce pewien drobiazg, który mam zamiar przynieść do ciebie jutro, jako drobny prezencik. Jest to gałązka ostu.

— Co? To chyba pomyłka.

— Bynajmniej. Dobrze napisałeś. Trzeba ci wiedzieć, że oset odegrał w mojej młodości dużą rolę i stał się od tego czasu ulubioną moją rośliną. Zapytaj mnie o to jutro, to ci opowiem.

Stead pisze w pamiętniku:

— Nazajutrz mój przyjaciel rzeczywiście przyszedł do mnie, chociaż swojej wizyty nie zapowiadał. Zaraz na wstępie zapytałem go, czy przyniósł dla mnie jakiś prezent. Zdziwił się moim pytaniem i odpowiedział, że nie, ale to rzecz dziwna, bo miał rzeczywiście wczoraj jeszcze taki zamiar, było to jednak takie głupstewko, że wstydził się to uczynić i nie warto wcale o tym mówić. Lecz ja się uparłem i prosiłem, by mi powiedział, co to być miało. Wtedy odpowiedział mi, że miał to być kawałek pachnącego, ulubionego przez niego mydła.

Byłem wielce rozczarowany i powiedziałem mu to, mówiąc, że ja byłem przekonany, że miała to być gałązka z kwiatem ostu. Byłem pewny, że roześmieje się z mojego głupiego przypuszczenia. Tymczasem on ze zdziwieniem zerwał się z krzesła i zawołał:

— A to jest rzecz nadzwyczajna i niezrozumiała. Bo na tym mydle jest właśnie uwypuklona gałązka z kwiatem ostu. Trzeba ci wiedzieć, że oset odegrał w mojej młodości ważną i mile przeze mnie wspomnianą rolę i stał się od tego czasu ukochaną moją rośliną. Zobaczywszy mydło z ostem, kupiłem zapas i stale używam, a wczoraj zachciało mi się polecić ci ten gatunek i miałem ci przynieść kawałek.

Nazajutrz przyniósł mi ten kawałek mydła, ja zaś zachowałem je na pamiątkę i do dziś dnia posiadam, widnieje na nim gałązka ostu.

Najczęściej, gdy myślowo go wzywałem, odpowiadał, opowiadając mi, co robił. I tak za następnym razem, dnia 18 września otrzymałem komunikat, w którym jednak okazała się potem jedna, ale tylko jedna niedokładność. Rzecz zupełnie banalna, ale doprawdy nie można tu mówić o wypadku, ani o zmyśleniu tego wszystkiego, przez moją podświadomość, a tylko jako płynące z jego podświadomości, bo on sam, rozumie się, nie wiedział wcale, że mnie udziela tych wiadomości. Ręka więc pisała:

— Wyjechałem dzisiaj ze stacji Waterloo do Hampton Court pociągami o 12-ej. Przybywszy tam, poszedłem do restauracji i zjadłem obiad, który mnie kosztował około 3-ch szylingów. Potem udałem się do galerii obrazów, bo przybyłem, aby tam obejrzyć pewne plafony. Najwięcej jednak zainteresowały mnie nie te plafony, a seria portretów Lelyego. Potem poszedłem do parku i długo przyglądałem się złotym rybkom w kanale. Powróciłem do domu na dziewiątą wieczór. Cała ta wycieczka kosztowała mnie około 6 szylingów.

Gdy pytałem o to mego przyjaciela, oświadczył, że oprócz jednej pomyłki wszystko było w porządku. Obiad kosztował go 2 sz. 11 pensów, czyli koło trzech szyl., a koszt całości był 6 sz. i 2 pensy. Najwięcej zainteresowały go portrety Lelyego i złote rybki. Omyłką zaś było to, że wyjechał z Londynu nie o 12-tej z minutami, a o 1-szej z minutami, powrócił zaś, jak było powiedziane, na 9-tą.

Od tego czasu wiedzieliśmy o tej podświadomej komunikacji obydwaj i często rozmawialiśmy o tym. Po sprawdzeniu, przeszło 90% wiadomości okazało się jak najdokładniejszych, w pozostałych zdarzały się drobne pomyłki w rodzaju wyżej przytoczonej, nigdy jednak w rzeczach zasadniczych.

W swoich pamiętnikach z tej epoki opisuje jeszcze Stead udatne próby tego samego rodzaju z kilkoma innymi osobami żywymi, ale na końcu pisze:

— Wiem, że czytelnik wypowie krytykę, że nie piszę nic o próbach nieudanych. Tak jest w rzeczywistości, więc tu powiadam szczerze, iż przekonałem się, że nie jest dokładną prawdą, że jest to możebne z każdym, a muszę szczerze przyznać, że są możliwe i zupełne pomyłki, czyli widoczne pomylenia adresu wezwania, bo czasami wcale się nie otrzymuje odpowiedzi na wezwanie, czasami znowu ręka pisze rzeczy rozsądne, po sprawdzeniu zaś okazuje się, że nie było to zgodne z rzeczywistością, tych myśli i czynów nie miała wcale ta osoba, ale że nie były na pewno moje, więc pochodziły od innej, niewiadomej jednostki, do której pomyłkowo trafiło moje wezwanie. Są jednak liczne jednostki, które odpowiadają natychmiast na każde moje wezwanie i bez pomyłek, i to jest najważniejsze. Często trafia się pomyłka, ale przyczyną jej bywa poboczna myśl, która przyplątała się do głównej i w podświadomości wzięła górę.

W każdym razie przyznaję, że ten „ludzki telefon“, jak pozwolę sobie go nazwać, nie jest bynajmniej tak dokładny i nieomylny jak telefon zwykły, ale jest to nowa i podług mnie nadzwyczaj ciekawa możliwość, a sądzę, że warta wysiłków, aby ją gruntowniej studiować i sprawdzić jej działanie nie na jednej, a na licznych jednostkach.

Cdn.

A. KARDEC

Księga Mediów

Ciąg dalszy.

Media piszące albo psychograficzne

Ze wszystkich środków porozumiewania się pismo ręczne jest środkiem najprostszym, najwygodniejszym, a nade wszystko najzupełniejszym. Ku niemu powinny zdążać wszystkie wysiłki, ponieważ ono pozwala utrzymywać stosunki z duchami równie ciągłe i regularne, jak te, które istnieją między nami. Powinno się do niego przywiązywać wagę tym większą, że tą drogą odkrywają duchy najlepiej swoją naturę, oraz stopień doskonałości albo niższości. Dzięki łatwości, jaką tu mają w wypowiedaniu się, dają nam poznać swoje myśli i poglądy, według których możemy je trafnie osądzić i ocenić ich wartość. Poza tym zdolność pisania u medium należy do tych, które najłatwiej można rozwinąć przez ćwiczenie.

Media mechaniczne.

Jeżeli się bada pewne wyniki, przejawiające się w ruchach stołu, koszyka albo deseczki piszącej, nie można wątpić o działaniu, wywieranym wprost przez ducha na te przedmioty. Koszyczek porusza się czasem z taką gwałtownością, że wymyka się z rąk medium, nie raz nawet kieruje się do pewnych osób z koła, uderzając je; niekiedy ruchy jego świadczą o serdecznym uczuciu. To samo ma miejsce, kiedy ołówek umieszczony jest w ręce; często z całą siłą zostaje daleko wyrzucony, albo też ręka, jak koszyk, porusza się konwulsyjnie i uderza z gniewem w stół, podczas gdy medium jest najzupełniej spokojne i zdumiewa się, że nie jest panem ruchów swej ręki. Powiedzmy mimochodem, że te zjawiska znamionują zawsze obecność duchów niedoskonałych; duchy istotnie wyższe są stale spokojne, pełne godności i życzliwości; jeśli się im nie da należytego posłuchu, odchodzą, a inne zabierają ich miejsce. Duch może tedy wyrażać wprost swoją myśl, czy to przez ruch przedmiotu, dla którego ręka medium jest tylko punktem oparcia, czy przez działanie na samą rękę.

Gdy duch działa wprost na rękę, daje jej impulsy całkowicie niezawisłe od woli. Porusza się ona bez przerwy i mimo woli medium, skoro duch ma coś do powiedzenia, a zatrzymuje się, gdy on skończył.

W warunkach tych charakterystyczny jest fakt, że medium nie ma najmniejszej świadomości tego, co pisze; absolutna nieświadomość w tym wypadku decyduje o przynależności do mediów biernych albo mechanicznych. Zdolność ta jest cenna z tego względu, że nie pozostawia żadnej wątpliwości co do niezależności od myśli piszącego.

Media intuicyjne.

Przesyłanie myśli ma również miejsce za pośrednictwem ducha medium, albo raczej jego duszy, ponieważ tym imieniem oznaczamy ducha inkarnowanego. Obcy duch w tym wypadku nie działa na rękę, żeby ją pobudzić do pisania, nie trzyma jej, nie prowadzi jej; działa na duszę, z którą się utożsamia. Dusza pod jego wpływem kieruje ręką, a ręka kieruje ołówkiem. Zauważmy przy tym ważny szczegół: duch obcy bynajmniej nie wchodzi na miejsce duszy medium, ponieważ nie mógłby jej usunąć; kieruje nią tylko bez jej wiedzy, przenika ją swoją wolą. W tym wypadku rola duszy nie jest absolutnie bierną, ona przyjmuje myśl obcego ducha i przekazuje ją. Medium wtedy ma świadomość tego, co pisze, chociaż to nie są jego własne myśli. Damy mu nazwę medium intuicyjnego.

Jeśli rzecz się tak ma, powie ktoś, to nic nie dowodzi, że to pisze raczej duch obcy, niż duch medium. Rozróżnienie istotnie jest czasem dość trudne, wszelako może się zdarzyć, że nam na tym mało zależy. W każdym razie można odróżnić myśl sugerowaną przez to, że ona nie jest nigdy z góry wiadoma; rodzi się w miarę pisania, a często jest przeciwna do myśli, jaką się uprzednio powzięło; może nawet przewyższać wiedzę i zdolności medium.

Rolę medium mechanicznego porównać można do maszyny; medium intuicyjne działa jak tłumacz. Ten, żeby przenieść myśl, musi ją zrozumieć, przyswoić sobie do pewnego stopnia, aby ją przetłumaczyć wiernie — a jednak myśl ta nie jest jego myślą, przechodzi jedynie przez jego mózg. Właśnie taka jest też rola medium intuicyjnego.

Media na wpół mechaniczne.

U medium czysto mechanicznego ruch ręki jest niezależny od woli; u medium intuicyjnego ruch jest dowolny. Medium półmechaniczne ma w sobie coś z obu tamtych; odczuwa impuls, dany jego ręce bez udziału jego woli, ale równocześnie ma świadomość tego, co pisze, w miarę jak słowa się formują. U pierwszego myśl następuje za aktem pisania, u drugiego poprzedza go, u trzeciego towarzyszy mu. Te ostatnie media są najliczniejsze.

Media inspiracyjne.

Każdy, kto czy to w stanie normalnym, czy w stanie ekstazy otrzymuje drogą myślową komunikaty spoza obrębu jego własnych myśli, może być zaliczony do kategorii mediów inspiracyjnych. Jest to, jak widzimy, odmiana medialności intuicyjnej z tą różnicą, że interwencja tajemniczej mocy jest jeszcze mniej wyczuwalna, gdyż u medium inspiracyjnego jeszcze trudniej odróżnić jego własną myśl od tej, która mu sugerowana. Co przede wszystkim charakteryzuje tę ostatnią, to spontaniczność. Inspiracja przychodzi do nas od duchów, które na nas wpływają w dobrym, albo złym kierunku, ale raczej pochodzi od tych, które chcą naszego dobra i najczęściej nie mielibyśmy słuszości, odrzucając ich rady. Zdarza się ona we wszelkich okolicznościach życia, gdy mamy powziąć jakieś decyzje. Pod tym względem można powiedzieć, że wszyscy są mediami, gdyż nie ma człowieka, który by nie miał swoich duchów opiekuńczych i przyjaciół niewidzialnych, którzy wysilają się, żeby mu podsuwać zbawienne myśli. Gdyby prawdę tę więcej sobie uświadamiano, częściej doznawanoby pomocy w postaci inspiracji od swego anioła stróża w momentach, kiedy się nie wie, co powiedzieć, albo jak postąpić. Trzeba go wzywać żarliwie i ufnie, gdy się znajdziemy w potrzebie, a najczęściej zdumiejemy się nad pomysłami, jakie się nam zjawiają jak w zachwyceniu, czy to będziemy mieli powziąć jakieś postanowienie, czy coś skomponować. Jeśli żadna myśl nie przychodzi, trzeba czekać. Jako dowód, że pojawiająca się myśl jest nam obcą, że przychodzi z zewnątrz, może posłużyć fakt, że gdyby ona istniała w nas, bylibyśmy zawsze jej panami i nie byłoby powodu, dlaczego by nie miała się przejawiać na rozkaz naszej woli. Kto nie jest ślepy, potrzebuje tylko otworzyć oczy, żeby widział, kiedy zechce; podobnie kto nosi w sobie jakieś pomysły, może nimi zawsze rozporządzać. Jeśli mu nie przychodzą dowolnie, to dowód, że musi je skądinąd czerpać, niż ze swego własnego wnętrza.

Można jeszcze zaliczyć do tej kategorii osoby, które nie będąc obdarzone nieprzeciętną inteligencją i nie wychodząc ze stanu normalnego, mają przebłyski światła duchowego, które im dają momentalnie niezwykłą łatwość pojmowania i wymowy i, w pewnych wypadkach, przeczuwania rzeczy przyszłych. W tych chwilach, które nazywamy słuszenie natchnieniem, pomysły obficie się zjawiają, następują po sobie, wiążą się, że tak powiem, same z siebie i pod wpływem impulsu mimowolnego, a niemal gorączkowego. Zdaje nam się, że wyższa inteligencja przychodzi nam z pomocą i że nasz duch zrzuca jakieś brzemię.

Ludzie genialni wszelkiego rodzaju, artyści, uczeni, literaci, są to bez wątpienia duchy zaawansowane, zdolne same z siebie do rozumienia i pojmowania wielkich rzeczy. Otóż właśnie dlatego, że uznano ich za zdolnych, dlatego duchy, pragnące spełnienia pewnych prac, podsuwają im potrzebne pomysły i w ten sposób są oni najczęściej mediami, sami o tem nie wiedząc. Mają jednak blade przeżucie obcej pomocy, gdyż ten, kto wzywa natchnienia, zwraca się

tym samym o pomoc do świata niewidzialnego; gdyby nie spodziewał się zostać wysłuchanym, po cóż wołałby tak często: mój dobry geniuszu, przybądź mi na pomoc!

Następujące odpowiedzi potwierdzają mniemanie.

— *Jaka jest pierwsza przyczyna inspiracji czyli natchnienia?*

„Duch, który się porozumiewa myślą.“

— *Czy inspiracja ma za przedmiot tylko objawianie wielkich rzeczy?*

„Nie, odnosi się ona często do najzwyczajniejszych okoliczności życiowych. Na przykład chcesz dokądś iść; tajemny głos mówi ci, żebyś tego nie robił, gdyż czyha tam na ciebie niebezpieczeństwo; albo też mówi ci, żebyś zrobił coś, o czym wcale nie myślałeś. To inspiracja. Jest bardzo mało osób, które nie miałyby w mniejszym lub większym stopniu natchnień w pewnych momentach.“

— *Czy autor, malarz, muzyk na przykład mogliby w chwilach inspiracji być uważani za media?*

„Tak, ponieważ w tych chwilach dusza ich jest wolniejsza i jakby wyzwolona z materii; odkrywa ona część swoich zdolności duchowych i otrzymuje łatwiej wiadomości od innych duchów, które jej podsuwają inspiracje.“

Media przeczuwające.

Przecucie jest niejasnym poznaniem duchowym rzeczy przyszłych. Pewne osoby mają tę zdolność w większym lub mniejszym stopniu rozwiniętą; mogą ją zawdzięczać pewnego rodzaju podwójnemu wzrokowi, czyli jasnowidzeniu, które im pozwala przewidywać skutki rzeczy obecnych i powiązanie zdarzeń. Wszelako często także jest ona dowodem obcowania ze światem niewidzialnym i przede wszystkim w tym wypadku można nadać tym, którzy są nią obdarzeni, miano mediów przeczuwających, stanowiących odmianę mediów inspiracyjnych.

~~~~~

Mąż boży nie zwalcza wrogów zewnętrznych, zagrażających ludziom, ale potwory w ich sercach mieszkające, mianowicie chciwość, nienawiść, złość, miłość własną, żądzę rozkoszy, pożądanie rzeczy znikomych.

Prawdą jest twierdzenie, że hałas jawi się tam, gdzie powstaje brak, zaś pełnia cichą jest i skupioną w sobie.

Płonne jest ciągle powtarzanie, że trzeba zawsze coś czynić; często najważniejszym obowiązkiem jest zupełnie nic nie czynić.

Rabindranath Tagore.

T. O.

## Przestrzeń i czas

(Ciąg dalszy)

Problemu nie da się również wyjaśnić zaświadością medium, z której to zaświadości uczyniono sobie w pewnych ośrodkach jakąś tajemniczą szufladę, coś w rodzaju fetysza, odpowiedzialnego za wszystko, a nie rozwiązującego nic konkretnie. Manifestujące się ciało zjawy, podobnie jak ciało człowieka, jednością swego odlewu wskazuje na ślepe, ukryte prawo, a nie wyrozumowane dowolnie kontury. Nadto nie zadajemy sobie trudu postawienia granicy pomiędzy czystym projektem, czystą wiedzą faktów, a zdolnością techniczną wykonania. Inżynier sporządził np. plan domu, ale sama budowa nie tylko że przedstawia odrębne, bardziej zawile stadium pracy, ale nieraz kontrastuje z bezpośrednią kompetencją danego inżyniera. — Potrzebne są narzędzia, materiał i cała plejada fachowców.

I cóż z tego, że, przypuśćmy, zaświadość nieoświeconego medium wie, jak wygląda mechanizm oka, ucha lub nawet mózgu?

Od czystej wiedzy do budowy organicznej, od teorii do praktyki jaka olbrzymia trasa!

I w jaki to sposób zaświadość dokona selekcji pierwiastków odpowiednich, albo powiąże je chemicznie, uwzględniając subtelność miary i obliczeń..?

Twórcy hipotezy ideoplastii wcale się o to nie kłopotują.

W rzeczywistości prawdy musimy szukać na odrębnej płaszczyźnie. Tu nie wystarcza goła myśl, konglomerat wiedzy, ale zachodzi wyraźna potrzeba udziału energii czynnej o wybitnych kompetencjach w zakresie sztuki urabiania żywych organów i tkanek. — Jeśli nadto weźmiemy pod uwagę, że fantom żyje, mówi, oddycha; że w pewnym ośrodku przestrzeni, niezależnym od ciała medium, powstaje zorganizowana anatomicznie inteligencja, to musi każdego uderzyć kolosalne przeciwieństwo pomiędzy tymi dwoma rejonami: zaświadości i materializacji żywego ustroju.

Zatem badawcze promienie zbiegają się w centrum faktu, który polega na niezależnej od wyobraźni genezie widma ludzkiego. Geneza ta tkwi w jakimś nieznanym prawie natury, prawie, stanowiącym bezpośrednie ogniwo zasad, składających się na ustrój człowieka.

Nadto uporczywe wybłyskiwanie postaci ludzkiej przy rozmaitych widzach, bardziej przelotnych i zamglonych, niekiedy nawet obramowanych wyłącznie subiektywnym złudzeniem, rzuca w tym kierunku nową smugę światła. — Wzmiankowany szczegół posiada tym bardziej decydujące znaczenie, iż uplastycznia się nieomal we wszystkich gałęziach metapsychologii, aczkolwiek przy pobieżnym traktowaniu mający w formie zagmatwanej.

Jak fizyk pod dotknięciem analizy wszędzie napotyka energię, tak w omawianych zjawiskach wszędzie stajemy oko w oko z inteligencją. Czy to będą ruchy ołówka, czy spadające kamienie, czy jakieś odgłosy, z reguły każdy z tych objawów cechuje piętno umysłowe. — Stół umownymi znakami prowadzi z otoczeniem rozumny dialog, ołówek pisze wyrazy, po-



wiązane w całość logiczną, kamienie odchyleniem ze środowiska fizycznych praw zdradzają ślady czyjegoś życia itp. Ruchy martwych przedmiotów znajdują się jakby pod wpływem utajonego zamiaru.

W kompleksie wrażeń słuchowych obserwujemy ten sam efekt.

Macą ciszę niewidzialne kroki; krzątają się po mieszkaniu ukryte postacie; słychać muzykę, szept wyrazów, hałasy spowodowane jakby przez figle albo chęć zastraszenia.

Dotykem znów odczuwamy, że ktoś klepie nas po ramionach; doznajemy uścisku tajemniczych dłoni; czasami są to uderzenia gniewne, albo chęć przywołania reminiscencji zaginionych w związku z manifestującą się postacią.

A więc wciąż i wciąż się powtarza antropomorficzna forma objawów. Trudno jest w tej chwili wyliczać subtelne odcienia tych zjawisk. Chodzi nam jednak zasadniczo o fakt, iż spośród nich zawsze przebłyскуje istota żyjąca, widzialna lub niewidzialna. Istota owa zachowuje się niejednakowo, często grzeszy brakiem powagi, popełnia bowiem czyny niedorzeczne, naiwne, niemniej wykazuje swą obecność, działa na nas poprzez formy wyładowanej energii. Toteż w gmatwaniu wrażeń doznaje się niekiedy uczucia, jak gdyby inteligencja, która ożywia dane środowisko, nie pragnęła specjalnie przekonać obecnych, że ona jest, albowiem defilują przed nami czyny śmieszne, dziecinne, bezcelowe. Ona raczej zdradza się, że jest.

Podkreślony tutaj przez nas antropomorfizm cechuje nawet intelektualne objawy.

Medium wypowiada się, pisze, albo maluje w imieniu jakiejś postaci odrębnej, a zakonturowanej na obraz człowieka, który przeważnie należy do grona nieboszczyków, aczkolwiek bywają dość liczne wyjątki.

Reasumując całokształt rzeczy omawianej, możemy rozumować w następujący sposób:

Jeżeli sobie wyobrazimy, że z medium w pewnych specjalnych warunkach coś się na zewnątrz wylania, a jesteśmy wprost zmuszeni nie inaczej zjawisko sobie przedstawić, to owe coś, będące niewątpliwie energią, zawsze prawie przybiera na sobie formę utajoną żywej osoby, zawsze nieomal jest to pewna istota o wyraźnie zakonturowanych przymiotach duchowych, istota podobna do nas. Jeżeli następnie owo coś staje się tak dalece obiektywne, że aż przybiera na się kształt fizycznych objawów, wówczas im silniejsze następuje złączenie, tym bliżej danej energii do anatomicznie zorganizowanego człowieka. Maksimum gęstości, to wykonczony organizm postaci zmaterializowanej, gdzie bije serce, płuca oddychają tlenem, gdzie fizjologia ciała ujawnia się w całej pełni.

Czym więc jest ta energia dziwna, która mieści w sobie potencjał somatycznego ustroju?

Wytłumaczenie zjawia się tutaj samo.

Poza człowiekiem widzialnym istnieje człowiek niewidzialny, poza organizmem fizycznym działa cudownie skonstruowany praorganizm. Zjawiska, mianem metapsychologii objęte, to przede wszystkim eksterioryzacja tego niewidzialnego ustroju, co, jak wskazują liczne przykłady, może się odbywać na bardzo dużą nawet odległość.

Przykład zjawy kompletnie zmaterializowanej odsłania przed nami ten dziwny sekret powstawania wszelkich organizmów, albowiem zarówno

w naturze, jak i przy objawach nadnormalnych wybłyskuje ta sama forma energii. Jedyna różnica obydwu wzmiankowanych procesów polega na źródłach dostawy materiału, albowiem tak zwana ektoplazma zdaje się pochodzić wyłącznie z żywego ciała medium. Przyspieszone tempo nadnormalnego zjawiska (wobec zwolnionego tempa podobnych przejawów natury) zarówno jak i jego działanie wsteczne, polegające na raptownej dematerializacji powstałego organizmu, uplastycznia niewolniczą rolę materii w stosunku do tajemnych sprężyn życia.

Krytycy fachowi zanadto niekiedy przejmują się faktem, że wygląd zjawy odzwierciadla np. często rysy medium, a wyobrażenia obecnych wpływa na rodzaj demonstrowanych jakby kształtów.

Czy dziecko do rodziców nie bywa również podobne? Czy środowisko, jak klimat, zawód, towarzysze nie rzeźbią naszego oblicza?

A jednak nie wierzymy, aby świadoma idea kształtowała fizyczną aparaturę naszych dzieci.

A teraz pozostaje bardzo ciekawy do rozwiązania problem, dlaczego fantomy ukazują się w ubraniu.

Otóż badania metapsychologów odnalazły w zaświadości, a raczej w człowieku niewidzialnym źródło głębokich i niepojętych uzdolnień. — Wysubtelniona pamięć, zdobywanie wiadomości ukrytych, wizje prorocze, odczytywanie księgi bytów minionych przedstawiają najogólniejszą podstawę wzmiankowanej prawdy. A komu należy przypisać niektóre objawy fizyczne w postaci światełek, „aportów“, „lewitacyj“ itp.? — Zatem ów wyższy pierwiastek nadezłowieka, powodowany być może względami moralnymi, materializuje ubranie lub inne przedmioty.

Można powiedzieć, że ideoplastia stanowi prawdziwą hipotezę, ale w zakresie wyeksterioryzowanych inteligencji, które uwolnione z powłoki fizycznej, niby z ciężaru przytłumiającego subtelne promieniowanie ducha, odznaczają się niezmiernie daleko zaawansowanymi zdolnościami. Natomiast stanowi fałszywą hipotezę w granicach możliwości fizycznego mózgu i dlatego nie obserwujemy nigdy widziadeł naszych wyobrażeń, choćby najbardziej przepojonych uczuciem.

Ten uwolniony z więzów ciała sobowtór cieszy się kwalifikacjami, niezależnymi od praw rozwoju biologicznego, albowiem właściwym jego środowiskiem jest rejon ducha, głębsza istota natury. Nasi uczeni poszukują lekarstw na taką lub inną chorobę, gowią się nad wynalezieniem środka odmładzającego, poszukują sztucznych organów, aby można było uratować zniszczony częściowo ustrój. — Człowiek niewidzialny przez sztukę materializowania własnych tkanek potrafi zademonstrować ciało kwitnące młodością, a zniszczonego organu nie piluje, ani wycina lancetem jak chirurg, lecz wskrzesza na poczekaniu z zawartych w sobie potencjałów energii. Niektóre tak zwane cudowne uleczenia w ten właśnie sposób przychodzą na światło dzienne.

Błędem atoli byłoby przypuszczać, że ideoplastia wytwarza fizyczną powłokę. Idea ciała bowiem zawarta jest w samych tkankach na podobieństwo praformy niewidzialnej, tak że pod wpływem jej dynamizmu następuje selekcja i chemiczne powiązanie pierwiastków odpowiednich. Natomiast świadoma idea wytwarza tylko kształt zewnętrzny, ogólny,



podobnie jak nasze własne wyobrażenia nadają organizmowi odciski charakteru, środowiska itp.

Jednakże ten niewidzialny sobowtór człowieka, uwolniony z więzów somatycznych, podlega ograniczeniom intelektualnym bądź okresowo, jakgdyby w sen zapadał, bądź w jednej początkowej nowego życia fazie. Wszak i my niezawsze pozostajemy przy pełni władz umysłu i taki np. wypoczynek w czasie nocy zarówno czucie jak i myślenie przytłumia, wiążąc je amplitudą krańcowej naiwności. Stąd pochodzi owo półlunatyczne zachowanie postaci, wyłonionych przez „ektoplazmę”, albo dzieciństwa, figle i kaprysy, które występują w domach nawiedzanych.

Narzuca się tutaj uzasadniony wniosek, że w chwilach rozszczepienia pierwsze niejako kroki istot desinkarnowanych bywają lub też muszą być z natury rzeczy błędne.

Z rozumowań tutaj przedstawionych wynika, że każdy fantom jest faktycznie przedstawicielem środowiska duchowego, choćby nawet stanowił wyeksterioryzowane jestestwo medium.

Z tego względu ciekawie prezentuje się nieufność badaczy do wszelkich rewelacji transcendentálnych:

— Jeśli przychodzisz z zaświata, mów coś tam widział, gdyż niewiedza demaskuje twoje kłamstwo.

Oto, jest sprawdzian powszechnie praktykowany.

A jednak...?

Czyż nie składa nam dowodów swojej wyższej genezy, jeśli prorokuje, zwycięża przestrzeń, odsłania zagmatwaną tajemnicę i włada materią na podstawie nieznaną dzisiejszej fizyce procesów? — Bo jakże np. mózgiem da się zgłębić ten ogrom subtelnych obliczeń, dzięki czemu zdarzenia odległe potrafi wyobrażnia uprzedzać? — Wszak mechanizm wypadków przyszłych nie mieści się w człowieku fizycznym, albowiem te rozgrywają się w wolnej przestrzeni, poza granicami ciała.

Nam jednak nie wystarcza takie wyjaśnienie, albowiem trudno się pogodzić z faktem dyskrecji, która znamionuje istoty, przybywające z zaświata. Dlaczego nic nie mówią? Dlaczego nie wzbogacają naszej wiedzy, podobnie jak badacz, który zwiedził egzotyczne kraje? — Domyślamy się ze stanów jasnowidzenia, że zjawisk „materializacji“, „aportów“ itp., że niewidzialne środowisko pulsuje ogromem nowości, że jest pełne życia, inicjatywy, bogactwa zjawiskowego, tymczasem hiperfizyczni obywatele, zamiast olśniewać swoich niższych braci rewelacjami pięknyńi i wspaniałymi jak świat, który ich wyłonił, mają zachowanie takie powściągliwe i dziwne. Na czym polega zaporą, która grodzi nas od wyżyn transcendentálnych? Dlaczego istota duchowa nie podaje nam swej pomocnej dłoni, nie zstępuje ku człowiekowi ziemskiemu, nie rozprasza mroków niewiedzy, ale cały ciężar w zdobywaniu faktów dźwigać musi ludzkość, skuta brzemieniem fizycznego balastu?

Otóż wyjaśnienie tej ciemnej karty życia daje się odczytać z pomiędzy wersełów naszej psychologii oraz jej stosunku do powłoki somatycznej.

Jeżeli materia przytłumia zdolności umysłowe, to od zasady powyższej nie może być przecież wolną inteligencją desinkarnowana. Z chwilą, kiedy zbliża się ona do warunków ziemskich, kiedy obciąża ją zbiorowisko krwi, kości, nerwów itd., wówczas jej kontakt ze światem duchowym prawie że

ustaje. W podobnych warunkach nie tylko że nie będzie ona intelektualnie górowała nad zwykłym śmiertelnikiem, ale jeszcze nawet znajdzie się o stopień niżej, gdyż rejon fizyczny przedstawia dla niej środowisko albo całkowicie nowe, nieopanowane, albo przypomnienie warunków, od których zdążyła już odwyknąć. — Owe półlunatyczne zachowanie się fantomów jaskrawo potwierdza wymienioną tezę.

Ale nawet choćby osobowość zaziemską przejawiała się tylko duchowo, z wyłączeniem procesu materializacyjnego, to i wówczas pod wpływem ciała medium ulegnie podobnej konsekwencji.

Drugą o wiele ważniejszą przeszkodę znajdujemy w psychologii człowieka.

Ten ostatni żyje ciągle przeświadczeniem, że jako konglomerat uczuć, woli i wyobraźni, stanowi doskonałość wykończoną. Brakuje mu niejako tylko faktów, które, jawiąc się w płaszczyźnie wrażenia, czy też samych pojęć, z łatwością przylegają do tablicy świadomego tła.

Otóż złudzenie powyższe wyraża się w napięciu stuprocentowym.

Jako osobowość nie stanowimy treści jednolitej, lecz coś wybitnie rozdwojonego. Duch i dusza — oto dwa kontrastowe tereny, znamionujące psychikę wszystkiego, co żyje świadomymi przejawami uczuć, myśli i woli. Całe nasze samopoczucie ziemskie jest samopoczuciem duszy, a o duchu nie posiadamy prawie żadnego pojęcia. Rejon ducha leży na razie poza naszą świadomością. Toteż duch nie robi żadnej tajemnicy przed duszą, jeno pieczęć milczenia wynika z samych faktów ustrojowych, z samej zasady nieprzenikalności produktów ducha na tło ograniczonej duszy.

Istota nieprzeniknionych sekretów zaświatowych spoczywa na tym właśnie prawie.

C. d. n.

---

Jadwiga Nienawska.

## *Pragnienie*

*Chcę mym ostatnim błyskiem świadomości  
tutaj na ziemi  
rzucić gorące zarzewie miłości,  
tam, w Świat Płomieni.*

*Chcę mym ostatnim pragnieniem szalonym  
jak błyskawica  
złączyć me serce z światem niewidomym,  
niby kotwicą!*

*Chcę, by płonęło tęsknot jasną strugą  
niby pochodnia  
kiedy odchodzić będę światel smugą  
w Krainę Ognia!*





A. Pilchowa.

## Gdzie są umarli?

Cokolwiek czynię i o czymkolwiek myślę przez ostatnie trzy dni, ciągle mi wraca potężne przeżycie wśród „umarłych“. Byłam pomiędzy tymi żywymi „umarłymi“, którzy ostatnio stracili ciała podczas wielkiego trzęsienia ziemi. Znajdowało się też przy nich mnóstwo ich krewnych, którzy już dawniej odeszli w zaświaty. Im kto jaśniejszą miał świadomość tego, co się stało i bardziej tam był zadomowiony, tym skuteczniej umiał pocieszać i w o-

piekę brać nieszczęśliwych. Odprowadzali ich z sobą do swoich siedzib duchowych, aby znów raz po raz wracać z nimi na miejsce katastrofy, bo przyciągały ich tam rozpaczne wołania i płacz krewnych i bliskich, którzy pozostali na ziemi. Zresztą własna ich tęsknota i przywiązanie do życia ziemskiego, oraz wiele spraw z tym związanych ciągnęło ich ku ziemi.

Oddaliłam się na chwilę wraz z opiekunami, wznosząc się trochę wyżej, dalej od tej kurzawy karmicznej, od tego trupiego odoru ciał i okropnej rozpacz, by zaczerpnąć nieco „świeżego powietrza“. Wszyscy byliśmy zmęczeni męką tamtych.

Byli z nami także nasi bliscy, którzy przed paru laty odeszli ze świata, jako dzieci: Helga, Wituś, Wandeczka i inni, których Czytelnicy nasi znają już z poprzednich roczników „Hejnalu“. Był i Adahir z grupą bliskich sobie duchów.



Tak jak na planie ziemskim przy połączeniu się magnetycznym z chorymi i nieszczęśliwymi odczuwam ich ból fizyczny i duchowy, tak i tam niż się spostrzegłam, ile zdrowych sił ducha dałam tym nieszczęśliwym i jak moje ciało astralne stało się jakby pomięte i lekko rozstrzępione przez przygarnianie ku sobie najnieszczęśliwszych i unoszenie ich w bezpieczne miejsce, gdzieby trochę zapomnieć mogli o rozpacz i bólu. A przy każdym została jakaś moja częśćka we wszystkich ich ciałach astralnych i mentalnych, a nawet i to fizyczne, rozkładające się na ziemi, zaciążyło mi trochę swoimi fluidami. Wszyscy pracowaliśmy w imię Chrystusa według sił swoich.

Zdała od nieszczęśliwych zaczęliśmy się modlić, śpiewając. Było to dla nich, a nawet i dla nas samych, prądem orzeźwiającego powietrza, było nastawieniem tych nieszczęśliwych, zziębniętych rozpacz, a także i nas samych na ożywcze działanie promieni Słońca Bożego.

Pomimo wszystko coś mi lkało, płakało w głębi ducha. Nie mogłam zatrzeć tego strasznego widoku nieszczęść, tym bardziej, że nim podążylam nad miejsce katastrofalnego trzęsienia ziemi, zabłąkałam się na miejscach strasznych, ale to wprost szatańskich walk w Hiszpanii, ze zgrozą oglądałam ruiny, a nawet znalazłam się wśród pękających granatów i jęku ranionych i konających.

Nie byłam zdolna nikomu nic pomóc, sama strwożona będąc tą straszną, piekielną grą duchów bezcielesnych i ucieleśnionych. Wydali mi się wszyscy, jak obłąkani szaleńcy, nie wiedzący, co czynią. Nie bardzo jasno zdawałam sobie sprawę, że i tu podłożem krwawych walk jest walka o ducha!

Wreszcie niemal uniósł mnie stamtąd Adahir. Czułam się zawstydzoną, zakłopotaną, że zabłądziłam i znalazłam się w sytuacji jakby bez wyjścia, nikomu nie pomagając, a jeszcze czas zabierając opiekunom, którzy muszą mi spieszyć z pomocą.

Adahir dobry, serdeczny przyjaciel Adarin, ujął mnie mocno i pewnie. Przypomniałam sobie jego najukochańszą na ziemi, jego Adarin i z ulgą pomyślałam, że dobrze jej będzie pod jego opieką w zaświecie, gdy tylko przyjdzie czas odejścia od ciała fizycznego. Czułam wdzięczność do Adahira, iż z taką miłością czuwa nad nią i przy niej już w obecnym życiu.

Adahir cieszył się, że mógł mi w czymś pomóc i zapewniał, że wszystko by chętnie uczynił dla mnie w imię Chrystusa, ileby tylko było w jego mocy, żebym znów ja miała siłę i ochotę pomagać na ziemi jego ukochanej Adarin, aby rozbudzić w niej jasną pamięć tego, co pięknego przeżywa nieraz tam w świecie ducha.



Kiedy już byliśmy daleko od Hiszpanii prosiłam, by mnie zostawił samą, bo chciałam zbadać, dlaczego się tak zabląkałam i stałam bezradnie w tym piekle.

Wnet ujrzałam, iż wieczorem, kiedy już był czas na nasz wspólny śpiew — modlitwę, ja widząc, iż mąż pragnie dokończyć w redakcji swojej pracy, jaką w tym dniu chciał załatwić, zaczęłam wertować w nadeszłych gazetach. Przeglądałam je zwykle pobieżnie, z obowiązku redakcyjnego.

Czytałam właśnie artykuł o tych strasznych walkach w Hiszpanii, o młodym kapłanie, któremu zdzierano krzyż z piersi, a kazano mu pluć „na swego Boga“. A on z podniesioną ręką zawołał: „Niech żyje Chrystus Król!“ — i wnet padł strzał kładąc go trupem.

W tym miejscu czytając zapragnęłam spotkać w zaświecie tego młodego kapłana, poznać się z nim. Tak bardzo, bardzo wzruszyły mnie jego ostatnie słowa: „Niech żyje Chrystus Król!“

Czytałam jeszcze chwilę o tych grozą przejmujących wypadkach a tymczasem mąż grał już na fortepianie. Wnet poszliśmy spać, a ja, leżąc już, ubolewałam jeszcze nad tym złem na świecie. A zwykle po koncentracji leżąc, już rozkoszuję się myślami o najwyższym pięknie i w ten sposób zasilona mogę nieraz dużo zdziałać tym dla innych czy to w zaświecie czy dla bliźnich na ziemi.

Zasnęłam więc bez modlitwy, a że już przez kilka nocy z kolei spędzałam dłuższe chwile wraz z opiekunami wśród nieszczęśliwych, gdzie było trzęsieni ziemi, chciałam tam podążyć, sunąc nisko nad ziemią. Zablądziłam do Hiszpanii, wiedziona tam pragnieniem odszukania młodego kapłana, jakie się zrodziło w duszy mej przed zaśnięciem.

Adahir, wydobywszy mię z tego piekła podążył do Adarin, pragnąc ją unieść od ciała i wznieść ponad świat. Wnet zbliżyli się nasi „mali“, a dorośli duchem „umarli“. Helga zapraszała wszystkich do siebie. „Na chwilkę, na chwileczkę“ — mówiła, — „będzie nam potem łatwiej pomagać innym. Nasi opiekunowie po nas przyjdą, obiecali“.

Już parę razy odwiedziłam Helgę w jej pięknej siedzibie, w jej przestronnym pałacyku, utkanym misternie z subtelnej, inteligentnej materii. Dokoła wysokich postumentów z przeźroczystego marmuru, a raczej z duszy marmuru, wiją się niebieskie, duże kielichy, w kształcie dzwonów, tchnące orzeźwiającą wonią i radujące pięknem. U stóp kolumn stąpaliśmy jak po aksamitnym, puszystym kobiercu. Wszyscy w wielkiej radosnej emocji ducha podziwialiśmy piękno tamtego świata. Wiedzieliśmy że cały ten przybytek, ta maleńka świątynka jest pod troskliwą opieką opiekunów Helgi, a ona sama umie cudownie rozsiewać piękno naokoło siebie.

Kochana miła Hel śpiewem zapraszała nas dalej, do wnętrza swojej siedziby, a nam trudno było oderwać się chociażby już od tych żywych

dzwonów kwiatów, przez które echo pieśni Hel płynęło i dźwięczało. Wydech Helgi w śpiewie ducha kołysał dzwonkami jak wiosenny wietrzyk główkami wiosennych kwiatuszków, czy gałązkami drzew na ziemi. Wyraźnie odbijał się w ich ruchu krótszy czy dłuższy rytm jej śpiewu. Gdziekolwiek spojrzeliśmy naokoło domostwa Hel i w całym jej pałacyku wszystko wirowało jej głosem — a jakże pięknie uwydatniały się odcienie głosu, te barwne tonacje na kwiatach i na wszystkim! Kielichy dzwonków stały się bardziej wyprężone, jak struny dobrze nastroszonego instrumentu. Odcienie mieniających się barw głosu Hel jakże piękne refleksje rzucały na tło i tak już pięknych kwiatów. Kwiaty ożyły. Kwiaty mówiły, kwiaty powtarzały każde drgnienie duszy i ducha Hel.

Helga widząc, iż jak zaczarowani wpatrujemy się i wsłuchujemy w to piękno, w ten cud życia, zbliżyła się bardziej ku kolumnom, a cała będąc rozedrgana własnym tętnem serca, własnym dźwiękiem ducha, promieniała zdrowiem i radością. Śpiew jej był hymnem na cześć piękna, na cześć radości życia, jakie nam dał Ojciec.

Niektórzy z nas znali wnętrze pałacu Hel, ale powstrzymywało nas od wejścia także to, że wszyscy czuliśmy, iż czeka nas ciężka praca, więc nie możemy sobie pozwolić na długie rozkoszowanie się pięknem przybytku Hel. Helga także o tym wiedziała, ale tak z szczerego serca chciała się z nami podzielić całą swoją radością ducha.

Zbliżyła się do nas, ucichła, mocno skupiona w sobie. Zmienił się i dźwięk we wszystkim, co żyło życiem Hel, zmienił się kolor kwiatów na jeszcze świąteczniejszy, jeszcze piękniejszy. A oto Helga modlić się zaczęła, hymn śpiewać Jedynemu Panu i Ojcu. Niespodzianie zjawił się i Ryszard, także już Czytelnikom naszym znany, i jako dyrygent pomagał nam wydobyć jak najpiękniejsze tony z ducha. Już też otoczyli nas kołem opiekunowie. Zaczęła się wspólna modlitwa, hymn i spowiedź Ojcu. Modliliśmy się wszyscy równocześnie tymi samymi słowami, a jednak każdy czuł się przy tym, jakby sam tylko stał w obliczu Ojca. Nie patrzyliśmy jeden na drugiego; własne skupienie na to nie pozwalało i wielka obecność Świętego, którego ciało wchłanialiśmy w skrusze i miłości. Tak jasno wyczuwał wówczas każdy, kim jest i jakim ma być, jak daleko nam jeszcze do najwyższej subtelności, godności dziecka Bożego, takiego, jakim stworzył nas Bóg na podobieństwo Swoje.

Niewidzialne źródło światła i fontanna magnetycznych wód żywota i siły zaczęła nas coraz rzęsiściej skrapiać. Ten chrzest Boży orzeźwił nas mocno i jak wykąpani w świetle opuszczaliśmy wszyscy ze śpiewem miłe miejsce wypoczynkowe Hel, aby wnet pocieszać, koić ból cierpiących w miejscu i nad miejscem trzęsienia ziemi.

---



GABRIEL DELANNE.

## Naukowe podstawy reinkarnacji

### Pamięć człowieka.

Zjawiska, które mają ustalić rzeczywistość naszych poprzednich egzystencji, polegają na wskrzeszeniu wspomnień z przeszłości. Koniecznością jest stwierdzić, iż pamięć nie jest zdolnością czysto organiczną, związaną nierozzerwalnie z mózgiem, ale, że przeciwnie, siedzibą jej jest niezniszczalna nasza część, którą spirytyści nazywają perispritem. Jeżeli tak jest, to dusza wcielając się przynosi w sobie utajone wszystkie wspomnienia z dawnych bytów, i może czasami i wyjątkowo mieć reminiscencje odnośnie do swej dawnej przeszłości. Tak jak u niektórych ludzi można odnowić pamięć wydarzeń z ich obecnego życia, chociaż o nich dawno zapomnieli i nie powracali nigdy do ich świadomości, tak można czasami przeniknąć aż do głębi odwiecznych naszych bytów, do tych archiwów z zamierzchłych czasów, i dlatego tę pamięć słusznie nazwano pamięcią całkowitą.

Nie chodzi mi tu o przestudiowanie zagadnienia pamięci, gdyż tego rodzaju praca wymagałaby dużo więcej miejsca, niż mogę jej poświęcić. Wystarczy, że podam kilka niezwykłych zjawisk, które dostatecznie jasno wykażą, że wszystko co ma wpływ na istotę ludzką, ryje się w nas w niezatarty sposób, i że ślad ten nie mieści się, jak mówi oficjalna nauka w systemie nerwowym, ale w niezniszczalnej części istoty indywidualizującej nas, od której jest nierozdzielna.

Ażeby twierdzenie to nie wydawało się czymś niezwykłym, trzeba przypomnieć sobie, że zmaterializowane zjawy stwarzają na chwilę swoje dawne materialne ciało takie, jakie miały na ziemi, ze wszystkimi charakterystycznymi cechami anatomicznymi, dowodząc przez to, że nadal posiadają moc twórczą, mogącą nadać ziemskiej powłoce jej kształt i właściwości. Gdy duch staje się zupełnie panem procesu materializacji, to odbudowują się też zdolności intelektualne, zjawia mowi i pisze, powraca jej dawny styl i charakter pisma, jaki miała za życia. Pamięć zatem i sposób pisania zachowały się i przeszły poza grób, i są gotowe przejawiać się fizycznie za każdym razem, gdy pozwolą na to okoliczności.

A więc nie w systemie nerwowym zapisały się te wszystkie szczegóły, bo choć go zniszczyła śmierć, jest „coś“, co przeżyło go i uniosło poza grób ze sobą wspomnienia...

Wyjaśnia tę sprawę przykład pani Estelle Livermore, która wobec męża napisała około 200 stron komunikatów i wykazała, że zachowała nie tylko swą osobowość, ale że wspomnienia zachowały zupełną świeżość. Chociaż Amerykanka, zachowała po śmierci znajomość języka francuskiego, a komunikaty jej są autografami zupełnie identycznymi z jej pismem, gdy żyła na ziemi.

Fakt ten potwierdziło wiele innych dowodów uzyskanych albo z pomocą medium, albo przez pismo bezpośrednie tak, że możemy twierdzić, że wszystkie intelektualne zdobycze, nabyte za życia, nie są umieszczone w encefalu, ale mieszczą się naprawdę w fluidycznym dwójniku, który jest

prawdziwym ciałem duszy, A jeżeli tak jest, to jaką rolę za życia gra system nerwowy?

Bezsprzecznie, że integralność pamięci związana jest ściśle z należyтым działaniem mózgu, wiele chorób mózgowych osłabia, a nawet powoduje zupełny zanik pamięci, lub też wypadki współczesne lub dawne zacieraają się nieraz całkowicie.

Zdaje się być rzeczą pewną, że w ciągu życia mózg jest niezbędnym warunkiem pamięci. Zachodzi tu jednak druga jeszcze okoliczność dużego znaczenia. Oto zapomnienie, które zdarza się nieraz za życia wskutek jakichś zaburzeń organicznych, nie jest często nieodwołalne, jest ono czasem pozorne, gdyż można różnymi sposobami obudzić wspomnienia, zdawałoby się na zawsze już usłpione.

Będę się starał udowodnić to różnymi przykładami.

Przedtem jednak jest konieczną rzeczą przypomnieć sobie kilka ogólnych wiadomości odnoszących się do tego tajemniczego zjawiska, które wskrzesza naszą przeszłość i nasuwa ją przed oczy.

Według Ribot'a w pojęciu słowa „pamięć” mieszczą się trzy rzeczy: 1. przechowanie niektórych stanów, 2. odtwarzanie ich i 3. lokalizacja ich w przeszłości. Wszystkie te warunki posiada pamięć, którą nazwiemy doskonałą.

Te trzy warunki pamięci doskonalej nie mają równej wartości; pierwsze dwa są konieczne i niezbędne, trzeci natomiast, który w szkolnym języku nazywa się rozpoznaniem i zapisaniem, uzupełnia pamięć, ale nie jest dla niej istotny.

Zdaje mi się to tym prawdziwsze, że pamięć za życia związana jest z dobrym funkcjonowaniem systemu nerwowego. Jeżeli zaś pamięć zawodzi, to nie jest to wcale dowodem, że zatraciły się wspomnienia, ale że siła, mogąca je obudzić, jest chwilowo sparaliżowana, ale może się znów ukazać, gdy znikną lub usuną się przyczyny, które je osłabiły.

Określenie pamięci terminem generalna, ma dużo licznych odmian i u różnych ludzi siła odnawiania dawnych wrażeń jest bardzo rozmaita. Jedni, jak np. malarze posiadają bardzo rozwiniętą pamięć wzrokową. Horacy Vernet i Gustaw Doré mogli malować z pamięci portrety. U innych pamięć słuchowa osiąga wysoki stopień doskonałości, taki Mozart po dwukrotnym wysłuchaniu *Miserere* w kaplicy Sykstyńskiej zanotował je całkowicie. Nie biorąc jednak pod uwagę tych wyjątkowych zdolności jest rzeczą pewną, że każdy posiada zdolność do odtwarzania w zadowalający sposób przeszłości, bo tej właśnie zdolności zawdzięczamy uczucie ciągłości i jakby powiedzieć — wieczności naszej istoty. Aby się jednak jakieś wrażenie w nas wyrzyło, musi mieć przynajmniej te dwa konieczne warunki, musi być intensywne i trwałe.

Oto co Ribot pisze o znaczeniu tych dwu czynników. „Intensywność jest warunkiem, mającym zmienny charakter. Stany naszej świadomości walczą bez przerwy między sobą i wyrugowują się wzajemnie, a zwycięstwo zależy na równi od siły zwycięzcy, jak i od słabości innych walczących. Wiemy o tym dobrze, że najżywsze wrażenie może ustawicznie maleć, aż przyjdzie chwila, kiedy wyjdzie poza próg naszej świadomości, tj. kiedy jakiś warunek jego żywotności zaginie. Można śmiało powiedzieć, że świadomość na wszystkich, choćby najniższych stopniach, posiada nieskoń-



czone możliwości i odmiany. Stany te Mandsley nazywa podświadomymi, ale nic nas nie upoważnia do twierdzenia, że zmniejszanie się świadomości nie posiada granic, choć uchwycić ich nie możemy? Nie zajmowano się wcale trwałością jako koniecznym warunkiem świadomości. A przecież jest to warunek podstawowy, lecz tu możemy już rozumować na pewnych danych.

Prace rozpoczęte przed 30 laty określiły, jakiego potrzeba czasu dla przyswojenia pewnych percepcji. I tak ton = 0" 16 do 0" 14, takt = 0" 21 do 0" 18; światło = 0" 20 do 0" 22; najprostsze rozeznanie lub refleksja 0" 02 do 0" 04. Rezultaty te jednak zmieniają się i zależne są od eksperymentującego, osób, okoliczności i rodzaju badanych czynów psychicznych. Ustalono jednak, że każdy psychiczny akt ma pewną czasową trwałość i że ta przysłowiowa szybkość nieskończona myśli jest tylko metaforą. Gdy to wiemy, to stanie się rzeczą zrozumiałą, że każda praca nerwów, której czas trwania krótszy jest od tego, jaki ma działanie psychiczne, nie może obudzić świadomości."<sup>1)</sup>

Według mnie trzeba jeszcze zwrócić uwagę na pewne wrażenie, które dobrze znamy. Wszak wiemy, że gdy zajęci jesteśmy ciekawą pracą to nie słyszymy bicia zegara, którego dźwięk z tą samą siłą dochodzi przecież zawsze do naszego ucha. Duch nasz zajęty czym innym, nie przyjmuje tego wrażenia to znaczy, że nie mamy świadomości tego odbioru. Ciekawą jest rzeczą, że te niezauważone przez nasze normalne „ja“ obserwacje mogą się ujawnić, jeżeli daną osobę pogrążymy w sen magnetyczny. Oto przykład wzięty z Desseoir'a:

„Pan X. siedząc w gronie przyjaciół, zajęty był czytaniem, nagle uwagę jego obudziło wymówione jego nazwisko. Zapytał przyjaciół, co o nim mówili, ale nie otrzymał odpowiedzi. W śnie hipnotycznym powtórzył jednak całą rozmowę, której nie pochwyciło ucho w czasie czytania. Jeszcze ciekawszym jest fakt, podany przez Edmunda Gurney'a i innych obecnych, że np. zahipnotyzowana osoba mogła uchwycić ledwie dosłyszalny szept swego magnetyzera nawet wtenczas, kiedy inne osoby obok niej będące głośno rozmawiały.“

W przykładach tych trwałość i intensywność były dostateczne, aby w systemie nerwowym i perispricie wyryć wypowiedziane słowa. Zawiodła tylko uwaga i nie objawiła się na jawie pamięć świadoma, bo człowiek nie wiedział, co o nim mówiono. W śnie hipnotycznym wzrósł jednak jego stan wibracyjny, który fizjologowie nazywają *cénestezja*, wibracje słuchowe stały się intensywniejsze i doszły do świadomości tej osoby. Somnambulizm odtwarza nie tylko wspomnienia nabyte na jawie, ale także wspomnienia z wcześniejszych stanów somnambulicznych tak, że zdają się istnieć u tej samej osoby dwa rodzaje skoordynowanych wspomnień wzajemnie sobie obcych i nieświadomych. Przytoczony przykład jest na to doskonałym dowodem:

„Lekarz Dufay, senator okręgu Loir-et Chère, ogłosił swe spostrzeżenia o młodej dziewczynie, która w czasie snu somnambulicznego, zamknęła do szuflady biżuterię, należącą do jej pani. Gdy ta nie znalazła klejnotów na miejscu, w którym je zostawiła, okrzyknęła dziewczynę o kradzież. Biedna

<sup>1)</sup> Chodzi tu jedynie o funkcje pamięci za życia.

dziewczyna napróżno twierdziła, że jest niewinną, nie umiała podać powodu zniknięcia klejnotów. Uwięziono ją we więzieniu w Blois i tam właśnie lekarzem więziennym był doktor Dufay. Znał on uwięzioną, gdyż już dawniej robił z nią parę razy doświadczenia z dziedziny hipnotyzmu. Uśpił więc ją pewnego razu, i w czasie snu zapytał ją o sprawę, o którą ją oskarżono. Opowiedziała mu, ze wszystkimi szczegółami, że nie miała nigdy zamiaru okradzenia swej pani, ale że pewnej nocy przyszło jej na myśl, że tam gdzie je pani położyła, nie są pewne, więc je zamknęła do innej szuflady. Lekarz zawiadomił o tym sędziego, ten udał się do tej pani i biżuterię znaleziono w miejscu wskazanym przez somnambuliczkę. W ten sposób wykazała się niewinność posądzonej i wypuszczono ją na wolność.“

Co jest najdziwniejsze, to że ten drugi stan, a mam na myśli somnambulizm, o ile jest głęboki, to obejmuje wszystkie rodzaje pamięci, łącznie z pamięcią z okresu snu i codziennego życia. Jest to naprawdę wskrzeszenie całości kształtu dawnego życia.

C. d. n.

Aly Ram.

## *Z przeszłości*

*...Gasną zorze  
I noc otula świat swymi skrzydłami.  
Jesień łka szumem wichru za oknami...  
Tak cicho w domu w tej wieczornej porze.*

*Zasypia ziemia — osiadł cień skrzydlaty,  
Lecz nie śpi wtedy moje serce właśnie.  
Budzi się pamięć tego, co nie gaśnie...  
Czym żyło niegdyś — kochało przed laty.*

*Na księżycowym promieniu wśród ciszy  
Spływają ku mnie przeszłości wspomnienia,  
Tak żywe, bliskie, że czuję ich tchnienia,  
A takie dźwięczne, — że ucho je słyszy.*

*Suną obrazy minionej przeszłości,  
Lecz jeden ciągle powraca uparcie,  
I zadumana staję przy tej karcie...  
Karcie rozpaczy... i karcie miłości.*

*Widzę twarz twoją wyraźnie w mej duszy  
Wśród wielu bytów i przez lat tysiące.  
Pamiętam szczęście promienne jak słońce  
I miłość wielką, której czas nie skruszy.*

*Szczęście minęło... Dźwięczą bólu zgrzyty  
Kiedy wspominam godziny rozstania,*



*Długie udreki — i ludzkie wołania  
Słyszę je przecież — mówią — żeś zabity!*

*I widzę siebie — szamocę się w męce  
Szukając ciebie — a znaleźć nie mogę...  
Serce me bije niby dzwon na trwogę  
A ja cię wołam i wyciągam ręce...*

*Nie chcę żyć dłużej! Po co mi to życie?  
Widzę przed sobą przyszłość taką ciemną,  
Że żyć nie warto... wszak nie będziesz ze mną,  
Lepiej wraz z tobą utonąć w niebycie.*

*Pamiętam zamek — schody — mój pęd rączy —  
Balkon na baszcie — ...i otchłań bezdenną —  
Łkam imię twoje — skaczę w przepaść ciemną  
Taka spokojna, — że śmierć nas połączy...*

*Kończy się w mroku film tego żywota,  
Tyle łez, bólu — tak mało radości.  
Widzę upadki i jad ludzkiej złości,  
Na strunach serca, drga ciągle tęsknota...*

*Sercem przebiegłam wspomnień moich cmentarz,  
Glucho za nimi zamyka się brama...  
Jakie to dziwne?... Jestem przecież sama  
A chcę zapytać kogoś — „Czy pamiętasz?“...*

## Opinie o seansach z Fr. Kluskim\*)

Obszerniej nieco ujmuje sprawę p. Stanisław Sedlaczek, asystent Państwowego Instytutu Pedagogicznego.

Po stwierdzeniu prawie wszystkich objawów zawartych w kwestionariuszu oświadcza: „Wśród zmaterializowanych postaci rozpoznałem jeden raz zjawę Jurka Parniewskiego, mego szwagra, zmarłego w Kijowie w 1919 roku. Jeżeli miałem jakie uprzedzenia przed seansami, to na niekorzyść objawów; moje wykształcenie przyrodniczo-techniczne (politechnika) i w psychologii doświadczalnej (instytut pedagogiczny) nie sprzyjały apriorycznej wierze w realność, w niefałszowanie objawów. Tymczasem to, co spostrzegłem, swą wyrazistością i realnością całkowicie mnie przekonało, że istnieje cała dziedziina życia niesłusznie przez naukę zaniedbywana. Nie mając możliwości zająć się badaniem tych zjawisk, żadnych hipotez nie stawiam.

\*) Wyjątek z dzieła płk. N. Okołowicza: „Wspomnienia z seansów z medium Fr. Kluskim“.

Co do kontroli: Kontrola na seansach musi uwzględniać inne warunki doświadczenia niż. np. doświadczeń fizycznych. Gdyby chodziło o sprawdzenie zakwestionowanej rzetelności medium, umiałbym wskazać sposoby bardziej technicznie biorąc, „ścisłej“ kontroli. W warunkach w jakich odbywały się seanse z Frankiem Kluskim, stosowanie wymyślnych pułapek technicznych uważałbym za bezcelowe. W małym gronie rodziny i dobrych znajomych, przy czasami zupełnie niespodziewanie, bez żadnych przygotowań, rozpoczęciu seansu, przy obfitości zjawisk, choćby nawet, któreś z nich przez kogoś było kwestionowane (czego nie twierdzę i czego nikt z uczestników seansów, w których brałem udział — nie twierdził) zjawiska bezwarunkowo muszą być uznane za prawdziwe, tj. nie „robione“ przez medium w celach wprowadzenia w błąd kogokolwiek. Zdarzyło mi się zresztą dwukrotnie poza seansami obserwować niektóre zjawiska (ogniki i zapach róży) gdy w parę osób siedzieliśmy w pokoju bez światła.

\*

Znany badacz przejawów metapsychicznych p. Prosper Szmurło wydaje następującą opinię:

„Objawy te zrobiły na mnie wrażenie zupełnie realnych, istniejących obiektywnie poza mną zjawisk, których nie można tłumaczyć wpływem sugestii lub autosugestii, zmaterializowane zaś zjawy sprawiały wrażenie cielesnych, brylowatych, wyraźnych, a nie mglistych lub płaskich.“

\*

Na koniec cytuję kilka charakterystycznych opinii pań, częściej bywających na seansach z Kluskim.

P. Janina Czuprykowska: „Wśród postaci tych rozpoznałem niewątpliwie 9 razy brata mego męża Zygmunta Czuprykowskiego oraz ciotkę moją Zofię Szredzką, zmarłych w roku 1920 i 1921.“

„Objawy te zrobiły na mnie wrażenie, jak gdybym obcowała z istotami żywymi. Niektóre z tych częściej widywane były mi nadzwyczaj miłe, wprost mogę powiedzieć, że w obecności ich czułam się szczęśliwa, inne były mi nie-miłe, inne obojętne. Na ogół seanse utwierdziły mnie w wierze — stałam się bardziej religijną.“

\*

P. Alieta Ossowiecka: „Objawy te zrobiły na mnie wrażenie bardzo silne; jak gdyby trupy ożywione i chodzące.“

\*

P. Alina Płużańska: „Wśród postaci tych rozpoznałam niewątpliwie 2 razy zjawę osoby zmarłej przed rokiem, bardzo mi bliskiej.“

„Objawy te zrobiły na mnie wrażenie niesłychanie kojące, chociaż odczuwałam po seansie wyczerpanie fizyczne.“

\*

P. Ludmiła Issakoff: „Zjawiska te zrobiły na mnie wrażenie obecności rzeczywistych (realnych). Pod koniec seansu zjawy kompletnie zmaterializowane, o temperaturze ciała ludzkiego, dotykały mnie, mówiły do mnie i odpowiadały na stawiane im przeze mnie pytania. Chciałabym wyrazić p. Kluskemu całą moją wdzięczność za nadzwyczajne wizje i wrażenia, w których zezwolił mi on łaskawie wziąć udział, i które pozostawiły wrażenie niezapomniane i wielkie.“



JÓZEF DOMŻAŁ.

# *Tehistofan*

C Z E Ś Ć I

ROZDZIAŁ I.

1. Gdy już poumierali, których nazywano dyktatorami, wówczas przyszedł na świat młodzieniec, który się nazywał Jotei.
2. Życie zaś jego było cierpieniem i było tęsknotą, która jak ogień bezustannie spalała jego serce.
3. Albowiem dał mu Bóg serce, które cierpiało, kochało i tęskniło za sercem miliony, jak serce jednego z wielkich wieszczów, który był Polakiem.
4. I przez całe swoje życie dźwigał na swych młodych ramionach krzyż po krzyżu i co jeden, to cięższy.
5. Jęczał tedy często pod ich ciężarem i wołał ze łzami: Boże, mój Boże, czemuś mnie opuścił? — ale nie trwał długo w rozpacz i prędko wyrzucił rozpacz z serca swego.
6. A serce jego pełne było tęsknoty za Królestwem Bożym na ziemi, którego z wiarą wielką oczekiwał we wszystkich dniach swego życia.
7. Kochał tedy słońce i kwiaty i zielen pól i lasów i gwiazdy na niebie i zorze poranków i wieczorów, słowem cały ten wszechświat ogromny i cudowny, który swoją niewysłowioną pięknoscią budził i podtrzymywał w jego sercu tę jego tęsknotę za Królestwem Ojca, aby nie zgasła jak gaśnie pożar w popiołach.
8. A gdy się przechadzał codziennie wśród kwiatów i zieleni przy blasku słońca albo księżyca, wówczas tęsknota jego serca wołała głosem zachwyty: Przyjdź Królestwo Twoje!
9. I chciał zmienić ponure oblicze ziemi i rozjaśnić je, by jaśniało, jak promienne oblicze archaniola, ale że nie mógł, przeto cierpiał z powodu własnej niemocy.
10. I chciał nauczyć ojców i matki, jak mają wychować swoje dzieci, aby im było dobrze i z nimi było dobrze, ale że nie mógł, przeto cierpiał z powodu własnej niemocy.
11. A nie mógł nic widocznego uczynić dla szczęścia świata, albowiem świat był głuchy na jego słowa i ślepy na jego czyny.
12. Tedy niemoc straszliwa przybijała go codziennie do krzyża boleści, a on miotał się, jak lew zraniony i splewany, błagał Niebo o wielki czyn, którego mógłby się podjąć dla szczęścia świata.

## ROZDZIAŁ II.

1. Czasy zaś, w których żył Jotei, były bardzo straszne, jakby się zbliżał koniec świata.

2. Albowiem były wtedy na świecie wojny, jakich jeszcze nie było od początku świata, ani nie będzie.

3. Potężne armie biły się ze sobą na lądach i na morzach i w powietrzu i w podziemiach i wszędzie, gdzie tylko blada śmierć może rozciągnąć swe panowanie. A wojny straszliwe, które jak pożoga ogarnęły cały świat, zalewając go potopem krwi i lez były już oddawna przepowiadane przez wszystkich proroków i wieszczów, a nawet przez ludzi prostych, albowiem wszyscy widzieli, jak narody bezustannie przez całe lata ćwiczyły swoje wojska, zbroili je od stóp do głów i szykowały do wojen.

4. Jotei zaś wierzył, że są to już wojny ostatnie i że po nich zapanuje na ziemi Królestwo Chrystusowe, jak panuje słońce po burzy i gromach i błyskawicach.

5. A oprócz wojen trapiły ludzkość głody i straszne choroby i różne okropne katastrofy, jakby jeszcze niedość było jednego nieszczęścia.

6. Ale Jotei wierzył, że te wszystkie nieszczęścia miną, a wtedy zajaśnieje nad zmęczonym światem słońce Królestwa Bożego.

## ROZDZIAŁ III.

1. Jotei miał przyjaciółkę imieniem Kai, która była piękna, jak wonny kwiat róży i czysta, jak lilia.

2. I kochał ją więcej, niż siostrę, więcej, niż samego siebie; ona zaś też go kochała taką samą miłością.

3. A ta ich miłość trwała już długo i była mocna, jak śmierć i gorąca, jak ogień, który nigdy nie zgaśnie.

4. I były codziennie ich serca, jak jedno serce i nie było między nimi rozerwania, ani rozłączenia.

5. Spotykali się tedy codziennie i przechadzali się wśród zieleni i kwiatów pod blaskami słońca, księżyca lub cichych gwiazd.

6. I rozmawiali ze sobą szeptem serc, który był cichy, jak szept gwiazd, ale gorący, jak ogień.

7. Kai zaś pomagała mu dźwigać jego ciężkie krzyże, jak ów Cyrenejczyk Chrystusowi i była mu osłodą i pociechą wielką.

8. A mimo swych cierpień czuli się ze sobą szczęśliwi, jak dwa białe gołąbki, które gruchaniem witają słońce, kąpiąc swe skrzydelka w purpurze zorzy porannej.

9. Czuli się zaś szczęśliwi tym więcej, że nieza długo mieli stanąć na ślubnym kobiercu.



#### ROZDZIAŁ IV.

1. I stało się, że razu pewnego szedł Jotei według swego zwyczaju przechadzać się wśród lasów pachnących, które, jak zielony mur, widniały z oddali.

2. A słońce chyliło się ku zachodowi i było wszędzie pięknie i cicho, jak w raju.

3. A gdy był już niedaleko lasu, spotkał na drodze człowieka, który idąc, płakał cicho i był blady, jak człowiek bardzo nieszczęśliwy.

4. I zapytał płaczącego: Czego płaczesz?

5. Któremu odpowiedział: Oto mam iść do więzienia, a w domu moje dzieci i moja żona nie mają co jeść.

6. I zaczął opowiadać swoją smutną historię, która była pełna łez i bólu.

7. Oto przed kilku dniami czytał ów biedak na ulicy swego małego miasteczka kawałek starej gazety, którą podniósł gdzieś ze śmietnika.

8. Pochwycili go tedy ludzie starosty i oskarżyli, że czytając, hamował ruch na ulicy, chociaż żadnego ruchu na ulicy nie było.

9. Starosta przeto, jako człowiek srogi i bez serca kazał owego biedaka aresztować.

10. I ulitował się Jotei nad owym biedakiem i wstawił się za nim do starosty, ale starosta, jako mąż srogi i bez serca, nie darował biedakowi kary, na którą nie zasłużył.

11. I naraził się Jotei swą prośbą owemu srogiemu urzędnikowi, który odtąd szukał sposobności, aby go zgubić.

#### ROZDZIAŁ V.

1. I znalazła się taka sposobność: oto bowiem Jotei począł głosić śmiało ludowi radosną nowinę o Królestwie Ojca, które nadchodzi.

2. Starosta zaś zabronił mu tego czynić, ale im więcej zabraniał, tym on więcej głosił, albowiem rozumiał, że bardziej trzeba słuchać Boga niż ludzi.

3. Pewnego wieczoru Jotei i Kai przechadzali się przy blasku księżyca.

4. A gdy oni się przechadzali, rozmawiając o rzeczach pięknych i dobrych, wówczas nadeszli wysłannicy starosty, by go aresztować.

5. A była wielka cisza i wielka jasność na ziemi i wśród drzew, które stały w zadumie, jak anioły, które się modlą.

6. Gdy tedy przystąpili do niego, chcąc go zabrać, Kai zaczęła płakać, tuląc się mocno do tego, którego nad życie kochała.

7. I mówili do siebie ludzie starosty: Patrzcie, jak go umiłowała! — i dziwili się wielce.

8. A gdy nie dała się od niego oderwać, rzecze do niej Jotei: Nie płacz, Kai! Mamże nie pić z kielicha, z którego pił Chrystus?

9. Ona zaś, płacząc cicho, mówiła: Jotei! Jotei! Ja z tobą do więzienia i na śmierć i wszędzie!

10. I nie dała się oderwać owym wysłannikom starosty od serca swego przyjaciela.

11. A na niebie i na ziemi była jedność i cisza, jak w sercu, które oddycha pokojem.

12. I oczyma gwiazd na to wszystko patrzył Bóg i Jego aniołowie.

## ROZDZIAŁ VI.

1. Gdy tedy owi ludzie szamotali się z nimi nagle stanął przed nimi cicho jakiś mąż potężny i rzekł z mocą:

2. Przestańcie! Ten młodzieniec jest niewinny. Idźcie przeto natychmiast i donieście o tym staroście, coście tu widzieli i słyszeli.

3. A był ów mąż ubrany, jak inni ludzie i wyglądał, jak każdy człowiek, jeno wzrok jego płonął jakimś blaskiem.

4. To powiedziawszy, patrzył na nich swym potężnym wzrokiem.

5. Oni zaś stali się nagle bladzi z przerażenia i nie mogli mu nic odpowiedzieć, albowiem byli podobni martwym posągom.

6. Po chwili dopiero milczącego lęku odeszli cicho i w milczeniu jak ludzie niemi i nawpół martwi.

7. Jotei zaś i Kai byli zdumieni, będąc podobni ludziom, którzy nie wiedzą, co począć.

## ROZDZIAŁ VII.

1. A gdy odeszli, odzywa się ów mocarz nieznany: Nie bójcie się! Jam jest Tehistofan, czyli wielki Czyn, za którym tęskniły serca wasze.

2. Jestem zaś posłany abym w Imieniu Króla światów objął władzę nad narodami, żeby na ziemi mogło zapanować Jego Królestwo, o którego przyjście modliły się wieki całe.

3. Wy zaś oboje z Woli Nieba macie się na pewien czas rozłączyć, by w ogniu tęsknoty oczyścić do reszty swoje serca, aby były czyste, jak lilie na ten dzień wielki, który nadchodzi.

4. Ty, Kai, będziesz pracowała dla Królestwa modlitwą, pełną wiary i tęsknoty, wołając często: Przyjdź Królestwo Twoje!

5. A ty, Jotei, który się modliłeś o wielki czyn, oto modlitwa twoja jest wysłuchana i będziesz pracował dla Królestwa modlitwą tęsknoty i wielkim czynem.



6. Oto za chwilę przyjdzie tu po ciebie posłaniec, który cię zaprowadzi do cichej oazy Derdurra, która jest na pustyni libijskiej.

7. Mieszka tam lud, który kocha Chrystusa, ale czci też i słońce, jako drugiego boga.

8. A jest to lud dobry, pełen pokornej cichości.

9. Oto przeznaczonym ci jest w sercach tego ludu obudzić słodką tęsknotę za Królestwem Ojca, który dziś schodzi z nieba na ziemię, by ją przytulić, jak ojciec tuli dziecko do swego serca.

10. I zapanuje tam pokój i sprawiedliwość i szczęście, jakiego nie było na tej leż dolinie od początku świata, ani nie będzie.

11. A gdy ujrzą tam narody Królestwo Chrystusa, wtedy i w ich sercach zrodzi się słodka tęsknota za nim.

12. Wówczas zawołają z pokorą i tęsknotą wszystkie narody ziemi: Przyjdź Królestwo Twoje! — a wołanie to rozlegnie się od krańca ziemi, aż po krańce nieba!

13. I usłyszysz Królestwo Ojca ów głos tęsknoty powszechnej i przyjdzie do wszystkich ludów, i jak ocean słodyczy i szczęścia zaleje wszystkie serca, które klękną przed swym Ojcem na tęczowych koronach kwiatów.

14. Ja zaś też niekiedy tam będę z tobą, a z nami będzie Ten, w Którym rodzą się i w Którym spoczną na wieki wszystkie światy.

15. Poddajcie się tedy z radością Jego Woli wszechmocnej, a będziecie szczęśliwi. Pokój z wami!

16. To powiedziawszy, wyszedł na szeroki gościniec, wyścielony blaskiem księżycy i udał się na wschód słońca.

## ROZDZIAŁ VIII.

1. Oni zaś, będąc pełni zdumienia, stali przytuleni do siebie, jak dwa gołąbki i patrzeli za odchodzącym mocarzem, aż zniknął im z oczu.

2. I byli podobni w tej cichej jasności księżycy, jak dwa duchy niebieskie, które zbłądziwszy na ziemię, szukają stąd oczyma drogi do swej ojczyzny niebieskiej.

3. A gdy tak stali, nie mogąc do siebie przemówić ani słowa, oto nagle stanęła przed nimi jakaś biała istota i rzekła cicho dziwnym głosem, jakby nie z tego świata.

4. Jam jest Anioł Tęsknoty, który mam was rozłączyć na pewien czas.

5. A gdy on to mówił, oto u jego ramion ukazały się dwa ogromne białe skrzydła i także dwa u jego bioder.

6. I rzecze Anioł Tęsknoty: Pójdź, Jotei, a ja cię poniosę tam, gdzie ci jest przeznaczone dokonać swego wielkiego czynu.

7. Złóż tedy pocałunek pożegnania na bladym czole swej oblubienicy i pożegnaj tę swoją siostrę serdeczną.

8. I uczynił tak Jotei i złożył na jej bladym czole pocałunek pożegnania, płacząc cicho z wielkiej boleści.

9. A nie mogąc do niej nic mówić, powtarzał jeno jej imię szeptem, podobnym do szeptu duchów na cmentarzu.

10. Ona zaś stała, oparta o jego pierś i nie mogła nawet płakać, będąc podobna człowiekowi, który nie wie, co się z nim dzieje.

11. Rzecz tedy Anioł Tęsknoty: Nie płaczcie! Ja będę z wami i zamieszkać w sercach waszych i będę w nich bezustannie o was mówił w waszych godzinach samotnych.

12. I nie będziecie zbyt odczuwali swojej rozłąki, albowiem ja będę brał na swoje skrzydła wasze serca i w samotnych godzinach waszej tęsknoty będę je miał jedno obok drugiego, aby ze sobą rozmawiały cichym szeptem miłości, jak rozmawiają ze sobą gwiazdy i anioły Boże.

13. To powiedziawszy, wziął Joteia na swe białe skrzydła, jak ów Duch Pański Apostoła Filipa i uniósł się z nim ponad sad kwitnący, niosąc go ponad cichą jasnością księżycą, otulającą ziemię swą szatą promienną.

14. Kai zaś stała długo cicha i skamieniała, jak człowiek martwy.

15. A po jakimś czasie poruszyła się, jakby się budziła ze snu i natychmiast runęła na ziemię, jakby pękło jej serce z wielkiej boleści.

16. Ale wszelako nie pękło jej serce, jeno wołało głosem cichej rozpacz: Jotei! Jotei! — i nie dało się ukoić, iż go już nie ma.

17. I przyszły do niej wszystkie cudowne wspomnienia i otoczyły ją, jak chór promiennych aniołów i wołały razem z jej sercem płaczącym: Jotei! Jotei! — i nie dały się ukoić, iż go już nie ma.

18. A wielka cisza szeptała wonnymi kielichami kwiatów pacierz wieczorny na różańcu gwiazd.

---

Tracimy siłę wzroku na odległość, bo ograniczamy go na tem, co nas otacza z bliska.

Hartingh.

---

Duch religii polega na tym, aby patrzeć zawsze w górę — i wznosić się ciągle coraz wyżej.

Hartingh.

---



Kazimiera Chobotowa.

## *Przyjdź Królestwo Twoje*

*Znużoną głowę u stóp Twych kładę, Panie...*

*O szczęście modli się serce moje, o dobrą dolę dla ludzi.*

*Tyś za nas zawisł na krzyżu — a tyle zła jeszcze na świecie, tyle nędzy!*

*Leje się krew bratnia na polach Hiszpanii, widmo straszliwej wojny nęka narody...*

*Powstają coraz to nowe doktryny, coraz nowe systemy, zwalczają się zwolennicy przeciwnych obozów, z których każdy przeświadczony jest, że on tylko ma słuszość.*

*A Ty świetlistym Krzyżem wyciągasz ramiona do wszystkich bez wyjątku i wszystkich z jednakową miłością garniesz do Siebie i wołasz, wołasz bezustannie...*

*Głuchy pomruk nieszczęść i zagłady trwoży serca ludzkie — a Ty zastępujesz im drogę i świecisz ludzkości radosną wizją Królestwa Twego na ziemi...*

*O Panie, zdejmij ślepotę z ocz naszych, wznies pochylone ku ziemi czoła nasze, byśmy dojrzeli promienną drogę ku szczęściu i byśmy usłyszeli dobrą nowinę, którą od 2 tysięcy lat nam głosisz!*

*Nie pozwól dłużej błądzić, nie daj nam biec w ciemności na własną zgubę!*

*O Chryste, lecz nas i ratuj, pijanych złą wolą...*

*O Panie, weź wolę naszą i zjednocz ją z wolą Twoją. Twoją jesteśmy niepodzielną własnością — Twoją i Tego, który nas stworzył...*

*Weźmij, Panie, oczy nasze i daj nam światło oczu Twoich, byśmy odtąd przez oczy Twoje patrzyli na bliźnich i na sprawy wszelakie.*

*Weźmij uszy nasze na własność, byśmy tylko głos Twój słyszeli i za nim szli.*

*Weźmij usta nasze, by jedynie prawdy Twoje głosiły i by nie skalało ich nic, co nas od Ciebie odwraca.*

*Weź wszystkie myśli nasze, by Tobie i Twoim sprawom służyły.*

*Weź nam na własność każdą chwilę dnia i nocy, byśmy z Tobą ustawicznie obcowali, ku Tobie najpowszedniejszymi czynnościami szli, Tobie poświęcili wszystkie marzenia i tęsknoty nasze.*

*Weź serca nasze, Panie, i do Swego Świętego Serca przytul. Spal w nich wszystko, co małe, słabe, złe, napelnij żarem Twojej miłości i dobroci.*

*Przygarnij nas, Panie, schorzałych, zbłąkanych. Podnieś z upadku, obmyj w zdroju Twojej Świętej Otiary, uświęć, przemień i napelnij Sobą.*

*Pomóż nam dojrzeć własną wielkość naszą w Tobie, pomóż dojrzeć i urzeczywistnić obiecane Królestwo Twoje na ziemi...*

*Napelnij zwaśnione serca bratnie i serca narodów słodyczą Twojej miłości i naucz nas patrzeć na siebie nawzajem przez miłosierne oczy Twoje.*

*Napreż wolę naszą łaską Twojej miłości i mocy, byśmy w imię Twoje czynić zaczęli cuda i miast oskarżać się i niszczyć wzajemnie, poczęli budować trwałe podwaliny dla szczęścia całej ludzkości.*

*O Panie, przyjdź Królestwo Twoje!*

Gustaw M. Grams (Zielonka).

## Cudowne ocalenia

Przed 10. (a może to było przed 11 laty), miałem w Łodzi serdecznego przyjaciela, pana Pawła P., wicedyrektora pewnej dużej przedsiębiorni, który przez długie miesiące cierpiał na bezsenność i dla usunięcia tej bezsenności używał — z polecenia swego lekarza fabrycznego — pewnego środka nasennego — zdaje się Veronalu, który choremu dawał pewną ulgę, bo pan P. mógł jednakże po zażyciu parę godzin w nocy przespać.

Domowe gospodarstwo prowadziła panu P. jego macocha, która jednocześnie zajmowała się wychowaniem synka pana P., chłopca wtedy jeszcze małego, nieuczęszczającego do szkoły.

Mieszkanie państwa P. w małym pałacyku, otoczonym ogrodem, składało się z największej ilości pokoi i położone było w dwóch kondygnacjach na parterze i na pierwszym piętrze. Na parterze rozmieszczone były: kuchnia, jadalnia, salonik i gabinet pana P., a na pierwszym piętrze, dokładnie nad tymi pokojami, znajdowały się sypialnie: babci, ojca, synka i pokój gościnny.

Pewnej nocy babcia obudziła się od przeciągłego dzwonka telefonu, który znajdował się na parterze w gabinecie pana P. Narzuciwszy na siebie szlafroczek, babcia zbiegła o piętro niżej do gabinetu — słysząc wciąż jeszcze przeciągły dzwonek telefonu. Otworzywszy drzwi wbiegła do oświetlonego gabinetu i zobaczyła tu leżącego na podłodze, jak nieżywego, w nocnej bieliźnie pasierba.

Nie zwracając uwagi na dzwiczący jeszcze telefon, przystąpiła odrazu do cucenia pasierba — co jej się jednakże nie udawało. Wtedy wezwała telefonicznie — telefon w międzyczasie przestał dzwonić — lekarza fabrycznego, który wkrótce się zjawił i przeróżnymi zabiegami — po długich męczarniach — zdołał przywołać do przytomności skostniałego pana P.

Teraz dopiero opowiedziała babcia jak to ją zbudził przeciągiy dzwonek telefonu, jak pod wpływem wciąż dzwoniącego telefonu zbiegła na dół i wpadła do oświetlonego gabinetu i tu zobaczyła zemdlonego p. P. I teraz — po opowiadaniu babci — zwrócono się do dyżurnej telefonistki, aby się dowiedzieć, kto to w nocy kazał się połączyć z mieszkaniem p. P. i tak uporczywie dzwonił? Ale telefonistka (tylko ona jedna dyżurowała w nocy w centrali), stanowczo oświadczyła, że nikogo z telefonem dyrektora P. tej nocy nie łączyła i że nikt do p. P. nie telefonował. Łączyła tylko telefon pana P. z telefonem lekarza fabrycznego.

Pomimo stanowczych nalegań, że połączenie takie przecież bezwzględnie musiało być, skoro telefon bardzo przeciągle w ciągu bezmała 5 minut dzwonił, telefonistka stanowczo temu zaprzeczyła, dowodząc, że nie mogło być połączenia, gdyż przeszło godzinę spała na kozetce i dopiero została obudzona telefonem z mieszkania p. P., aby dać połączenie telefoniczne z lekarzem fabrycznym. I ta stanowcza odpowiedź zastanowiła bardzo trójkę debatujących właśnie o tym ludzi: doktora, dyrektora p. P. i babcię.



Czy nie jest to bardzo dziwne, że telefonistka nikogo nie łączyła z telefonem u. P., a telefon jednakże dzwonił, co spowodowało wyratowanie zemdlatego od niechybnej śmierci?

Pan dyr. P. wyjaśnił lekarzowi, że nie mogąc i tej nocy zasnąć, zeszedł do swego gabinetu, aby wziąć nieco większą dawkę „Veronalu“, niż zalecił lekarz. Ale zażyty środek przez całą godzinę nie dał oczekiwanego skutku i wtedy P. zeszedł powtórnie na dół i wziął drugą powiększoną dawkę. — Ale i ta druga dawka nie dała oczekiwanego snu i dlatego pan P. zeszedł po raz trzeci na dół i wziął trzecią porcję „Veronalu“. Odechodząc od biurka stracił przytomność i tuż obok biurka upadł na skraju dywanu.

Wezwany lekarz stwierdził stanowczo, że gdyby został wezwany do chorego o jedną tylko godzinę później, to wszelka pomoc okazałaby się spóźnioną.

Czy ten wypadek doprowadzenia do życia zatrutego Veronalem p. P. nie należy uważać za cudowne wyratowanie od śmierci? Czy mamy go wziąć na karb przypadku?

\*

Inny wypadek prawie cudownego ocalenia, miał miejsce — przed wojną — w niemieckim mieście Wrocławiu.

Znajoma moja, pani Maria B. szła, wczesnym rankiem, z koszyczkiem w rękę na plac targowy, aby przed wstaniem męża porobić na targowisku codzienne zakupy dla swego gospodarstwa domowego. Śpiesząc się bardzo, nie zauważyła leżącej na chodniku pestki od śliwki, która spowodowała raptowny upadek śpieszącej się na targowisko pani Marii B. Ale ten właśnie upadek uratował jej życie. Bo w momencie, kiedy p. B. podnosiła się z trudem z upadku — a był on bardzo bolesnym — pięć kroków przed nią wybuchł nagromadzony pod ziemią od pękniętej rury gaz, wyrzucając olbrzymią ilość ziemi i obsypując nią wstającą po upadku p. B.

Gdyby p. B. nie była upadła z powodu pestki na chodnik, byłaby w momencie wybuchu akurat znajdowała się w środku katastrofy, co byłoby się zakończyło śmiercią. Takie przeświadczenie odniosła wtedy — po wypadku — pani B.

Zastanawiając się nad tymi dwoma wypadkami, musimy przyznać, że tu działały bardzo dziwne zbiegi okoliczności czy „przypadku“, co nam jednak absolutnie nie wyjaśnia przyczyny, z powodu której taki przypadek miał miejsce. Czy nie należałoby raczej powiedzieć sobie, że dobre duchy zaopiekowały się danymi osobami i spowodowały ocalenie?

---

*Boskiem to jest, co ciągle ku Bogu dążyło,  
Musí wrócić ku Bogu, co boskiego było.*

Kazimierz Brodziński.

---

Louisa Nutt.

## Dar jasnowidzenia małej córeczki

Córeczka moja Carmen Sylwa mając trzy latka, opowiadała mi o „cienkich ludziach“. Nie zwracałam uwagi na to dziecinne gadanie, ale pewnego razu gdy położyłam ją wieczorem do łóżeczka i odeszłam, zaczęła wołać na mnie z płaczem. Nigdy tak nie robiła, więc zaniepokojona pobiegłam do niej. Gdy tylko weszłam do pokoju, rzekła: „Wujek Reinhold też się zrobił cienki“.



Roześmiałam się, gdyż wujek Reinhold był bardzo tęgim mężczyzną, ale ona powtarzała. „Wujek Reinhold też się zrobił cienki, tak, jak ci wszyscy cieniutcy ludzie, co są tu w pokoju i nie dadzą mi spać.“

Uspokiliam ją i położyła się znowu, ale zaledwie odeszłam, zaczęła mnie wołać i nie uspokoiła się dotąd, aż zapaliłam jej lampkę nocną.

Następnego dnia przyszedł telegram od mej ciotki, że wczoraj wieczorem około 7-mej godziny zmarł na udar serca przy czytaniu wuj Reinhold.

Córeczka moja zobaczyła go zaraz po siódmej godzinie, gdyż szła o 7-mej spać.

W jakiś czas potem zaziębiła się. Moja matka pielęgnowała ją. Uważała, że lepiej będzie, jeżeli w ciągu nocy zostanie w pokoju dziecka. W nocy zbu-



działa się nagle moja matka, czując, że ją ktoś pocałował w twarz i ujrzała swego ojca, który odszedł przed 50 laty. Jeszcze większy lęk ogarnął ją, gdy córeczka moja usiadła w łóžeczku i zapytała: „Oma — kto to jest ten pan z brodą?”

W tym czasie przyjechała do moich rodziców w odwiedzin siostra i przywiozła swego małego synka ze sobą. Malec opowiadał też o ludziach, których widzi w ciemnościach. Oboje też widzieli płaczącą babkę, gdy dowiedziała się o śmierci swej starej przyjaciółki.

Córeczka moja zapytała: „Czemu płaczesz Oma?” a babka opowiedziała jej o śmierci tej starszej pani, i o tym, że następnego dnia ją pochowają w ziemi. „Nie, nie, powiedziała Carmen, ludzie nie umierają — oni się tylko stają ciency.”

„Co to znaczy“ zapytałam — „czy mówiąc, że są ciency — uważasz, że są wysmukli, chudzi?”... — „Nie, mamusiu, to są ludzie, przez których widać tapety na ścianie. Są też oni bardzo weseli — bo śmieją się, i dzieci też są takie cienkie i ptaki są tam i kwiaty i mają takie piękne kolory...” Opisała mi bardzo dokładnie babkę, a swoją prababkę, oraz innych krewnych i znajomych, którzy zmarli.

Matka moja lęka się, gdy czasami widzi ducha, i nie może zrozumieć, że córeczka moja żyje z nimi w łączności. To duchy, gdy miała 3 dni, nazwały ją Carmen Sylwa, co znaczy właściwie „pieśń lasu”. Rodzice moi żyją w lesie w pobliżu Kclonii a córeczka moja chociaż urodziła się na przedmieściu Londynu, choruje, gdy się musi rozstać z tym lasem. Wobec tego postanowiliśmy, że będzie tam tymczasem mieszkać. Pouczyły mnie duchy, że las i przyroda nauczą ją poznawać wyższy cel życia, a to dopomoże jej w późniejszym życiu do spełnienia ważnego zadania.

Gdy miałam 4 lata, jasnosłyszałam, ale widziałam duchy dopiero znacznie później. Cieszę się jednak bardzo, że moja mała córeczka jest medium i widzi duchy.

„Die grössere Welt“, Luty 1938.

## Epizody z życia dwóch szwajcarskich profesorów

Dr Frey, profesor zoologii uniwersytetu zurychskiego, żył w wielkiej przyjaźni z profesorem nauk przyrodniczych Perty'm w Bernie. Obaj byli pozytywistami; w życie zagrobowe nie wierzyli wcale i zazwyczaj żartowali sobie z tych, co twierdzili, iż dusza istnieje.

Toteż nierzadko pomiędzy nimi a profesorem zoologii i botaniki Menzlem, który był spirytystą, toczyły się na ten temat żywe dysputy i gorące sprzeczki. Będąc w przyjaźni z synem profesora Frey'a, bywałem niejednokrotnie w domu jego ojca mimowolnym świadkiem tej walki na języki. Mój młody przyjaciel, chłopak bardzo zdolny i pracowity, kończący ostatni kurs medycyny, niewiedomo z jakich powodów, życie sobie odebrał.

Był on jednakiem, można więc sobie wyobrazić rozpacz ojca po jego stracie. Staruszek silnie zaniemógł i przez kilka tygodni był między życiem a śmiercią. Nareszcie zwolna zaczął przychodzić do zdrowia i rozpoczął

w politechnice wykłady. Odwiedzałem go prawie codzień w czasie choroby, a staruszek tak się przywiązał do mnie, mając przy tym ciągle w pamięci mój serdeczny stosunek ze zmarłym synem, że jak tylko miał czas, a ja od zajęć byłem wolny, odszukiwał mnie i cały dzień nie puszczał od siebie.

W pierwszych dniach po wyzdrowieniu, regularnie co sobotę, jeśli pogoda sprzyjała, odbywaliśmy razem przechadzki na cmentarz „Central-Friedhof“, gdzie był pochowany syn jego.

Profesor Frey był ateistą, więc mu krzyża na grobie nie postawił, ale wznosił pomnik w stylu greckim z napisem: „Bogowie miłują umierających za młodu“. Monument ten do dziś dnia widzieć można w głównej alei. Nie raz w czasie tych naszych przechadzek, z powrotem zbaczaliśmy na Wisikonie, aby odwiedzić groby Andrzeja Towiańskiego i żony jego, artysty malarza Józefa Kosowicza i Michała Sobańskiego. Pewnego razu późnym wieczorem, po powrocie naszym z cmentarza, prof. Frey wszedłszy do swego gabinetu, który znajdował się na pierwszym piętrze przy ulicy Oberstrasse, ujrzał za biurkiem siedzącego syna, piszącego coś bardzo pilnie. Prof. osłupiał ze zdziwienia i ze dwie minuty przypatrywał się zjawisku, nie mogąc sobie z tego zdać sprawy: ma li to być sen, czy rzeczywistość? — Jednak prędko oprzytomniał i zapalił świecę. W tej chwili wszystko znikło. Prof. przypisał tę wizję halucynacji spowodowanej zmęczeniem i natężeniem w jednym kierunku myśli, nazajutrz zaś o wszystkim zapomniał. W następną sobotę, jak zwykle, udaliśmy się po południu na cmentarz, gdzie zabawiliśmy do zachodu słońca, a ponieważ zaczął padać deszcz, więc tym razem wróciliśmy dorożką. Przyjechawszy przed dom profesora, zaraz się z nim pożegnałem i tą samą dorożką odjechałem do domu, mieszkałem zaś wówczas na drugim końcu miasta, na Mühlbachstrasse. Prof. Frey wróciwszy do domu, jak to było w jego zwyczaju, udał się wprost do swego gabinetu i otworzywszy drzwi na klucz zamknięte, stanął na progu, jak wryty, bo znów spostrzegł postać syna siedzącego przy biurku i coś pilnie piszącego. Zjawisko trwało ze dwie minuty i profesor widział bardzo wyraźnie, jak syn jedną ręką przytrzymywał papier, a drugą umaczawszy pióro w kałamarzu, pisał. Gdy zjawisko znikło, profesor zapalił świecę i mocno zaintrygowany zbliżył się do biurka. Jakież było jego zdziwienie, gdy ujrzał na biurku kartkę ze świeżem pismem: „Papa, ich bin nicht todt, wir werden uns bald wiedersehen, Heinrich“. Nazajutrz profesor pod wielkim sekretem opowiedział mi całe zdarzenie i pokazał kartkę, na której natychmiast poznałem pismo przyjaciela. Zwracając się więc do profesora rzekłem: Aber, Herr Professor, das ist ja die Schrift Heinrich's“ i dla udowodnienia tego, co rzekłem, schwyciłem jeden z kajetów zmarłego, leżących na etażerze i pokazałem profesorowi, porównyując pisma. Ale profesor pokiwał tylko głową i odrzekł: „Ja!... ja!... wohl dem, ders glaubt“.

W parę dni później profesor Frey opowiedział również pod sekretem, cały fakt profesorowi Menzlowi. Ten także zauważył, że pismo na kartce znalezionej na biurku jest identyczne z pismem w kajetach, a jako spirytysta, przypisywał faktowi zjawienia się ducha syna zamiar tegoż, aby przekonać ojca o istocie życia zagrobowego. Lecz prof. Frey, czy dlatego, że nie chciał zrywać z głoszonymi przez siebie teoriami i zasadami materialistycznymi, czy też po prostu dlatego, że się żenował odwoływać to, co przedtem jako dogmat wygłaszał, dość, że wywody profesora Menzla odrzu-



cał i umarł w rok potem, zwalczając do ostatka wiarę w egzystencję duszy.

\*

Maksymilian Perty, prof. uniwersytetu w Bernie, był znakomitym przyrodnikiem, autorem cennych dzieł o antropologii, zoologii i etnografii. Był on zdeklarowanym pozytywistą i jak wyżej wspomniałem, zwalczał wiarę w egzystencję duszy i życie pozagrobowe.

W życiu jego jednak zdarzył się pewien fakt, który położył koniec pozytywizmowi profesora, odwołał on bowiem wszystkie głoszone przez siebie teorie i zasady materialistyczne i wziął się „*corda et anima*“ do studiów nad spirytyzmem, skutkiem czego było wydanie szeregu bardzo zajmujących dzieł, a pomiędzy nimi: „*La Philosophie de la nature*“, „*L'ame des animeaux*“, „*Le Spiritualizm moderne*“, „*Le monde invisible*“, „*Les mystères de la nature humaine*“ etc. Profesor Perty ma tę wyższość nad profesorem Freyem i wielu innymi że poszedł za przykładem Roberta Dahl Owen'a, autora znakomitego dzieła; „*Foot falls on the boundary of another world*“, które w 60000 egzemplarzach rozeszło się po całej Ameryce i Anglii; Dra Roberta Chambers, pastora Stainton'a Mosesa (Oxon), Cromwella Varleya i prof. Dr. Bernharda Cyriaxa, autora w Niemczech i Stanach Zjednoczonych Półn. Ameryki, rozpowszechnionego dzieła: „*Wie ich ein Spiritualist geworden bin?*“; znakomitego przyrodnika i filozofa Alfreda Russel Wallace'a, o którym pisał pułkownik de Rochas: „*Ce grand naturaliste, émule de Darwin, connu du monde entier, qui a consacré les dernières années de sa vie si belle et si honorée, à la defense de ce qu'il croit être une vérité démontrée, celle du spiritisme...*“; Dr. Lockharda Robinsona; prof. Wiliama Crookes'a; prof. Zöllnera astronoma; prof. Dr. Georg von Langadorffa, Gladstone'a, pułk. de Rochas i wielu innych, tj. przekonawszy się o rzeczywistości zjawisk spirytystycznych, każdy z nich miał cywilną odwagę odwołać swe dotychczasowe poglądy i zasady i wystąpić otwarcie w obronie spirytyzmu, nie oglądając się na nic i na nikogo, a nawet narażając się z tego powodu na wiele nieprzyjemności, jak to było z pułkownikiem de Rochas, dyrektorem politechniki w Paryżu, a następnie z dr. Bernhardem Cyriax i z p. Eugènes Nus, autorem znakomitego dzieła: „*Les grands mystères*“.

Zdarzenie, które było powodem, że prof. Perty zmienił swe przekonania i oddał się studiom spirytyzmu, było następujące. Prof. Perty miał dwóch synów i córkę. Najstarszy syn, dwudziestoczteroletni młody człowiek, za ledwie zdał egzamin na wydział medycyny, dostał suchot i umarł.

Brat jego o trzy lata młodszy, student bardzo zdolny i pracowity na ostatnim kursie wydziału prawniczego, zmarł również gwałtowną śmiercią w dwa miesiące po śmierci starszego brata.

Straszny to był cios dla profesora, który bardzo kochał swych synów i dumny był z ich postępów w naukach i z zachowania się ich wobec profesorów i kolegów. Została mu więc tylko córeczka czteroletnia, bardzo roztropna dziewczynka, delikatnego zdrowia. Całą swą miłość i przywiązanie przeniósł prof. Perty na swoją jedynaczkę, którą ubóstwiał i rozpieszczał, dogadzając we wszystkim. Pewnego razu, chcąc zrobić przyjemność swej faworytce, powracając ze spaceru, przyniósł jej koszyczek pierwszych, białych czereśni. Dziecko, ujrawszy je, ogromnie się ucieszyło i zaczęło skwapliwie zajadać. Jedna z czereśni, dość duża, ugrzęzła w gardle i dziecko w oczach ojca, pomimo natychmiastowego ratunku, udusiło się. Boleść i rozpacz

profesora nie da się opisać. Starzec zachorował obłożnie, a wezwani lekarze obawiali się pomieszania zmysłów.

Nareszcie po sześciotygodniowej ciężkiej chorobie profesor przyszedł do siebie, ale popadł w czarną melancholię i nosił się z myślą samobójstwa.

Pewnego wieczoru, leżąc o zmroku w swoim gabinecie na tapczanie, i mając myśl zaprzątniętą sposobami odebrania sobie życia, ujrzał w pokoju dziwne światło. Nagle zjawiła się przed nim postać jego ukochanej córeczki. Była w tej samej białej sukience, w której ją włożono do trumny. Uśmiechnięta, zbliżyła się do zdumionego profesora, prawą rączką zrobiła nad nim znak krzyża świętego i podniosła palce do góry, pokazując niebo, lewą zaś rączką złożyła na piersiach profesora bukietik nieśmiertelników. W tejże chwili wszystko znikło.

Profesor głęboko w duchu zadumał się nad tym, pytając samego siebie, czy sen to był, czy rzeczywistość. Może sen? — pytał siebie. — Ale czy sny pozostawiają po sobie dotykalne ślady?

Zjawisko znikło, na tapczanie jednak leżał bukietik nieśmiertelników.

Od tej chwili prof. Perty już o samobójstwie nie myślał, ale się wziął szczerze do studiów nad spirytyzmem, a następnie wydał wspomniane wyżej dzieła.

Józef Kronhelm.

JÓZEF PETER.

## Przygody w domu, w którym straszy<sup>1)</sup>

Znany w Los Angeles lekarz dr Karol Wickland, autor książki „30 lat wśród umarłych“, opisuje w dzienniku „Reason“ bardzo ciekawe przeżycie w domu, w którym straszyło. Opowiadanie jest tym ciekawsze, że dr Wickland przy pomocy swej niedawno zmarłej medialnej małżonki uleczył wielu obłąkanych, których inni lekarze uznali za nieuleczalnych i skierowali do domu obłąkanych.

Oto, co dr Wickland opowiada: Zaproszeni przez panią M. z Hollywood odbywaliśmy z żoną, 3 przyjaciółmi i pp. M. seans w ich mieszkaniu, aby o ile się da, ustalić powody hałasów i stuków, zachodzących w ich mieszkaniu.

Pani M., osoba medialna, była przekonana, że w domu straszy. Dowiedziała się od sąsiadów, że poprzedni właściciel domu był odludkiem, nie mieszkał w domu, ale w garażu i tam też umarł. Po jego śmierci dom sprzedano, a następnie wynajęto, ale lokatorowie wynieśli się z niego bardzo szybko. Wystraszyły ich trzaski i dziwne hałasy.

Gdy jeszcze śpiewaliśmy, zapadła pani Wickland w trans, a duch jakiś zaraz się zgłosił i skarżył się na zimno.

---

<sup>1)</sup> Zdarzenie to jest doskonałym przykładem, w jakim przykrym położeniu znajdują się duchy, trwające po śmierci w stanie zaburzenia i w przyziemnej sferze.



- Duch: Jest mi tak zimno... tak strasznie zimno... nie wiem, co mam robić.
- Dr W.: Czemu ci jest zimno?
- Duch: Bo jestem chory, daj mi się czegoś napić — jest mi tak zimno.
- Dr W.: Chcielibyśmy ci pomóc.
- Duch: Zostaw mnie samego. Chcę być sam. Chcę abyście stąd poszli.
- Pani M.: Najęliśmy ten dom, zapłaciliśmy czynsz, więc możemy tu być.
- Dr W.: Czy ten dom do ciebie należy?
- Duch: Do kogóż innego może należeć? Jest mi tak zimno... Daj mi coś ciepłego. Mam wrażenie, że umieram.
- Dr W.: Zrozum, że jesteś duchem, umarłeś; gdy to zrozumiesz lepiej ci będzie.
- Duch: Co się stało ze mną?... Tak się dziwnie czuję. Co się stało ze mną? Staram się robić wszystko, co mogę, aby ludzie mnie zauważyli, jestem koło nich, a oni na mnie zupełnie nie zwracają uwagi.
- Pani M.: My zwracamy na ciebie wraz z mężem uwagę, bo robisz dużo hałasu. Jak się nazywasz?
- Duch: Zdaje mi się, że nie wiem. (Jest to stały wypadek z duchami silnie przywiązanymi do ziemi.)
- Pani M.: Czy ty miałeś zdrowe zmysły?
- Duch: Co cię to obchodzi? Rób co do ciebie należy, a ja będę robił to, co należy do mnie. Rad nie potrzebuję. Robię co chcę, a czego nie zechcę — nie zrobię. Pragnę zostać tutaj sam i zasnąć. To jest mój dom.
- Dr W.: Gdzie jest twój dom?
- Duch: Tutaj właśnie! Macie sobie zaraz stąd odejść. Gdybym miał coś w rękach, poszlibyście zaraz stąd. Daj mi whisky — jest mi zimno.
- Dr W.: Czy nie zauważasz, że musiało się coś stać z tobą, jeżeli jest ci tak zimno!
- Duch: Nie jestem zdrow. Byłem bardzo chory — nie miałem wódki (zwraca się do pp. M.). Wyście zajęli mój dom. Jakim prawem zrobiliście to?
- Pani M.: Najęliśmy ten dom od pewnej pani. Staraj się podać nam swoje nazwisko.
- Duch: Nie mogę was zrozumieć. Na mnie nikt przedtem nie zwracał uwagi. Czemu wy się teraz mną zajmujecie? Albo chcecie ode mnie wódki, albo pieniędzy.
- Pani M.: Nie — tego nie chcemy. Pragniemy ci pomóc.
- Duch: Nie prosiłem nikogo o pomoc. To jest mój dom i tutaj pozostanę. A was wypędzę. Chcecie czy nie chcecie.
- Pani M.: Nie rozumiem, dlaczego chcesz to zrobić?
- Dr W.: Umarli nie potrzebują przecież materialnego domu.
- Duch: Umarli... umarli...
- Dr W.: Zrozum, że ty nie umarłeś — odszedłeś od ciała. Zrzuciłeś je zapewne wtedy, kiedy uczuwałeś w chorobie to straszne zimno.
- Duch: Słyszę, że mi mówią (duchy opiekuńcze), że mógłbym uzyskać pomoc, gdybym tu przyszedł. Ale nie chcę pomocy. Pragnę tylko być sam.
- Dr W.: To cię nie uszczęśliwi...
- Duch: Zawsze byłem sam. Dlaczego nie otrzymuję pomocy, jeżeli jej potrzebuję? Nigdy mnie się nikt nie zapytał: „Jak się czujesz?“ Mieszkałem tu (wskazuje garaż) jak pies. Nie przychodzili do mnie ludzie, gdy leżałem chory — nie potrzebują mnie i teraz, nie muszą mnie dręczyć.

Dr W. Może byłeś mrukliwy. Postępowanie twoje było niesłuszne. Usunąłeś się od ludzi — nie byłeś wcale dla nich życzliwy. Zrób rachunek sumienia. My chcemy dopomóc ci, abys zrozumiał, że jesteś duchem. Gdy obejrzysz się dokoła siebie, zobaczysz duchy podobne do ciebie, one ci chętnie pomogą. Zabiorę cię ze sobą w świat ducha.

Duch: Gdy umrę, pójdę do nieba albo do piekła.

Dr W.: Czy ty nie wiesz, że niebo jest szczęśliwym stanem ducha?

Duch: Ten dom jest mój, nie otrzymuję żadnego czynszu. Zawsze ktoś inny musi decydować, co ma być zrobione.

Dr W.: Duchy nie potrzebują na ziemi domu. Byłeś ciężko chory i zmarłeś prawdopodobnie wtedy, gdy tak marześ. Byłeś też zapewne wielkim samolubem.

Duch: Czemu nie mogę żyć dalej tam (wskazuje garaż). To był mój dom.

Pani M.: Tam umarłeś, tam znaleziono twe ciało, a potem sprzedano tę posiadłość.

Duch (podrażniony): Kto sprzedał moją własność?

Pani M.: Miasto; teraz jest to własność pewnej pani i ona nam ten dom wynajęła. Gdy tu przyszłam, czułam, że oprócz nas jest w domu ktoś więcej.

Duch: Wygoniłem już stąd dwie albo trzy rodziny. Uciekali przerażeni moim hałasem. Jesteście odważni — inni nie śmieli opowiadać, co słyszeli.

Pani M.: Cieszyliśmy się, że jest ktoś w domu, komu możemy pomóc.

Duch: Za stary jestem, aby mi pomagać. Czy chcecie tu pozostać?

Pani M.: Bardzo chętnie, dzieci mają piękny ogród, w którym mogą się bawić.

Duch: Sam wszystko urządziłem. Nie chcę mieszkać w tym domu, bo jest za piękny dla mnie.

Dr W.: Nie potrzebujesz domu. Odrzuciłeś ciało i jesteś duchem. Ciało, przez które przemawiasz, nie jest twoje. Pani Wickland jest tak uzdolnioną, że przez nią mówią duchy. Pozwala im używać swego ciała, a my możemy im pomagać.

Duch: Gdy ktoś zmusza mnie do tego, potrafię być uparty. Jeżeli ty się upierasz — to i ja się uprę.

Dr W.: Ależ zrozum przyjacielu, że straciłeś swoje fizyczne ciało i jesteś duchem.

Duch: Nigdy nie byłem duchem i nie chcę nim być. Daj mi coś do picia albo do palenia.

Dr W.: Musisz pozbyć się swych dawnych przyzwyczajeń. Przeszedłeś granicę śmierci i nie zauważasz tego wcale.

Duch: Coś dziwnego! Chcę znaleźć ludzi, którzy zrozumieliby mnie, i tylko ta jedna pani (Pani M.) cośkolwiek mnie rozumie. Ona jedna słucha mnie. Dla innych jestem niegrzeczny.

Dr W.: Słyszałeś kiedy o domach, w których straszy?

Duch: Tak — dawniej.

Dr W.: Stałeś się strachem tego domu. Przypomnij sobie, że biblia mówi, iż mamy ciało zwykłe i ciało duchowe.

Duch: Troszczyłem się zawsze o moją własność. Utrzymywałem zawsze wszystko w porządku. Nie mam innego domu. Czy nie postępowałbyś tak samo, będąc na moim miejscu?

Dr W.: Musisz odejść do świata duchów.



Duch: Chcę tę sprawę rozważyć. Muszę wiedzieć, co ja teraz robię. Co mi brakuje? Marznę i czuję mróz. Chcę się napić a wypilem wszystko co miałem. Chciałbym się ogrzać. Zdawało mi się, że idę spać (wtedy zmarł) i spałem jakiś czas. Wiem, że byłem stary. Lękałem się, że może mnie ktoś okraść. Chciałem mieć wszystko dla siebie. Nikt nic o mnie nie wiedział. O nikogo się nie troszczyłem. Uważali mnie ludzie za dziwaka. Nie dbałem o to. Nagle zacząłem marznąć i drzeć. Jak ja wtedy cierpiałem! Po pewnym czasie (po śmierci) chciałem wstać, ale wokoło było ciemno. Ta pani (wskazuje p. M.) była jakby światłem. Ona rozumie mnie.

Pani M.: Jak się nazywałeś?

Duch: Karol Wells.

Dr W.: Który może być według ciebie rok?

Duch: Sądzę, że 1912 r.

Dr W.: Jest 1926 rok.

Duch: Nie pamiętam dat. Miejsce to, gdy tu przyszedłem było polem i rosło parę pomarańcz. To było dawno temu...

Ktoś z obecnych pyta: Znałeś osobę nazwiskiem Stall? (Stary mieszkaniec tej miejscowości.)

Duch: Tak. Znałem tego człowieka. Miał dużą fermę. (To zgadza się.) Miał się dobrze i posiadał liczną rodzinę. (Potwierdzają to.)

Pani M.: Czy wiesz, że umarłeś?

Duch: Ty tak mówisz.

Dr W.: Są tu duchy świadome i one chcą ci pomagać.

Duch: Coś dziwnego dzieje się ze mną — zupełnie tak, jakby mi ktoś oczy otworzył. Widzę niezwykle rzeczy! Dom jest pełen ludzi (duchy). To moja matka... Mówi mi, że się cieszy z naszego spotkania. A to moja żona i mój syn Edward. Żona mówi mi, że już długo czeka na mnie. Nie sądziłem, że po śmierci czeka się na kogo.

Dr W.: Musisz odejść z tymi ludźmi. Odbędziesz długą podróż.

Duch: Oni mówią, że jeżeli pójde za nimi i będę się starał czynić dobrze — to mi wszyscy dopomogą. Dziękuję ci za pomoc twoją i tej pani. Nie gniewaj się na mnie, że ci któreś nocy napędziłem tyle strachu, że aż skoczyłeś na krzesło.

Pani M.: Straszyles mego męża, rzucając kamieniami (zupełnie jakby kamieniem z wozu sypał).

Duch: Chciałem, aby poszedł do łóżka — siedział za długo. Chciałem, żeby albo czytał — albo szedł spać. Mógł się nawet przeziebić. Ale duchy mówią mi, że mam już iść. Moja matka i inni czekają na mnie. Dziękuję wam wszystkim i życzę dobrej nocy."

Od tego czasu nigdy więcej w tym domu nie słyszano najmniejszego hałasu.

(Zeischrift f. Seelenleben, nr 3, 15 marca 1938.)

---

*Bóg jest wszechmiłością: kto więc kocha ludzi,  
ten spełnia najwyższe Jego przykazanie.*

Henryk Sienkiewicz.

## Niezwykłe widzenia przy łożu umierającej siostry

Napisała pani Annie Johnson.

Na początku mej pracy mediumicznej miałam książkę „The Bhagavad-Gitā“ i nastawał mój „hinduski“ opiekun, abym studiowała filozofię buddyjską. Kupiłam sobie statuetkę z brązu, inkrustowaną kamykami i pod wpływem mego opiekuna przyzwyczaiłam się klękać pod tą figurką i odmawiać modłtwy. Obok miałam też figurkę przedstawiającą Chrystusa i przed nią też się modliłam. Nikt poza moją rodziną o tym nie wiedział.

Z początkiem sierpnia 1927 r. miałam widzenie, które skłoniło mnie do udania się natychmiast do mej siostry Emmy Saunders, która mieszkała w Walsall, ze swymi trzema synami. Mieli oni sześć, dziesięć i dwanaście lat. Od pewnego czasu chorowała na tuberkulozę, ale nie wiedziałam, że stan jej jest groźny. Zastałam ją w bardzo ciężkim stanie i straszliwie wynędzniałą i biedną, wskutek złego traktowania jej przez męża. Wyglądała jak szkielet.

Siostra moja nie była spiritua-listką a już nie wiedziała zupełnie o mych sympatiach dla buddaizmu. Byłam już u niej około 15 dni, pielęgnowałam ją i pewnej nocy około dwunastej siedziałam czuwając przy jej łóżku. Chłopcy śpiący w tym samym pokoju od dawna już spali



głęboko i wszędzie panowała cisza. Nagle około głowy mej siostry utworzył się rodzaj kolorowej chmurki i zobaczyłam, że otacza ją wiele osób. Pewną byłą, że przyszły, aby dopomóc jej w odejściu ze świata. Zbudziła się i p'ł-świadomie powiedziała do mnie: (była w tym czasie tak osłabioną, że nawet normalnie zaledwie mnie poznawała) „Annie, widziałam człowieka nazwiskiem Budda, jest on bardzo dobry i potężny, czci go wielka ilość ludzi; ale jest jeszcze drugi Jezus, wyższy, potężniejszy od Buddy. Słuchaj, to Jego czcić należy i iść za Nim. Cały promienieje światłem, a wszystko co Go otacza jest jasne i wspaniałe. Powiadam ci, że trzeba, abyś szła za Nim i jeszcze ci powiem, że przez tydzień będę z tobą, a potem Miriam i Ernest (dwoje umarłych dzieci) przyjdą po mnie.“

Dokładnie w osiem dni później byłam bardzo zmęczona i położyłam się obok mej siostry — aby czuwając, jednak wypoczywać. Nagle wyczułam, że jakiś opiekun duchowy mną owładnął. Spojrzałam i zobaczyłam dobrego ducha, który uśmiechając się, patrzył na mnie. Stary pokój zalany był cudownym niebieskim światłem, a on uśmiechał się do mej siostry i do mnie i wyciągnął ku niej ręce. Byłam wstrząśnięta, budząc się z tego pewnego rodzaju transu. Widziałam Miriam i Ernesta i zrozumiałam, że siostra moja



ostatnie wydała tchnienie. Wzruszona zawołałam: „Panie! Dzięki Ci. Pójdę za Tobą!“

Wyskoczyłam z łóżka i usłyszałam ostatnie słowa siostry: „Odchodzę Annie... Jezu, bądź z tobą!“

Zbudziłam chłopców i wszyscy trzej wyszli z pokoju. Następnie wróciłam do siostry, aby się przekonać, czy naprawdę nie żyje. Spostrzegłam, że zniknął już wszelki ślad życia z jej ciała. W tem zobaczyłam postać świętej Teresy pochyloną ponad nią i uśmiechającą się i usłyszałam lekki szelest jakby miętego w rękę papieru, wydobywający się z włosów mej siostry. Potem coś spadło na piersi umarłej. Całej tej scenie przyglądałam się ze zdziwieniem, a następnie przychodząc do siebie, wzięłam w rękę to, co upadło na jej piersi. Ku memu ogromnemu zdziwieniu zobaczyłam banknot wartości funta szterlinga starannie złożony.

Mogłam jedynie powiedzieć „Dziękuję“ i zrozumiałam, że w oczach moich stał się cud. Oto za sprawą św. Teresy przyszła materialna pomoc tak konieczna teraz właśnie, gdy w domu nie było ni grosza. Wszak wydałam wszystkie swe własne oszczędności i wiedziałam, że w domu nie ma pieniędzy. Podczas trzech ostatnich tygodni sama czesałam, myłam i przebiebrałam siostrę. Sama też słałam jej łóżko i było rzeczą materialnie niemożliwą, aby jakiś banknot był schowany w jej włosach lub w łóżku. Te dwadzieścia szylingów, były właśnie potrzebne i akurat wystarczały na uregulowanie kosztów pogrzebu.

Od tego też dnia, w którym za pośrednictwem mej siostry otrzymałam ze świata ducha to cudowne zlecenie — byłam Jezusowi posłuszną i pragnę iść za Nim.

---

## Niezwykły rezultat snu

W religijno filozoficznym dzienniku z 16 maja opowiada pani Julia Burns ze stanu Indiana, ciekawe zdarzenie, z którego poznać można jak wielki wpływ można wywierać na duszę drugiego człowieka i do jak niezwykłych czynności można ją pobudzić. Oto co pisze pani Burns:

Pod koniec wojny secesyjnej przenieśli się moi rodzice do Kentucky i zamieszkali 10 mil angielskich od Litschfield. Pewnej, burzliwej nocy napadła na nas banda guerillasów, zamordowała mojego przyrodniego brata i dwu jeszcze ludzi, a wszystko dosłownie co się dało ruszyć z miejsca, zabrała ze sobą. Stary dom z desek był zupełnie podziurawiony kulami, a ściany i podłoga oraz drzwi, zbryzgane krwią. Straszny to był widok, którego nigdy nie zapomnę. Jakiś czas mieszkaliśmy u naszych sąsiadów, a w międzyczasie staraliśmy się dom odczyścić i urządzić. Dziwnym jednak zbiegiem okoliczności — pomimo starannego szorowania, plamy z krwi pozostały widoczne.

Mniej więcej w miesiąc po tym napadzie, gdy wróciłam do domu, zastałam w nim tylko murzyna ze swą siostrą, a macocha moja była u pp. Stinson w sąsiedztwie, gdzie i ja miałam się udać. Murzyni, którzy jak wszyscy czarni bali się okropnie duchów i strachów, byli przerażeni, że mają w domu

na noc pozostać sami i prosili mnie, abym ich samych nie zostawiała. Postanowiłam więc zostać z nimi, chociaż sama bałam się okropnie. Postawiłam im tylko warunek, że będą czuwali i nie zasną.

Noc tę zawsze będę pamiętała... Gdzie spojrzeć naokoło ślady krwi i wspomnienia ohydnych przestępstw. Drżałam ze strachu, bo wiedziałam, że starzy murzyni, którym włosy na głowie stały ze strachu nie byli dla mnie żadną opieką — a w dodatku lękałam się, że będąc medialną mogę spowodować jakieś wizje.

Rozpaliliśmy ze starych desek i drzewa wesoły ogień i usiedliśmy w blasku światła blisko obok siebie. Przed oczyma moimi przesuwały się wszystkie okropne sceny owego pamiętnego wieczoru i tak z głębi duszy pragnęłam, aby ktoś nadszedł. Mało miałam jednak nadziei, gdyż blisko nas nikt nie mieszkał. Na koniec zdawało mi się, że już nie wytrzymam dłużej i wtedy uklęknęłam i żarliwie zaczęłam się modlić, aby ktoś żywy z krwi i kości przyszedł i pozostał z nami.

Była właśnie 2-ga w nocy, gdy otworzyły się drzwi i wszedł p. Stinson, farmer, u którego miała być moja macocha. Byłam tak ucieszona jego widokiem, że nie pytałam wcale skąd się wziął, ale zawołałam: „Jakże się ciesze, że pan przyszedł!“ — A także i murzyni wyrażali głośno swą radość. On jednak zupełnie się nie odezwał, poszedł prosto do komina i usiadł ciężko na krzeselku. Siedział i patrzył bez ruchu w płonący ogień — czasami tylko mówił „tak“ lub „nie“. Gdy go bardzo prosiłam, aby pozostał do rana odpowiedział: „Tak zostanę!“ Murzyni ucieszeni jego obecnością wnet usnęli — ja jednak zasnąć nie mogłam. Siedziałam cichutko, bo zauważyłam, że pan Stinson nie był usposobiony do rozmowy. Gdy zaświtał ranek wstał p. Stinson i bez słowa wyszedł z izby. Nie myślałam wcale o tym jego dziwnym zachowaniu się — szczęśliwa, że noc minęła.

Koło 10-tej przed południem przyszła macocha w towarzystwie p. Stinson, który powiedział mi na powitanie: „Wiesz dziecko, miałem tej nocy dziwny sen, zdawało mi się, że przyszedłem tu około 2 w nocy i zostałem aż do rana.“ — „Bo też był tutaj pan, odpowiedziałam, i tak bardzo cieszyliśmy się wszyscy, że pan do nas przyszedł.“ — „Nie dziecko, śmiał się pan Stinson, nie byłem wcale tutaj, leżałem spokojnie w łóżku w domu i śniło mi się to tylko a i ty pewno sen taki miałaś.“ — „Ależ pan tu był, potwierdził murzyn, widzieliśmy pana i rozmawialiśmy z panem.“ Pomimo naszych zapewnień p. Stinson twierdził, że się to nam tylko śniło i oboje z macochą śmiali się z nas, że mogliśmy przypuszczać, iż był z nami. — A więc, pyta w końcu artykułu pani Burns, kto to był? „Duch? czy sobowtór?. W każdym razie nie była to halucynacja, ani sen!

(Zeitschrift f. Seelenleben.)

---

*Ludzie, którzy umieją zużytkować czas należycie, znajdują zawsze w ciągu dnia chwilę swobodną. Tylko ci, którzy nic nie robią, narzekają zawsze na brak czasu.*

*Hartingh.*

---



# Ewangeliczne metody leczenia

Cudowne ocalenie za sprawą Ducha

Napisała Janina Strati.

Le Monde Superieur sierpień 1936.

Do teuroga, Mikołaja Strati przyprowadziła przed 3 laty zrozpaczona matka swe dziecko. Było to dziecko drobne z natury jakby niedonoszone, mdłe, wątłe, o zielonkawatej twarzyczce i wielkich czarnych oczach, których niespokojne wejrzenie ciągle jakby czegoś szukało.



Matka przyszła ze straszną diagnozą lekarza, który uważał wypadek za śmiertelny. Dziecko chorowało już od 5 lat, lecz było u wielu specjalistów i miało zrosty w obu płucach. Z największą trudnością można je było nakłonić, aby coś przełknęło. A jednak teurog zwrócił się nie do dziecka, ale do jego matki: „Zbliź się, niech cię zbadać!” — „Ależ ja nie jestem chora, to moja mała jest chora” odpowiedziała, płacząc matka. „Nie pytam się, czy twoja mała jest chora” odpowiedział stanowczo teurog „kazano mi ciebie zbadać. Zbliź się!” — „Ależ nie jestem wcale chorą, to dziecko jest chore — powtarzała matka. — „Małej nic nie jest — to ty jesteś chora” — odpowiedział teurog. I okazało się, że rzeczywiście cierpiała matka na niepokojące ogólne wyczerpanie.

Co do małej to wziął ją teurog na kolana, zaczął śpiewać hymn „Jezus kocha dzieci” i jej też kazał śpiewać położył na niej ręce i oświadczył, że dziecku nic nie jest, bo czuje siłę przenikającą go, która ogarnęła małą. Gdy w trzy dni później dziecko przyszło ponownie, czuło się zupełnie dobrze. Łzy matki zniknęły, na ustach jej ukazał się uśmiech wdzięczności. Od tego czasu upłynęły trzy lata, dziecko cieszy się doskonałym zdrowiem, urosło i bardzo wypiękniało.

Małą Elianę łączą z jej uzdrowicielem silne węzły uczuciowe, nie odbędzie się żadna uroczystość, aby na niej nie była obecna, zawsze milutka i białą ubrana. Są i inne dzieci, które są przyjaciółmi teuroga. Pewnego wieczora czteroletnia Teresa, pijąc wodę ze szklanki, powiedziała do swego ojca: „Tatusiu, to nie jest woda od p. Strati (rodzina ta pije zazwyczaj wodę namagnetyzowaną przez uzdrowiciela). Ojciec odpowiedział: „Ależ tak, to jest ta sama woda co u p. Strati, wziąłem ją z wodociągu tak jak i on.” „No-

tak, ale p. Strati modli się nad wodą z wodociagu i staje się ona dobra i słodka, ta nie jest dobra, nie chce jej.“

Ileż to razy — pijąc wodę błogosławioną lub magnetyzowaną, dzieci zarażone chorobą zakaźną zostały natychmiast uleczone!

Jest rzeczą stwierdzoną i pewną, że woda magnetyzowana lub błogosławiona nabiera specjalnych wartości i pewnej siły, która czasem wysadza nawet korek z butelki.

Niektórzy wierzą, że to działa w ten sposób magnetyzm uzdrowiciela na wodę. Co do mnie to jestem przekonana, że jest to ta sama siła, która działa w Lourdes, siła duchowa — i mam na to dowody. Są one z dziedziny, które w języku ziemskim nazywamy dziedziną mistyczną. Potęga mistycyzmu jest bardzo wielka i jeżeli chory jest odpowiednio mentalnie nastawiony, może ona powodować nagle uzdrowienia. W niektórych wypadkach potrzebną jest zupełna regeneracja danej osoby, aby mogło nastąpić uzdrowienie. Sceptykom trzeba powiedzieć to, co powiedział wielki spirytualista Szekspir: „Dzieją się rzeczy na ziemi i niebie, o których nie śniło się filozofom.“

## Sen, jawa

Było mglisto, nie wiadomo — ranek, czy zmierzch. Szarą ulicą szła bezbarwna kobieta, gdzie drogi się krzyżowały. Dalej rozłożyły się dostojne stopnie świątyni. Głęboko zadumana wstępowała po schodach ku tonącemu w mrokach podsieniu. Ciężkie wierzeje zagrodziły wejście. Chwila wahania... i wionął chłód kamiennego wnętrza. Postacie-Zjawy, pochylone w ławach, zatopione w modlitwie. Lęk ogarnął. Uciec! Wolnoż skupionym przeszkadzać?... Przywarła drzwi, ale Duch-Życie zasłonił świat.

— Czemu odchodzisz? Sądzić cię przyszli, wejść!

Nie mogła nie wejść, choć lęk ją dławił. Nawę główną spowiła ciemność, spływająca ze stropów, sięgających sklepieniem niebios. Słaby promień wiecznej lampy nie oświeślał ołtarzy, a tylko żarzył się migotliwie, jak gwiazda.

Z lewa podniosły się ślaniające postacie. Odważnie wyszła naprzeciw. Jeśli weszła na drogę sądu, niech się wypełni.

Idą pierwsze tęsknoty, marzenia... Jej to myśli? Nie spełnione nigdy tajemnice serdeczne, skostniałe w szarzyźnie życiowej. Umęczone bezcelową egzystencją, stworzone wyobraźnią nie znającą mocy myśli, samotne, sieroce. Barwią się różowością wspomnień, pachną zapachem lasu, świeżością poranku, rosą strącaną dotknięciem młodości, dzieciństwa niemal.

Daleką drogę odbyły, nie poznać, chyba sam w sobie, człowiecze, przed Bogiem i duszą własną. Lat przebytych, myśli zgubionej nie wrócić. Ciężko dobywać prawdę z dnia, ciężiej, gdy idzie sama.

— Niech tyle bez celu trwa, ile w prochu leżeliśmy!

Sączy się po kropelce beznadzieja...

W Imię Ojca, Syna i Ducha... odpuść nam nasze winy... Myśli biegną w dal ku Bogu. Odeszli!



Nie mierzony dłońmi czas płynie, lata idą. Kobieta zbliżyła się do postaci, siedzących z prawa. Było ich kilka zaledwie, ale nim doszła, namnożyło się bez liku.

Tłoczą się, grożą. Tyleż ich czyny i myśli zrodziły? — myśli, drzemiące dziś w kąciakach jaźni, gdzie tylko ona, one i nikt więcej.

Idą, spaleni żarem południa. Nędzni — jak zamiar, bezczelni — jak pragnienie. Czyniący spustoszenie w duszy i sercu. Spękane usta strzępem buntu się żarzą. Namiętność szczerzy trądem zżarte oblicze. Pyszne purpurą, — obluda, kłamstwo i zdrada, wloką lachmany żebracze. Nienawiść mgieł czarnych oparem się wije. Zazdrość oślizgła i lepka jak ciało padalca.

Ilu ich jeszcze? Kłębią się stłumione słowa... ratunku! Nie wyrzekła i nikt nie przybędzie. Idą kalekie twory, wykrzywiając szyderczo twarze. Oni są sędziami! Kłębią się, ogarniają, zalewają. Nie ma wyjścia, nie ma wyzwolenia. Niemoc obrony spowiła nieogarnioną ciemnością, człowiecze siły dobiegały kresu. W tej bezbrzeży jakież usta rzekły: krzyż!

W Imię Ojca i Syna i Ducha... ostatnim wysiłkiem... Odstąpili...

Grzeszyłam czynem, myślą i mową. Przeto, gdy winna, chył głowę przed wyrokiem.

Odeszli...

Śmierć wyzwoliła duszę, pokora zwyciężyła ciało. Spojrzała zamglonymi oczyma — Duch-Życie był przy niej, otoczył ramieniem. Więc czuwali? A jej się zdawało, że jest sama.

— Otwórz szeroko serce ku światłości, przejmij się prawdy istnieniem, spójrz szczerze na dno myśli swojej, uczynź spowiedź pokutną i wynijdź z niej jak z chrztu czystą.

Przez grzech do wyzwolenia. Przez śmierć do zmartwychwstania.

\* \* \*

Zmierzala ku środkowi świątyni, gdy zatrzymał ją — nadążający z bocznej nawy młodzian. Wyłonił się z mroku, strojny w piór szkarłat i złotogłowie.

O Synu! Jakżeś wyrósł, zmeźniał, wypiękniał! Radością oszalałymi palcami dotykała rąk, oczu, twarzy.

Żyjesz dzieciątko utracone, moje! Roześmianymi ustami całowała ręce, a gdy całym sercem przylgnęła... uczuła zimno. Tęsknotą wiedziona, nie baczna na nic, tuliła — ale było coraz zimniej.

Tyżeś to Synu?

Jakieś płomienie nienasytne sęczyły jad. Tak nie całuje i nie trzyma syn! Spójrz mi w oczy... Nie, Ty nie byłeś nigdy takim!... Synu! Spłynęły lzy bólu... zawodu... zrozumienia. Ostatni błąd stworzony tęsknotą utraconego istnienia.

Odejdź!

W Imię Ojca, Syna i Ducha...

Nawet jeśliś jest moim, Synu! — Odejdź!

Bądź wola Twoja... toną w modlitwie drżące wargi. Ostatnie wyrzeczenie. O jakże grzech ma niewinne ręce i palące usta!

\* \* \*

I oto stoi na pół oślepy zewłok człowieczy, gotów w swym cierpieniu wziąć wszystkie boleści ludzi, by zatracić świadomość własnych.

Bowiem miarą miłości — wyrzeczenie, miarą wiary — poświęcenie, miarą wartości — praca.

Uśpij serce nadmiarem ciężaru, umęcz ciało do znieczulenia, a wyzwoliwszy duszę z materii, wejdź w nowe życie.

Ujęli bezwolną dłoń.

Pójdź!

Duch-Życie poprowadził. Prezbiterium pojaśniało błękitną poświatą idących postaci. Kobieta szła zapatrzona... przyzywali uśmiechem, pozdrawiali. Przeszła próg.

Maria Pronaszko.

## Głosy Czytelników

Mistrz mówi i Adahir!

Agni! Pani, Siostró i Budzicielko Śpiących Duszy — zechciej przyjąć tych kilka słów i jeśli to możliwe racz dać odpowiedź Ty lub Adahir! Wśród wielu problemów ducha szczególnie jeden zwrócił moją uwagę, choćby z tego względu, iż pozornie sprzeczne tezy wyłaniają się z jednych i tych samych słów: „Przebac nam nasze winy jako i my przebaczymy naszym winowajcom.“

Mistrz na stronie 15 numeru noworocznego „Hejnału“ mówi:

a) Pierwszy stopień, najniższy — to przebaczenie.

b) Drugi stopień, wyższy — to absolutny brak żalu za wyrządzone krzywdy,

c) Trzeci stopień, najwyższy — to wdzięczność dla wrogów za krzywdy i wszechogarniająca miłość.

Adahir zaś na stronie 43 tegoż numeru „Hejnału“ tłumaczy Adarin: „Jesteś wyrozumiała dla ludzi. My zapatrujemy się na te sprawy realnie. Do bram niebieskich złość jest tak samo marną rekomendacją jak i głupota w świecie waszych fizycznych praw i warunków.“

Resume nauki Adahira jest następujące: „Nie daj się nabierać i oszukiwać zbyt jaskrawo“. Innymi słowy: Dbaj o siebie, nie daj się krzywdzić.

Agni! Pani! Mnie zaś uczono i uczą: „Wszystko, cokolwiek dzieje się na świecie — dzieje się z wolą Boga w myśl wyższych celów. Nic nie jest daremnym ni bezużytecznym. Ni zło ni piękno! A cokolwiek spotka cię — ręka Boga dotyka ciebie. Smutek czy radość, cierpienie czy szczęście.“

Gdy więc spotyka mnie w życiu coś, co mnie krzywdzi, względnie wydaje się, że jestem wyzyskiwanym (nie biorę tu oczywiście za przykład taki np. fakt, że jakiś znajomy będący pijakiem będzie stałe pożyczał ode mnie pieniądze na wódkę, a ja dawałbym, wiedząc na jaki cel daje) — co lepiej jest uczynić:

1. Według Mistrza: przebaczyć, względnie nie czuć żalu.
2. Według Adahira: nie dać się nabierać, czy



3. Według nauk, które otrzymuję — widzieć w tym może część karmy jakiejś utajonej, czy próbę małą, czy wreszcie Przeznaczenie, które chce, bym właśnie tej, czy tym, teraz czy w przyszłości, wzamian za krzywdy dał własne serce i uścisk braterski i roztopił miłością lód obcych serc, — czy też wreszcie, te zdarzenia czy krzywdy mają uczyć najpiękniejszej rzeczy — Pokory?

Odpowiedz! Ty — lub Adahir!

Rozumiem dobrze, że nie do każdego człowieka podchodzić można z wy-laniem, bo można być fałszywie zrozumianym. Lecz mnie rozchodzi się o co innego.

W liście z zaświata, który otrzymałem, jest jedno zdanie... za nocą pełną gwiazd i pojmiesz, że wszystkie zdarzenia życia zawierają jakieś Światło!...

...Życie to nie jest ten łańcuch powszedni wydarzeń, zajęć i zabiegów codziennych, to jest to, co się ukrywa pod postacią tych wydarzeń!...

Chodzi mi w ogóle, jaką postawę zasadniczą przyjąć wobec / wyżej omawianego tematu. Gdzie leży punkt ciężkości? Wysoko cenię Adahir — wysoko cenię Ciebie Pani!

Zaznaczam, że odpowiedź mógłbym otrzymać od tych istotności, z którymi się komunikuję, lecz celowo piszę do „Hejnału“. Niech stamtąd pada odpowiedź — rozstrzygnięcie.

Jeśli uznasz za wskazane Pani — nie mam nic przeciwko umieszczeniu tego listu w „Hejnale“. Z Bogiem

Henryk P.

\*

Drogi Przyjacielu, na ziemi mieszkający. Niech Bóg Ci błogosławi w Twoich dociekaniach i poszukiwaniach prawdy Bożej i zrozumienia życia ludzkiego. Niech Ci wyjaśni Pan, że inaczej jest na niebie, inaczej na ziemi. Niechże Ci będzie dane zrozumieć, że życie na ziemi daje nieskończone możliwości i odmiany sytuacji, w których wy ludzie ziemi uczycie się opanowywać materię i ducha z materii krzesać. — Każdy na ziemi w innych, sobie potrzebnych warunkach wyrównuje swoje długi, uczy się, odra-bia swoją własną, indywidualną lekcję. Jedni są zajęci uczeniem innych lu-dzi prawd, które sami już zdobyli, drudzy są zajęci słuchaniem nauk zaświata. Wszędzie znajdują się też jednostki, które potrzebują różnorodnych wskazań, dla których doświadczenia jednych, stają się nauką dla drugih, ale trzeba umieć wydobywać istotną, głęboką prawdę w słowach naszych inspiracji ukrytą.

Nie ma na ziemi tak trudnych sytuacji, których by duch człowieka, obdarzonego dobrą wolą i łaską Bożą, a miłością Boga wypełniony i ludziom miłość niosący, nie mógł opanować i ludzi ból mu zadających, do Boga przy-bliżyć.

Oto idzie człowiek po ścieżkach swoich zawodowych w pracy codziennej, owiany duchem Bożym, z sercem cicho płonącym miłością do Boga i bliź-nich. W pewnej chwili duch jego spostrzega, że człowiek, któremu on wiele swej pracy i umiejętności, wiele sił swoich w uczciwym i zbożnym pełnieniu obowiązków swych oddał, przemyśla jak wyzuć go z jego należności mate-rialnych. Nie wierzy oczom własnym, bo nie zwykł ludzi o zło posądzać. Cicho i spokojnie pozwala biec wypadkom niesionym przez falę czasu i wie

już co go czeka. Po paru miesiącach jest już pozbawiony możności otrzymania swej należności w drodze polubownej. Jego dłużnik jest nieuchwytny. Idzie o to, czy duch ten, skrzywdzony na planie materialnym, przeżywał wszystko w pełni świadomości, czy też nie orientował się i wszystko odbyło się poza granicami jego samowiedzy. To jest, czy od początku, wiedziony ludzkim rozumem i doświadczeniem, orientował się w poczynaniach mających go pozbawić należnego mu ekwiwalentu za jego trudy, czy też został nieświadomie „nabrany“. Tego momentu dotyczą słowa nasze, wyjęte przez Ciebie, Przyjacielu, z całości: „My zapatrujemy się na te wszystkie ziemskie sprawy realnie. Do bram niebieskich złość jest tak samo marną rekomendacją, jak i głupota w świecie waszych fizycznych, praw i warunków.“ Nie tkwi w tym bynajmniej myśl: „Dbaj o siebie i nie daj się nabierać“, lecz myśl i prawda wielka! Miłując tych, którzy cię krzywdzą, spokojnie przeżywaj bieg wypadków, których rezultatem może być krzywda Twoja. Musisz mieć jednak świadomość tego, co się dokonywa i do czego to zmierza. Nie jest też rzeczą konieczną, abyś pozwalał się krzywdzić. To zależy od Ciebie; musisz mieć świadomość tego, co się dokonywa i wiedzę o tym, do czego poczynania czyjeś zmierzają. Dobrocią będzie i miłością świadome przeżywanie drogi do klęski bez przeciwdziałania. Głupotą byłoby, gdyby Adarin nie orientowała się w tym, co się dzieje. Tu chodzi więc o to, że ślepe nie przewidujące przeżywanie wypadków zmierzające do skrzywdzenia jej, świadczyłoby nie o wyrzeczeniu się, a tylko o głupocie — świadome jest poczynaniem z uczuć Bożych płynącym. Jasna samowiedza jest warunkiem koniecznym mądrości i miłości.

Dobrowolne wyrzeczenie się swych praw materialnych nie jest w waszych ziemskich warunkach zawsze dobre i wskazane.

Oto mój Przyjacielu, wyjaśnienie dodatkowe rozmowy mojej z Adarin, dotyczące jej przeżyć i wyrzeczeń, dla każdego nieco odmiennie się układających w sprawie słów i nieujawnionych ściśle faktów.

Adahir.

\* \* \*

Szanowna i kochana pani Agni!

Przesyłam swój trzeci list do Hejnału. Mój starszy syn ułonił 7 lipca 1931 roku. Wkrótce po jego pogrzebie widziałam go dwa razy na pół leżącego w swym mieszkaniu w Warszawie. Na moje wezwania nie reagował.

W sierpniu — jak już pisałam — wróciłam do majątku, jakby pod wpływem woli syna. Nie chcąc puścić mię samą, towarzyszyły mi dwie moje córki wraz z pewną życzliwą mi panią inżynierową oraz kolegą mego śp. syna. Będąc stale w otoczeniu bliskich i pracując, trzymałam się jakoś, ale w wolnych chwilach szłam do lasu, gdzie głośno wołałam syna i gorąco prosiłam, by Bóg miłosierny przysłał mi go bodaj na chwilę. Raz, po tak gorącej modlitwie zjawił mi się syn mój w ciele astralnym. Śniłam, że spotkałam syna w pokoju jadalnym. Oboje rzuciliśmy się ku sobie. On był radosny — ja objęłam go i głaskałam po twarzy. Pamiętam jednak, że wyprosiłam zobaczenie się z nim u Pana Boga, więc odwróciwszy się do okna, zaczęłam Bogu dziękować za wysłuchanie mej modlitwy. Niebo było



jasne i czyste. Posadziłam syna przy stole na jego miejscu i proponowałam mu, aby coś zjadł. Odpowiedział, że nie potrzebuje niczego, gdyż ma wszystkiego pod dostatkiem. Na pytanie, czy jest mu dobrze, odpowiedział: „tak, nieźle“, a gdy zapytałam z kolei, jak zginął, otrzymałam odpowiedź niejasną, której nie pamiętam. Zaczął się wtedy chwiać, jakby znikał. Wzięłam go na ręce i położyłam na sofie, jednocześnie dziwiąc się, że mam dość sił, by podnieść dorosłego mężczyznę. Obudziłam się.

Czwarty raz po modlitwie w lesie śniłam, że szłam z młodszą córką ulicami Grodna. Syn mój szedł naprzeciwko i ujrawszy mnie, podbiegł uradowany. Gładziłam go po twarzy i wyciągniętej ręce, mówiąc, że teraz ja rządzę jego majątkiem. Spytałam także, czy jest z tego zadowolony.

— Tak, to bardzo dobrze — odpowiedział.

— Synku mój, mam zawsze przy sobie twoją marynarkę.

Uśmiechnął się zadowolony, ale za chwilę musiał odejść do swej pracy. Za życia syn mój zawsze pracował przy budowie domów magistrackich, więc był zajęty i zimą i latem. W roku 1931 po raz pierwszy miał odpocząć kilka miesięcy, po ukończeniu Politechniki. Odchodząc, obiecał mi, iż wkrótce przyjdzie.

Piąte widzenie się nasze było bardzo krótkie. Siedzieliśmy przy stole. Syn mój żartował z młodszą siostrą. Zawsze bardzo troszczył się o nią, wychowywał ją, dbał o jej zdrowie. W ogóle lubił całą rodzinę i swoją obecnością wywierał dodatni wpływ na całe młodsze rodzeństwo. Był jakby duchem opiekuńczym mych bliskich za życia, ale sam wiele miał przykrości i dużo cierpiał. Najwięcej kochał mnie i gdy dla ratowania zdrowia mąż wysłał mnie na Riwierę, już po miesiącu syn napisał mi, że męczy go samotność duchowa i prosił, bym prędzej wracała. Po powrocie z zagranicy zastałam mieszkanie odremontowane własnoręcznie przez mego synka i jego dwu kolegów, za pieniądze, zaoszczędzone na utrzymaniu. Mąż przysyłał mu je do Warszawy. Syn mój nie pił, nie palił, nie chodził do cukierni, lubił jednak towarzystwo, więc mieszkał z kolegą. Przepadał za Filharmonią i Zachętą. Sam dobrze rysował, ale mało miał czasu na rysunki poza Politechniką. Kilka jego rysunków odznaczono na konkursach i powieszono w gmachu Architektury. Nie opuścił nigdy mszy w dniu świąteczne i niedziele. Nie śmiał się nigdy głośno, ale uśmiech jego był tak promienny, jakby wylaniała się w nim cała jego czysta dusza. Nie wyróżniał się nigdy, ale w jego obecności nie opowiadano kawałów, gdyż „nie wypadało“ — jak zwierzył się jeden z kolegów. Dużo czytał, miał nadzwyczajną pamięć. Często z ojcem nazywaliśmy go encyklopedią.

N. Sowińska.

---

*W piersi człowieka gnieździ się biały labędz tęsknoty za Bogiem  
i bezpośrednia wiedza o Bogu.*

B. Trentowski.

---





## Nowe ciekawe badania i odkrycia z dziedziny pogody

Niejednokrotnie wspominaliśmy już o występujących okresami plamach słonecznych i o ich wpływie na sprawy ziemskie. W artykule tym zwracamy specjalną uwagę na wydarzenia, co do których rosyjski profesor Czijemski stwierdził, że miały łączność i związek z epokami plam słonecznych i wydarzeniami o dużym znaczeniu na naszej ziemi. Bo oto donoszą nam z Ameryki, że te badania rosyjskiego uczonego zostały całkowicie przez akademików amerykańskich potwierdzone. Andrew Douglas w Arizonie odkrył dalszy bezpośredni wpływ periodów plam słonecznych na przebieg pogody na ziemi. Zagłębił się on w wykresy pogody z ubiegłych lat. Zauważył jednak, że materiał ten jest niewystarczający. Szukając nowych danych, wpadł na myśl badania pierścieni na drzewach mamutowych. Badania swe prowadził w Kalifornii. Na podstawie swych badań wykreślił on kartę pogody za ubiegłe 100 lat. Następnie porównał swe dane z prawdziwymi obserwacjami z tego okresu czasu. Zgodność ich była wprost zadziwiająca. Dowiodło to, że układ pierścieni drzewnych daje naprawdę dokładne dane ubiegłej pogody — zapisy sięgające nieraz czasów przed Chrystusem! Z uzyskanych wykresów ustalił Douglas, że pogoda układa się i powtarza stale w okresach jedenastoletnich.

Do zupełnie podobnych wyników doszedł też badacz amerykański dr Karol Ablot z Washingtonu. Po wieloletnich badaniach i mierzeniach stwierdził on, że nie zawsze daje słońce tę samą ilość ciepła, lecz w niektórych latach grzeje silniej, w innych słabiej. Ustalił wahania wydzielania ciepła do 10 proc. Zbierał on też obserwacje temperatury ze wszystkich części świata. Gdy porównał je z wykresami ciepła promieni słonecznych, pokazało się, że jest bezpośredni związek między obu wykresami. Kiedy słońce wypromieniowało najmniej ciepła, wtedy ziemia była o cztery stopnie chłodniejsza, niż w normalnych warunkach. Dalej ustalił, że plamy słoneczne występują w zupełnie ustalonych rytmach jedenastoletnich i zgadzają się zupełnie z cyklami, jakie ustalił na drzewie Douglas. Wtedy powołał do życia laboratoria do badania promieni słonecznych, umieszczone na wysokich szczytach górskich. Jest to konieczne dla współczesnych, nowoczesnych projektów przepowiadania długo naprzód pogody, czym interesują się specjalnie przedsiębiorstwa komercyjne. Te nowoczesne stacje meteorologiczne w Ameryce, podają na podstawie plam słonecznych długo naprzód prognozę pogody i to zgodnie z rzeczywistością i mają tysiące klientów.

Jedna z takich stacji, znajdująca się na szczycie w Los Angeles, opiera swe prognozy na maksymalnych okresach plam słonecznych. W taki właśnie okres wkracamy po pauzie jedenastoletniej w bieżącym roku. Rzeczywiście lata 1926-27, 1914-15, 1904-5 i 1892-93 były bardzo zimne i obfitowały w śniegi i lody.



## Zwiedzamy pracownie i urządzenia ciała ludzkiego

Ciąg dalszy.

### *Jak tworzy się ciało człowieka*

Najmniejszą cząsteczką naszego ciała — tą cegielką których biliony składają się na całość naszego organizmu, jest komórka. Komórka ta nie musi mieć zawsze jednakowej formy — forma jest u niej rzeczą obojętną. Najprymitywniejsze na świecie stworzenie, *ameba*, składające się z jednej tylko komórki, może przybierać najprzeróżniejsze kształty.

Komórka składa się z masy komórkowej, czyli tak zwanej „protoplazmy“ — i z jądra w którym znajdują się włoskowate pręciki, tak zwane „*chromosomy*“.

Organizm człowieka rozwija się i rozrasta w ten sposób, że poszczególne komórki ciągle się rozdwarzają i w ten sposób liczba ich się powiększa. Zaczyna się od jednej komórki a kończy się na około trzydziestu bilionach.

Rozdwarzanie się komórki następuje w ten sposób, że najpierw rozdwarzają się wzdłuż owe włoskowate pręciki, czyli chromosomy, skutkiem czego liczba ich się podwaja. Wtedy w protoplazmie tworzy się ścianka, która rozdziela ogół chromosomów na dwie różne części i w ten sposób z jednej komórki zrobiły się dwie.

W komórce ludzkiej znajduje się 48 chromosomów i w każdej z owych kilkudziesięciu bilionów komórek z których zbudowany jest organizm ludzki, znajduje się dokładnie ta sama ilość chromosomów.

U innych stworzeń liczba chromosomów w komórce jest inna, ale tak samo jak u człowieka, zawsze jednakowa w każdej komórce. To jest podstawowe prawo biologii.

### *Tajemnicza liczba 12*

Liczba 48 dzieli się przez 12. Zastanawiające jest, dlaczego większość narodów starożytnych posługiwała się systemem liczbowym od 1 do 12, i dlaczego rok został podzielony na dwanaście miesięcy, które — jak wiadomo — nie pokrywają się dokładnie z obiegiem księżyca. Dlaczego dzień został podzielony na dwanaście godzin i dlaczego tak często spotykamy liczbę 12 w mitologiach. Już nieraz wypowiadano pogląd, że ten system liczbowy opiera się na intuicyjnym przeczuciu tajemnicy podstawowej struktury organizmu ludzkiego. Ale są to tylko przypuszczenia, co do których pewności nie mamy. Jest bowiem faktem, że dotychczas nigdzie nie natrafiono na żaden ślad, który pozwalałby znaleźć wytłumaczenie tego wysoce zastanawiającego zjawiska, jakim jest dwunastoliczbowy system, stosowany przez liczne narody starożytne.

### *Początek życia*

Powiedzieliśmy, że każda komórka organizmu ludzkiego mieści w sobie 48 chromosomów. Otóż nie każda — komórki nasienne, mieszczą w sobie tylko po 24 chromosomów. Istnieje przy tym pewna różnica w budowie

komórki plemiennej męskiej i kobiecej. Komórka kobieca posiada więcej protoplazmy niż męska — ta ostatnia znowu posiada zdolność poruszania się. Służy jej do tego rodzaj maleńkiej miotelki. Gdy komórka nasienna męska w wędrówce swej natrafiła na komórkę kobiecą, miotelka, służąca jej do poruszania się, odpada i w tym samym momencie komórka kobieca otacza się błonką, izolując się w ten sposób od otoczenia.

Pod osłoną tej błonki następuje prawidłowe ugrupowanie się chromosomów i z dwóch oddzielnych komórek powstała jedna, posiadająca pełny komplet czterdziestu ośmiu chromosomów, ta komórka jest pierwszą cegielką nowego człowieka.

Znalazło się w niej w postaci owych 48 pręcików wszystko, co składać się będzie później na indywidualność, charakter i wygląd zewnętrzny nowego człowieka. Połowę dostarczyła komórka plemienna ojca, drugą połowę komórka plemienna matki.

Czyj udział przeważa? To jest tajemnica, której również dotąd nie zbadałszy. Z pomocą nowoczesnych mikroskopów jesteśmy w stanie obserwować, w jaki sposób dochodzi do skutku połączenie się tych dwóch komórek w jedną, i jak zachowują się w chwili połączenia chromosomy jednej i drugiej komórki — jak się ustawiają i grupują, ale według jakich praw się to odbywa — tego zbadać nie potrafimy. Czy w owej chwili, gdy chromosomy jednej i drugiej komórki łączą się, aby stworzyć nową kompletną rodzinę, rozgrywa się między nimi walka o to, kto w tej nowej rodzinie będzie górą, a kto zejdzie na drugi plan — czy też następuje zgodne porozumienie na podstawie pewnych nieznanych nam prawideł, to stanowi tajemnicę Stwórcy.

Zapłodniona komórka nasienna, mieszcząca w sobie 48 chromosomów, posiada teraz możność rozdawania się. Dokonywuje się to w sposób opisany powyżej. Pręciki chromosomów zarówno tych, które znajdowały się w komórce męskiej jak i tych, które znajdowały się w komórce żeńskiej, rozdawają się wzdłuż, po czym plazma komórki również dzieli się na dwie części w ten sposób, że w każdej części znajduje się znowu po 48 chromosomów. Podział chromosomów nie nastąpił jednak chaotycznie. Nowa komórka otrzymała dokładnie 24 chromosomów męskich i 24 chromosomów żeńskich. W ten sam sposób dokonywuje się dalszy podział każdej następnej komórki. Każda z trzydziestu bilionów komórek, z których składa się organizm dorosłego człowieka, posiada jednakową porcję chromosomów z komórki ojcowskiej i z komórki matczynej. Można to dokładnie stwierdzić, gdyż chromosomy komórki żeńskiej mają inny kształt niż chromosomy komórki męskiej.

Pierwsze fazy rozwoju zapłodnionej komórki udało się sfilmować. Dzięki temu przed wzrokiem naszym uchyliła się zasłona, zakrywająca tajemnice pracowni, w której tworzy natura. Droga dzielenia się powstają z pierwszej komórki dwie, z dwóch cztery, z czterech osiem, z ośmiu szesnaście, z szesnastu trzydzieści dwie.

Pierwotna komórka rozrosła się w swoim pęcherzyku, którym otoczyła się natychmiast po zapłodnieniu i wygląda jak kółdra, pokratkowana szwami. W pewnym momencie niektóre szwy zaczynają pękać — i całość przybiera postać jakby trójlistnej koniczyny. Z komórek jednego listka zaczyna rozbudowywać się system nerwowy, mózg, oczy, skóra — jednym słowem wszystkie te organy, które służą do odbierania i przekazywania



wrażeń zmysłowych, z drugiego wszystkie organy wewnętrzne, służące do trawienia, z trzeciego szkielet kostny, mięśnie i żyły.

Ale co najciekawsze — to fakt znamienity i niezmiernie ważny, mianowicie, że w tym pierwszym, początkowym stadium, embriion ludzki już posiada komórki plemienne. Do niedawna panował pogląd, że komórki plemienne powstają w organizmie ludzkim dopiero w okresie dojrzewania płciowego. Okazuje się, że to był pogląd mylny. Komórki plemienne ukształtują się bowiem na samym początku i wytworzone zostają bezpośrednio przez pierwszą komórkę, która powstała z połączenia komórki męskiej z żeńską. Ustalenie tego zjawiska jest dlatego tak bardzo ważne, że odsłania ono przed nami, iż łańcuch życia nie wykazuje żadnych przerw ani załamań. Zaczątek życia tkwi w komórce plemiennej. I ledwie w komórce tej obudził się pierwszy ślad życia, już powstaje także załazek nowego dalszego życia. Można by nawet powiedzieć, że komórka plemienna istnieje wiecznie, przenosząc zarodek życia z pokolenia na pokolenie.

---

A. P. Mikulczyński.

## Wskazówki dietetyczne na miesiąc marzec (Brzezień)

Nazwę swą wywodzi od Marzawy-Marzanny, słowiańskiej bogini zimy i śmierci. Obraz śmierci roślinności, drogą stopniowych zmian i uogólnień, przeobraził się — u Słowian — w pojęcie samej śmierci. Marzanna, według mitologii słowiańskiej wychodzi z piekiel na ziemię wtedy, gdy panuje na świecie zepsucie wielkie. Starosłowiański obrzęd „Marzanny“ (topienie za wsią w rzece słomianego bałwana, Marzanny, na znak, że śmierć wraca do piekiel), odbywający się nawet obecnie jeszcze w niektórych okolicach pod koniec zimy, był odmianą misterium, obrazującego śmierć podczas zimy i wypędzanie zła nagromadzonego w ciągu całego roku.

W staropolskim języku istniała nazwa brzezień, dziś zapomniana, a odpowiadająca zjawiskom przyrody, gdyż w tym miesiącu brzozy zaczynają się zielenić; poza tym nazywano go „Kazidroga“.

Słońce wstąpiło w zodiaku niebieskim w Neptunowy znak Ryb i przebiega w nim w czasie od 20 lutego do 20 marca. W tym okresie znieruchomiała i na pozór bez życia przyroda doznaje wstrząsów w swoich organizmach; wszystko ze snu zimowego się budzi, roślinność zaczyna nowym życiem się zielenić. Jak życie przyrody uzależnione jest od przemian w wszechświecie, tak samo związane jest z nimi życie człowieka. Energia kosmiczna i zmiany w jej układzie mają silny związek z życiem i przeobrażeniami sił psychicznych. Słońce wznosi się coraz wyżej, aż dnia 21 marca znajdzie się w marsowym znaku Barana. Czas ten, to okres krystalizacji.

Obecnie, gdy słońce zaczyna przygrzewać, temperatura powietrza waha się w niewielkich granicach około zera. Ta temperatura przy znacznej wilgoci powietrza — śnieg z deszczem na przemian — nie jest korzystną dla

naszego organizmu. Wiosna, podobnie jak jesień, ze względu na zmienną pogodę, dostarcza wiele sposobności do nabawienia się anginy, grypy, zapalenia oskrzeli, a w najlepszym razie — kataru. Aby się przeziębieniom ustrzec, należy się do zmienionych warunków dostosować. Powietrza mieszkaniowego nie należy przegrzewać, a pokoje przeznaczone do pracy umysłowej mogą być obecnie o 1 do 2 stopni C mniej ogrzewane aniżeli w styczniu przy silnych mrozach. Nie przegrzewać organizmu, bo przy każdej naglej zmianie powietrza, mogą nastąpić zaburzenia chwilowo na pozór niedostrzegalne. Przemoczone obuwie, mokre skarpetki należy prędko zmieniać. Nogi powinny być stale ciepłe, a w razie uczucia zimna należy je rozgrzać. Po zażyciu większych ilości gorących napojów lub w stanie silnego rozgrzania nie powinno się wychodzić na powietrze, lecz należy w pokoju odczekać, aż nastąpi równowaga.

W razie przeziębienia nie należy zwlekać z leczeniem, by nie pogorszyć stanu. O ile możliwości nie opuszczać mieszkania i przeczekać, aż miną ostrzejsze objawy i gorączka. Doskonale działa gorąca herbata lipowa (na poty). Człowieka gorączkującego nie należy obficie odżywiać, ponieważ brak mu dostatecznej ilości fermentów, potrzebnych do trawienia. Utraca on apetyt i nie znosi jadła szczególnie ciężkiego i ostrego. Natomiast należy mu dać pić dowoli, płyny bowiem przyczyniają się do wypłukania z organizmu pierwiastków szkodliwych. Pragnienie jest korzystnym dla chorego wyrazem działania samoobronnych sił. Przy wysokiej temperaturze wystarczy limoniada kwaskowata, sok z cytryny zmieszany z ocukrzoną wodą, rozgotowany kompot, surowe soki owocowe. W chwilach, gdy gorączka opada chory znosi pomarańcze, jabłka pieczone i niektóre owoce. Gdy gorączka opadnie można podać barszcz (na kwasie naturalnym), kleik ryżowy, zupy jarzynowe i mleko.

W okresie, kiedy słońce znajduje się pod zwierzyńcowym znakiem Ryb, a będących pod panowaniem planety Neptun, lecznicze kąpiele błotne i mułowe w zdrojowiskach niewiele skutkują. Unikać należy o ile możliwości pobytu w okolicach bagnistych, a choćby zamarzniętych. Natomiast znosi organizm teraz (wyjawszy okresy chorobowe) wszystkie potrawy i smaki. W ogóle ten okres sprzyja do przybierania ciała na wadze. Osoby, chcące przeprowadzić dotłuszczającą kurację mogą teraz spożywać większą ilość zup (płynów), mącznych potraw, nabiału i słodczy. Doskonale działa u osób osłabionych, szczególnie u zbyt szczupłych następująca legumina na utycie: jedna ósma kg kakao, jedna ósma kg cukru, jedna ósma kg mąki owsianej i jedna ósma kg mąki ryżowej. Brać z tego po wymieszananiu po 2 łyżki czubate, rozrobić na zimno i ugotować w  $\frac{1}{4}$  litra mleka.

Budyn z sera (dobrze wyciśniętego twarogu), 5 dkg masła, 3 jaja, 6 dkg kaszki manny i sól. Masło utrzeć na śmietanę, dodając żółtka po jednemu i zmieszać z dobrze utartym serem. Ubić na sztywno pianę i lekko wymieszać z masą, przesypując kaszką, osolić do smaku. Włożyć do formy budyniowej, wysmarowanej masłem i wysypanej bułką. Przykryć szczelnie i wstawić w rondel z gotującą wodą, wypełniającą rondel w  $\frac{1}{4}$  objętości. Rondel musi być szczelnie przykryty. Gotować 35 minut.

Legumina witaminowa. Usiekać 5 dkg włoskich orzechów (mogą być inne lub mieszane), opłukać i pokrajać na drobne paski 5 fig i 10 daktyli, dodać opłukanych 5 dkg sultańskich rodzynków, dla zapachu trochę



skórki pomarańczowej lub cytrynowej, albo wanili. Następnie ubić  $\frac{1}{4}$  litra kremowej śmietanki z  $\frac{1}{3}$  szklanki cukru-pudru. Godzinę przedtem namoczyć w zimnej wodzie 7 g żelatyny, po czym wycisnąć i rozpuścić w gorącej wodzie, zmieszać z kilkoma łyżkami masy kremowej, dodać do reszty, szybko wszystko wymieszać i włożyć do formy wylanej zimną wodą i wysypanej cukrem. Wynieść na chłód na parę godzin. Przed podaniem otrzeć formę ścierką zmaczaną w gorącej wodzie, leguminę wyrzucić na półmisek i ubrać biszkoptami.

**Zapiekanka z makaronu z jabłkami.** Zagnieść ciasto na makaron z 2 jaj z odrobiną soli. Makaron ugotować i wymieszać w 3 dkg masła. Następnie obrać 20 dkg jabłek, utrzeć na tarce, osłodzić i dodać cynamonu do smaku. Wysmarować rondelkę masłem, wysypać bułką i włożyć warstwę makaronu, warstwę jabłek i znów makaronu. Zapiec w średnio gorącym piecu i podać zapiekanke obsypaną cukrem lub z sokiem owocowym albo z bitą śmietaną.

**Surówka z jarzyn zimowych.** Po oczyszczeniu i opłukaniu utrzeć na tarce 10 dkg brukwi (lepszą jest żółtą), 5 dkg czarnej rzodkwi, 1 marchew, karotę, 1 pietruszkę. Wszystko to skropić do smaku cytryną, kto znosi — polać z oliwą, lekko posolić, posypać rzeżuchą i wymieszać. Z tych samych jarzyn tylko pokrajanych w drobną kostkę z dodatkiem małego buraczka i małego selera, można przyrządzić salate z majonezem. Majonez: rozetrzeć 3 żółtka, następnie ciągle mieszając dolewać po kilka kropel oliwy  $\frac{1}{4}$  szklanki. Podczas ucierania oliwy ze żółtkiem dolewać po trochu 2 łyżki soku cytrynowego. Gdy masa gotowa, dodać 1 łyżeczkę musztardy, do smaku cukru i soli; wszystko dobrze rozetrzeć, rozrzedzić 2 łyżkami smaku jarzynowego i wymieszać z przygotowanymi jarzynami.

## Kronika

### † Jego Świętośliwość Papież Pius XI

*Papież Pius XI odszedł w zaświaty. Wielkie zalety Jego charakteru sprawiły, iż hołd Jego pamięci składają nie tylko katolicy, ale i przedstawiciele innych wyznań chrześcijańskich.*

*Z Polską łączyły Go szczególnie serdeczne więzy uczuć, gdyż przebywając trzy lata w naszym kraju w charakterze wizytatora apostolskiego, a potem nuncjusza, poznał bliżej nasz kraj, przejechał go wzdłuż i wszerz i powtarzał nieraz, iż uważa Polskę za drugą swą ojczyznę. Gdy jako papież przyjmował w Watykanie pielgrzymki polskie, witał je zawsze i żegnał polskimi słowami: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.“ Światły ten dostojnik Kościoła wyczuł wielkie skarby, tkwiące w duszy polskiej i zwierzał się, iż miłuje Polaków za ich wielką wiarę. Twierdził, iż Polak lepszy jest od przedstawicieli innych narodowości, kiedy jest dobry — a nawet, o ile jest zły, nie potrafi być tak zły, jak inni.*

*Miłość tę odwzajemniał Mu naród polski, zachowując we wdzięcznej pamięci nieustraszoną postawę nuncjusza Achillesa Ratti w czasie najazdu bolszewickiego, kiedy to w Warszawie słysząc już było niedalekie huki armat i przedstawicielstwa zagraniczne opuściły stolicę, wyjeżdżając do Poznania, a On pozostał, zagrzewając do wytrwania i nie zwątpiwszy w zwycięstwo Polski.*

*Słusznie też w proroctwie św. Malachiasza (biskupa i mnicha irlandzkiego, zmarłego w 1148) określony został przydomkiem „fides intrepida“, tj. wiara niezłomna.*

*Przy sposobności nadmieniamy, że według tego proroctwa mieć będzie Kościół jeszcze siedmiu papieży; następca Piusa XI nazwany tam jest przydomkiem Pastor angelicus (pasterz anielski).*

*Zmarły papież, człowiek wielkiego serca i umysłu, a światły duchem, interesował się żywo zagadnieniami spirytyzmu i możliwością porozumiewania się z zaświatem, o czym dobrze wiedzą ci, którzy blisko niego stali w czasie Jego pobytu w Polsce.*

*Cześć Jego świetlanej pamięci!*

### *Dowody tożsamości*

„Revue Spirite“ z lipca 1938 r. przynosi ciekawe opowiadanie pani J. Fontaine, potwierdzone przez jej bratową, p. M. Lassevre. Oto, co pisze: „W grudniu 1929 r. siedziałam z bratową przy stoliku. Duch, który się zjawił, podał nazwisko „Jules Marie“. Pomyślałam sobie w duchu: Mary przez y, to będzie napewno Jules Mary, popularny powieściopisarz. Ale duch podaje znowu literami „Marie“ i mówi „Jestem mężem posługaczki“. — (A miałyśmy posługaczkę, wdowę od dwu lat.) Nie znałam jednak nazwiska tej kobiety. „Ponieważ mówi pan, że jest mężem naszej posługaczki Luizy, to może da pan dowód“ — rzekłam. Odpowiedział: „Jest u mnie w szafce w murze rulon zielonego papieru tapetowego.“ — „Dobrze, sprawdzimy, a może chce pan powiedzieć coś swojej żonie?“ — Odpowiedź: „Powiedźcie mej małżonce, że czuwam nad nią“. — I na tym skończyłyśmy seans.

Drugiego dnia rano opowiadałam Luizie, aby jej nie przestraszyć, że śniło mi się, iż byłam w jej domu i że widziałam w szafce w murze rulon zielonej tapety. Luiza odpowiedziała mi, że nie wie o papierze. — Na to weszła moja matka i powiedziała. „A, córka moja opowiada, jak to wczoraj miały seans.“ — Musiałam więc powiedzieć prawdę Luizie, którą sprawa ta bardzo wzruszyła. Powiedziała mi, że szafkę przeszuka, że możliwe, iż jest tam zielona tapeta, bo mąż jej był malarzem. Ona jednak dotąd nie widziała żadnego rulonu. Zapytałam jej jeszcze, jak o niej mówił mąż, czy „moja żona“?... — „Nie, on mówił „moja małżonka“, albo „mieszczanka“. Powtórzyłam jej wtedy zdanie: „Powiedźcie mej małżonce“ itd.

Luiza przeszukała szafkę i następnego dnia przyniosła kawał rulonu. Była to tapeta zielona z małymi czarnymi kropkami. Całość sprawiała wrażenie zielone.

Zbytelnym jest chyba dodawać, że nie byliśmy nigdy w mieszkaniu Luizy do tego czasu.“

Drugie zdarzenie: „Będąc w Beyrouth w kwietniu 1932 r., urzędzałam wraz z przyjaciółmi seanse przy stoliku. Przyszedł mój brat, zmarły w 1929



roku. Opowiedział mi dużo nowin o rodzicach naszych mieszkających w Bordeaux i rzekłem do niego: „Jeżeli udzieliłeś mi tyle wiadomości o rodzicach, to powiedz, czy możesz im też o nas powiedzieć?“... Odpowiedział: „Mogę.“ — „W jaki sposób? Czy zasugerujesz ich, aby też zrobili seans?“ — „Nie! W przyszłym tygodniu mieć będzie ojciec sen, w którym dowie się o was.“

Minał tydzień następny i dopiero potem, korzystając z poczty lotniczej, napisałam do rodziców i zapytałam, czy czasem nie śniło się ojcu o nas. Rodzice moi bardzo byli zdumieni, czytając to pytanie, gdyż rzeczywiście w ubiegłym tygodniu ojciec mój, któremu prawie nigdy się nic nie śni, miał sen i opowiadał o nim zaraz rano. Śniło mu się, że widział nas wszystkich troje, mego męża, mnie i córkę zdrowych, tylko, że w śnie tym mąż mój miał jakoby jechać do Damaszku — a nie, jak naprawdę było, do Alep.“

Podpisano: M. Lassevre i J. Fontaine.

### *Sny prorocze*

Pani J. Fontaine pisze dalej:

W listopadzie 1928 roku wróciłam po 2-letniej nieobecności do mej rodziny z Senegalu i zastałam brata mego bardzo zmienionego wskutek choroby. Pracował jednak dalej i ostatni lekarz, który go badał, stwierdził bardzo uroczyście, że nie widzi nic niebezpiecznego w jego stanie. Mówił to zapewne w tym celu, abyśmy nie niepokoili się z jego powodu.

Pewnej nocy śni mi się, że siedzę w jadalnym pokoju i wiem, że brata mego zmarłego w moim pokoju i na moim łóżku ubierają do trumny. Gdy tak siedziałam jak martwa, zobaczyłam „dwójnika“ (nie mogę znaleźć innego słowa na określenie) mego brata, jak przechodził korytarzem i mówił: „Dajcie mi spokój — że też to ja zawsze mam takie nieprzyjemności i muszę się tym zajmować.“ Odpowiedziałam: „Nieszczęśliwy — czyż nie wiesz, że to o ciebie właśnie chodzi?“ Sen ten wywarł na mnie bardzo przykre wrażenie i niestety prędko stał się rzeczywistością. W 9 miesięcy później w sierpniu 1929 r. zmarł mój brat w moim pokoju i na moim łóżku na gruźlicę płuc, której na czas lekarze nie zaczęli leczyć — gdyż się na chorobie nie poznali.

A oto drugi sen:

Dwa miesiące przed urodzeniem mego syna w 1935 r. śniło mi się, że miałam rodzić. Czekiwałam na akuszerkę i pytałam kiedy właściwie dziecko przyjdzie na świat. Ktoś mi odpowiedział: „To będzie 11 sierpnia“. — „Ale którego dnia w tygodniu?“ I znowu ten głos nieznany powiedział mi: „W niedzielę — a po chwili dodał — to będzie chłopiec.“ Przejrzałam po obudzeniu kalendarz i rzeczywiście 11 sierpnia miało być w niedzielę.

Syn mój Piotr urodził się 11 sierpnia w niedzielę tak, jak we śnie mi powiedziano.

Rok temu śniło mi się, że wyciągałam z wanny moją starszą córkę Antosię, która się w kąpieli miała utopić. Córka ta umarła 4 czerwca 1936 r. na meningitis.

Jedna z moich przyjaciółek miała podobny sen, że dziecko jej utopilo się w studni — i też chłopczyk zmarł jej na meningitis.

J. Fontaine.

### *Ewolucja duchowa Ernesta Bozzano*

Z listu Ernesta Bozzano, skierowanego do spirytysty brazylijskiego Mario Rango d'Aragona „*Alem*“ (Nr 83) przytacza następujące wyjątki:

„Przyszedłem na świat z zamiłowaniem do nauki. Już w latach młodości absorbowała mnie wielka Tajemnica Bytu. Staralem sobie wyrobić swoje własne zdanie, studiowałem filozofów spirytualistycznych, ale nie zdołali mnie przekonać. Zwróciłem się zatem do filozofów takich jak Buchner, Maleschott, Hackel, Morselli, Sergi a w końcu do wielkiego Herberta Spencera — i ci przekonali mnie zupełnie. Zostałem pozytywistą, materialistą, broniącym tezy negatywistycznej z taką samą namietnością w przeglądach filozoficznych, jak dzisiaj bronię tezy spirytystycznej.

Liczni moi przeciwnicy rozpisują się właśnie o tej namietnej gorliwości, z jaką bronię prawdy spirytystycznej i głoszą, że jestem mistykiem a nie szczerym i bezpartyjnym badaczem. Jest to zupełne kłamstwo. Nie miałem nigdy dążeń mistycznych, a najlepszym tego dowodem fakt, że głosiłem przekonania pozytywistyczne, materialistyczne i broniłem zaciekle tezy negatywistycznej. Taki mam już temperament, takie usposobienie, a nie zależy to wcale od mistycyzmu, jaki mi przypisują. Nie chcę nigdy żyć iluzjami, szukam Prawdy, tej Prawdy o wielkiej Tajemnicy przeznaczenia. Gdybym przed 48 laty nie spotkał się „wskutek szczęśliwego zbiegu okoliczności“ ze zjawiskami mediumicznymi, byłbym dalej namietnie popierał tezę materialistyczną, która, mówiąc nawiasem, przedstawia się bardzo solidnie ze swymi dowodami, — gdyby nie istniały ponadnormalne zjawiska! W ten sposób ścisła logika, z jaką wówczas broniłem swój punkt widzenia, wydaje mi się dzisiaj jeszcze nie do zachwiania, ale pod warunkiem, że nie istnieją i nie istniały nigdy mediumiczne zjawiska!

W rezultacie opozycja dzisiejsza i starcia pomiędzy przeciwnikami i obrońcami dalszego życia po śmierci jest dokładnym obliczem w odmienną tylko formie dawnych dysput przed Kolumbem o tym, czy nasze antypody są zamieszkałe i czy istnieją w ogóle. Któż mógł zaprzeczyć, gdy przeciwnicy mówili, że jeżeli antypody są zamieszkałe, to ludzie muszą chodzić głową na dół. A przecież nie mieli słuszności, gdyż rzeczywistość wykazuje, że chociaż usprawiedliwiony jest ich zarzut, to może się jednak pogodzić z istnieniem na antypodach mieszkańców z tej dobrej przyczyny, że przecież wszyscy chodzimy w ciągu dwunastu przynajmniej godzin codziennie głową na dół i ani tego nie zauważamy. Tak dzisiaj powtarza się ten sam błąd, o ile chodzi o życie dalsze człowieka po śmierci. Któż może zadać kłam fizjologom nie znającym zjawisk mediumicznych, gdy twierdzą, że myśl jest czynnością mózgu? Pijacy, idioci, obłąkani wystarczyliby, aby udowodnić słuszność ich tezy. A jednak fizjologowie, tak jak przeciwnicy zamieszkałych antypodów, nie mają w zupełności słuszności i można im dzisiaj dowieść faktami, bo istnieją mediumiczne dowody i fakta, że w mózgu cielesnym znajduje się mózg eteryczny, jedyny depozytariusz wszelkich psychicznych zdolności, który działać może poza mózgiem cielesnym...



### *Co to jest telewizjofon*

Prawdopodobnie słowo to zupełnie nowe, lecz szybko a jednomyślnie ustalone, stanie się wkrótce równie popularnym i znanym wszystkim wrażeniem, jak nazwa telefonu. Telewizjofonem nazwano aparat telefoniczny, zaopatrzony w urządzenie do telewizji: osoby, które korzystają z telewizjofonu, nie tylko słyszą, ale i widzą się wzajemnie.

Sieć telewizjofoniczna została niedawno oddana do publicznego użytku w Berlinie, przy czym mówić przez telewizjofon można nie tylko w obrębie Berlina, ale także łączyć się nim z Berliną z Lipskiem, Monachium i Norymbergą. Jedna rozmowa telewizjofoniczna w Berlinie kosztuje 50 fenigów, a międzymiastowa 3 marki.

Rozmowy telewizjofoniczne prowadzi się w Berlinie nie z ogólnych kabin telefonicznych, lecz ze specjalnie w tym celu urządzonych. W takiej kabinie telewizjofonicznej przed aparatem stoi krzesło, z wyglądu, a zresztą i z urządzenia, przypominające krzesło w gabinecie dentysty. Pragnący rozmawiać telewizjofonicznie, siada w to krzesło i odchyła głowę w tył, gdzie w oparciu krzesła zrobione jest specjalne zagłębienie. Urządzenie takiego krzesła służy po to, ażeby twarz rozmawiającej osoby, bez względu na jej wzrost, znalazła się dokładnie w polu widzenia kamery, która przekazuje wizerunek twarzy rozmawiającej osoby. W tej samej chwili, kiedy rozmawiający otrzymuje połączenie z linią telefoniczną, zaświeca się projektor oświetlający głowę osoby rozmawiającej i zaczyna funkcjonować cały skomplikowany (jednakże niewidzialny) mechanizm przesyłania wizerunku na odległość. Równocześnie nad aparatem telewizjofonicznym rozświetla się niewielki ekran, na którym osobie, zaczynającej rozmowę, ukazuje się wizerunek twarzy tej osoby, z którą się połączył, znajdującej się w takiej samej kabinie.

Obaj rozmówcy telewizjofoniczni widzą się wzajemnie zupełnie dokładnie, ze wszystkimi szczegółami twarzy, oczywiście i ubrania, dotąd, dokąd ono jest widoczne na ekranie, ze wszystkimi zmianami wyrazu twarzy, jakie zachodzą w ciągu rozmowy itd. Jeżeli jednak jeden z rozmówców nie chce się ukazywać, może przekreślić odpowiedni wyłącznik i ekran, który znajduje się przed jego rozmówcą na drugim końcu linii, zaciemnia się. W najbliższym czasie do niemieckiej sieci telewizjofonicznej, obejmującej wymienione cztery miasta (Berlin, Monachium, Lipsk, Norymberga) włączony zostanie także Hamburg.

I. K. C.

### *Zjawiska lewitacji*

Pod tym tytułem przypomina Omar w *Ali del Pensiero* (str. 301) niektóre z najpiękniejszych zjawisk fizycznych w mediumicznosci.

W swej pracy „Lewitacje“ p. Leroy nadmienił, że było około 200 lewitacji świętych, a to: św. Dominika, Franciszka z Assyżu, Tomasza z Akwinu, św. Edmunda, Jacka z Illyrii, Ignacego Loyoli, Filipa Meri itd. Święty Józef z Copertino miał około 70 lewitacji. Jedna z nich podniosła go do wysokości gałęzi drzewa. Pochwycił w ręce gałąź, a ta nie ugięła się pod ciężarem jego ciała.

Święty Piotr z Aleanteri w jednej ze swych lewitacji wzniósł się ponad drzewa i tam otoczyła go chmura ptaków, która zdawała się radośnie go witać.

Przy jednej z licznych lewitacji św. Józefa z Copertino, był obecny papież Urban VIII. i kilka innych jeszcze osób.

Jakże należy ubolewać, że niektórzy fanatyczni teologowie przypisują lewitacje zachodzące w świeckim społeczeństwie — złemu duchowi. Patryk Sandilands, syn lorda Torpichen w Szkocji takie miał tendencje do wznoszenia się w powietrze, że musiano go w kolanach przymocowywać do ziemi. Medium Henryk Gordon w 1851 r. podniesiony został w górę i przeniesiony na odległość 20 m. Home miał około 100 lewitacji i to w jasny dzień. Niektóre kontrolował słynny fizyk William Crookes. I tak 13 grudnia 1868 r. wyszedł jednym oknem na wysokości 3 piętra przy Viktorii Street w Londynie, a powrócił drugim wobec wielu zebranych osobistości. Autor mówi o lewitacjach horyzontalnych Eusapii Paladino, Schneidera i o Harry Brownie, ważącym 119 kg, badanym przed dwoma laty przez dra Nandora Fodora, który też miał zadziwiające lewitacje.

Na koniec pisze o Collin Evansie, który wobec 300 osób w Londynie (w tym dziennikarze) pozostał kilka minut ponad 5 m wzniesiony nad głowami obecnych w pozycji horyzontalnej. Sfotografowano go i uzyskano cenne dokumenta. Płyty fotograficzne nie cierpią chyba na halucynacje?

### *Dowody spirytyczne i metapsychiczne*

Ernest Bozzano poświęca bardzo interesujący artykuł pracy duchownego Tomasza Drayton pt. „Sensacyjne doświadczenie“ (La Ricerca Psichika, str. 202—213). Wiadomą jest rzeczą, że w dziele tym zawarte są niezmiernie ciekawe szczegóły wspaniałej identyfikacji spirytystycznej, stanowiącej najlepszy dowód prawdy, jaki kiedykolwiek uzyskano.

Dziesięcioletnie dziecko przyszło i wskazało powody swej przedwczesnej śmierci i miejsce gdzie swą nieostrożność, będącą powodem śmierci, popełniło, a szczegółów tych nie mógł znać nikt żyjący. Długie i skrupulatne badania sprawdziły bezwzględną dokładność objaśnień, dostarczonych przez ducha dziecka. Trzeba czytać choćby artykuł Bozzana albo książkę Draytona, aby zrozumieć znaczenie tego dowodu, bo w „En amazing Experience“ przypomina druzgoczące dowody rzeczywistości spirytystycznej w „wypadku Hacking“ (300 szczegółów zbadanych).

### *Czy Jinarajadasa był Leadbeatrem*

Oto pytanie, jakie stawia pismo *Evolucion* z Buenos Ayres, a za nim *Ali del Pensiero* z Mediolanu, podając artykuł podpisany przez Jinarajadasa, słynnego teozofa, który obecnie przebiega Amerykę Południową.

W 1860 r. rodzina angielska, ojciec i dwoje dzieci, Karol i Gerard, nazwiskiem Leadbeater byli w Brazylii. Ojciec zajęty był przy budowie drogi żelaznej z Bahia do Alagonigna. Chłopcy liczyli 13 i 7 lat.

Wybuchło powstanie w okolicy, dowódcą był niejaki Martinez, który siłą porwał Leadbeatera z synami i ich służącego murzyna Pepito. Ojcu udało się uciec do lasu, aby nie zaprzecić się chrześcijaństwu, a Karol po strasznych przejściach przysiągł, że pomści swego brata Gerarda, którego zabił Martinez. Podczas tortur, jakie przechodził, widział jaśniejącą zjawę swego brata. Banda Martinez'a była pijana i ojciec nocą oswobodził swego syna i służą-



cego. Następnie podczas bitwy wojsk rządowych z rebeliantami, widział Karol raz jeszcze zjawę swego brata. W bitwie tej Martinez dostał się do niewoli.

Gdy w 1884 r. Leadbeater zwiedzał Cejlon, powiedziano mu, że odnajdzie swego brata.

Przebywając na Cejlonie był przy otwarciu szkoły, do której wstępowali liczni uczniowie. Karol Leadbeater poznał bezspornie reinkarnowanego brata swego Gerarda, który teraz zwał się Jinarajadasa. Zajął się nim i wysłał go na studia do Anglii. „Wiele lat upłynęło od tego czasu, ale powróciłem oto dzisiaj do Brazylii, aby dalej prowadzić rozpoczęte tutaj dzieło wtedy, kiedy jako dziecko wołałem umrzeć, niż przekląć Chrystusa. — Jinarajadasa.“

### *Piękny czyn*

*The Two Worlds* (str. 314) opisuje co następuje:

W stanie Illinois ustąpił się w dniu 20 marca 1938 r. młody człowiek w jeziorze Duke. Przeszło 150 osób w ciągu 15 dni przeszukiwało w dzień i w nocy jezioro poszukując zwłok, areoplany szybowały ponad tonią i około 500 wieśniaków pomagało przy poszukiwaniach. Sprowadzono Indian wyspecjalizowanych w poszukiwaniach utopionych, ale wszystko nadaremnie. Ofiarowano sumę 20. 000 dolarów temu, który odkryje zwłoki — ale opinia utrzymywała, że ciało musi spoczywać gdzieś na dnie zatrzymane przez rośliny wodne.

Na koniec zwrócono się do duchownego Noah T. Willer z Chicago i do medium pani Thomas. Urządzono seans spirytystyczny na brzegu jeziora. W czasie transu narysowano plan jeziora i oznaczono miejsce gdzie spoczywały zwłoki. Burza śniegowa, najsilniejsza jaka była podczas zimy, przeszkodziła poszukiwaniom. Dopiero 14 kwietnia 1938 r. łódka wioząca duchownego Willet'a i p. Thomas koło oznaczonego miejsca, poruszyła żerdzią ciało, które uwolnione z traw wypłynęło na powierzchnię i przyciągnięto je za łodzią do miejsca lądowania. Młody człowiek miał 6 stóp długości i ważył 185 funtów. Przebieg seansu spirytystycznego podpisali obecni i legalizował prawnik. Dokument zatem był nie do zbicia.

### *Drobne wiadomości*

— Według *Psychic News* (nr 310) miał nadesłać komunikat Edison, raz za pośrednictwem medium p. Luizy Bolt, drugi raz przez Johna Myersa, i jeszcze raz przez Dr. Millera Reese Hutchinsona.

— Z całej łacińskiej części Ameryki, Meksyku, Brazylii i Argentyny nadesłano nam wieści o uczczeniu pamięci rocznicy wyzwolenia Allana Kardeca.

— Donosimy, iż w Stambule powstało neospirytualistyczne pismo *Fener*.

— Kongres metapsychiczny w Bolonii nadesłał pozdrowienia dla Ernesta Bozzaro, uważanego za największego metapsychika Włoch.

— O. Clarim (30, 4) donosi, że pismo portugalskie *A Maçao* ma codzienną rubrykę „Dziennik spirytystyczny“. Wielka prasa Rio de Janeiro z coraz większą sympatią odnosi się do spraw spirytyzmu.

— Według *The Two Worlds* (str. 227) mała angielska wyspa Canvey i jej 10.000 mieszkańców, stała się działającym centrum spirytystycznym.



---

---

**Prosimy**

**o regulowanie zaległości  
i wpłacanie prenumeraty  
na rok 1939!**

---

*Warunki prenumeraty  
na rok 1939*

w kraju rocznie z góry 16'00 zł (egzemplarz po 1'33 zł)  
półrocznie „ 8'40 zł „ po 1'40 zł  
kwartalnie „ 4'40 zł „ po 1'47 zł  
zaległości i egzemplarz pojedynczy po 1'50 zł.

Prenumerata za granicą rocznie 20 zł, — numer pojedynczy 1'75 zł.

Jeżeli z końcem roku wyraźnie nie odmówiono prenumeraty, przedłuża się ją automatycznie na rok następny.

*Adres redakcji i administracji: JAN PILCH, Wisła 721 (Śląsk Cieszyński).*

*Telefon 128. — P. K. O. nr 305.993.*

Prenumeratę można wpłacać na konto P. K. O. lub przekazem rozrachunkowym.

Dla Ameryki głównym przedstawicielem „Hejnału“ i naszych wydawnictw jest: A. S. Węgrzyn, 1134 Milwaukee Ave, Chicago, Ill, U. S. A.

---

---



# Nakładem „HEJNAŁU“ wyszły i są do nabycia

w Administracji „Hejnału“, Wisła 721 (Śląsk Cieszy.)

|                                                                                                                                                                                                                                                                                                                 | Cena z przesyłką<br>zl zl |      |
|-----------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|---------------------------|------|
| SPOJRZENIE W PRZYSZŁOŚĆ — Agnieszka P. . . . .                                                                                                                                                                                                                                                                  | 2.—                       | 2.25 |
| ZMORA, powieść okultystyczna — A. P. . . . .                                                                                                                                                                                                                                                                    | 3.00                      | 3.25 |
| W płóciennnej oprawie . . . . .                                                                                                                                                                                                                                                                                 | 5.50                      | 6.00 |
| UMARLI MÓWIĄ, druga część Zmory — A. P. . . . .                                                                                                                                                                                                                                                                 | 3.50                      | 4.00 |
| W płóciennnej oprawie . . . . .                                                                                                                                                                                                                                                                                 | 6.—                       | 6.50 |
| PAMIĘTNIKI JASNOWIDZĄCEJ, z wędrówki życiowej poprzez<br>wieki — poprzedzone wstępem o istocie jasnowidzenia, Nowej<br>Erze etc. i uzupełnione dodatkiem, w którym m. i. przytoczono<br>szereg przykładów na przejawianie się Prawa Karmy i Reinkar-<br>nacji w życiu znanych powszechnie ludzi — A. P. . . . . | 4.00                      | 4.50 |
| W płóciennnej oprawie z podobizną autorki . . . . .                                                                                                                                                                                                                                                             | 7.—                       | 7.60 |
| JASNOWIDZENIE — A. Pilchowa . . . . .                                                                                                                                                                                                                                                                           | 1.50                      | 1.75 |
| ŻYCIE NA ZIEMI I W ZAŚWIECIE — A. P. . . . .                                                                                                                                                                                                                                                                    | 3.50                      | 4.—  |
| ŚWIATŁO ASTRALNE — Mgr. St. Trojanowski . . . . .                                                                                                                                                                                                                                                               | 0.60                      | 0.70 |
| PARAPSYCHOLOGJA — Mgr. St. Trojanowski . . . . .                                                                                                                                                                                                                                                                | 0.75                      | 0.85 |
| TEOLOGJA I ANTYTEOLOGJA — T. O. . . . .                                                                                                                                                                                                                                                                         | 1.20                      | 1.35 |
| KSIEGA DUCHÓW — Allan Kardec . . . . .                                                                                                                                                                                                                                                                          | 4.50                      | 5.—  |
| CHRYSTJANIZM A SPIRYTYZM — L. Denis . . . . .                                                                                                                                                                                                                                                                   | 3.50                      | 4.—  |
| WIELKA ZAGADKA — L. Denis . . . . .                                                                                                                                                                                                                                                                             | 3.50                      | 3.75 |
| TAJEMNICZE GRUCZOŁY W LUDZKIM USTROJU — J. R. . . . .                                                                                                                                                                                                                                                           | 0.40                      | 0.50 |
| MATERIALIZACJE — A. E. Brackett . . . . .                                                                                                                                                                                                                                                                       | 1.50                      | 1.75 |
| ASTROLOGIA A WYCHOWANIE — J. R. . . . .                                                                                                                                                                                                                                                                         | 0.40                      | 0.55 |
| ASTROLOGIA A MAŁŻENSTWO — J. R. . . . .                                                                                                                                                                                                                                                                         | 0.50                      | 0.65 |
| WIDZENIE MICKIEWICZA — W. Lutosławski . . . . .                                                                                                                                                                                                                                                                 | 0.30                      | 0.40 |



Dla Czytelników Hejnału obniżamy cenę naszych książek o 30% cen poda-  
nych w powyższym cenniku.

P. K. O. 305.993.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Jan Pilch, Wisła na Śląsku Cieszyńskim.  
Drukarnia Pawła Mitreği w Cieszylinie.